



***Katherine  
Garbera***



***Daleko od  
Mykonos***

*Tytuł oryginału: The Greek Tycoons Secret Heir*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ava Monroe roześmiała się głośno, kiedy celnie rzucona piguła śnieżna uderzyła ją w czubek głowy i eksplodowała białym, lodowatym pyłem, przesłaniając widok na zalany słońcem ogród i grupę sześciolatek buszujących w świeżym śniegu. Nie przestając się śmiać, przetarła oczy, a topniejący śnieg spłynął zimnymi, orzeźwiającymi kroplami po jej policzkach. Poprawiła czapkę, mocniej zawiązała szalik i ruszyła do kontrataku, wywołując piski podopiecznych.

Zbliżało się południe; w podstawówce połączonej z przedszkolem, mieszczącej się w Ellsworth, w północnoamerykańskim Maine, uczniowie zerówki mieli o tej porze zajęcia na świeżym powietrzu, i jak zwykle oddawali im się z wielkim entuzjazmem. Dziesięciostopniowy mróz nie przeszkadzał ani rozbrykanej piętnastce dzieciaków ani ich wychowawczynie. W dużym ogrodzie przylegającym do budynku szkoły, pośród wysokich sosen i gęstych zielonych krzewów można było bawić się w Indian, urządzać wspaniałe podchody albo bitwy na śnieżki. W ten lutowy poniedziałek pogoda była piękna i bezwietrzna, a słońce zatapiało w jaskrawym blasku ośnieżony krajobraz, od linii szczytów Apalachów na zachodzie, aż po bezmiar oceanu na wschodzie. Ava podniosła głowę i zaciągnęła się krystalicznym, mroźnym powietrzem, czując, jak w jej żyłach wraz z krwią krąży czysta radość. To było jej miejsce na ziemi. Tutaj, pod chłodnym niebem Północy, w miasteczku leżącym pomiędzy łańcuchem białych gór a postrzępionym, skalistym wybrzeżem Atlantyku, stworzyła dom. Prawdziwy, bezpieczny dom dla siebie i dla swojego pięcioletniego synka Thea, chłopca o oczach tak ciemnych jak gorące letnie noce na Cykladach.

Grecja... Tam właśnie pięć i pół roku temu spędziła najbardziej kolorowe miesiące życia. Bujała w obłokach, skąpana w słońcu i w szczęściu, patrzyła na świat przez różowe okulary. Była zakochana, czuła się jak człowiek, który odnalazł skarb. Niestety, to szczęście nie miało trwać. Pewnego dnia prysło jak bańka mydlana, została tylko przerażająca samotność i rozpacz, która omal jej nie zdławiła. Zdołała uciec, zabierając ze sobą maleńki, jeszcze wtedy niewidzialny okruch utraconego raju. Choć była zagubiona i zrozpaczona, pozwoliła mu rosnąć, a on wkrótce przemienił jej świat. Teraz nie była już naiwną, bezradną dziewczyną, porzuconą przez ukochanego. Zbudowała swoją siłę na miłości synka, zahartowała ją w ostrym klimacie Maine. Wrosła w tę ziemię jak sosna, mocna i smukła, bogata witalną, zieloną młodością. Mijały dni i bolesna przeszłość powoli odpływała w niepamięć. Wspomnienia nie były już torturą, nie rozrywały jej piersi niczym rozgrzane do czerwoności kleszcze. Ułożyła sobie życie – własne, dobre życie w miejscu, które niczym nie przypominało śródziemnomorskich krajobrazów Grecji. Podobał jej się niewielki, drewniany domek stojący na wysokim brzegu Union River, a jeszcze bardziej to, że stać ją było na jego wynajęcie. Lubiała pić poranną kawę w przytulnej kuchni, patrząc, jak niebo nad górami rozjaśnia łuna świtu, a miasteczko Ellsworth budzi się do życia. Lubiała swoją pracę w tutejszej podstawówce, a fakt, że jej synek mógł chodzić do przedszkola mieszczącego się w tym samym budynku, uważała za wyjątkowo miły prezent od losu. Lubiała lasy, bezkresne, gęste i pachnące żywicą, które trzymały miasteczko w miękkich objęciach, i ciągnęły się hen, aż po granice stanu, i dalej, przez kanadyjskie odludzia. Ostry klimat nie odstraszał jej, wręcz przeciwnie; był jak powrót do szczęśliwego dzieciństwa.

Jej dziadkowie mieszkali kiedyś w Caribou, niewielkiej miejscowości położonej w Apalachach, przy samej kanadyjskiej granicy. Mała Ava

pojawiała się u nich za każdym razem, kiedy jej rodzice stwierdzali, że opieka nad córką ich przerasta. Dziewczynka uwielbiała te wizyty. Dziadkowie nie pili, nie imprezowali do białego rana, nie wrzeszczeli na siebie. Ich dom zupełnie nie przypominał przyczepy kempingowej, w której gnieździł się rodzice. Miała tu własną sypialnię, a kiedy wstawała rano, nie było obcych ludzi śpiących na podłodze wśród porozrzucanych butelek. Babcia krzątała się po kuchni, robiła jej śniadanie i wyprawiała ją do szkoły. Wieczorami dziadek wkładał na nos grube okulary i pomagał jej w lekcjach albo czytał bajki. Latem Ava jeździła na rowerze i pracowała z babcią w ogródku, a zimą szusowała na nartach. Ale najbardziej ze wszystkiego uwielbiała wyprawy w góry. Kiedy miała dwanaście lat, potrafiła już sama czytać mapy, znajdować szlaki i rozpoznawać tropy zwierząt, a po leśnych ścieżkach poruszała się z instynktowną śmiałością kozicy.

A gdy dziadkowie odeszli, tak cicho i spokojnie, jak żyli, Ava Monroe została sama na ścieżce swojego życia. Zdobyła stypendium i skończyła studia. A potem, z nowiutkim dyplomem filologii angielskiej w ręku, pojechała do Grecji. Praca opiekunki i nauczycielki angielskiego dzieci Stavrosa Takisa, greckiego multimilionera, miała być pierwszym etapem jej wymarzonej podróży dookoła świata. Stało się jednak inaczej, gdy poznała młodszego brata swojego pracodawcy. Wszystko się zmieniło. Ścieżka jej życia zatoczyła koło i zaprowadziła ją z powrotem do Maine, do krainy dzieciństwa. Tutaj przyszedł na świat jej synek, Teo, a ona odzyskała poczucie, że zmierza w dobrym kierunku.

– Ava? Ava! – Laurette Jones, w pośpiechu zapinając puchową kurtkę, biegła ogrodową alejką. – Jesteś potrzebna w gabinecie dyrekcji. Zajmę się tymczasem twoją klasą, więc o nic się nie martw. Jeszcze pół godzinki pobawią się na powietrzu, a potem zabiorę ich na lunch.

– Jakiś problem z Teem? – Ava z nagłym niepokojem spojrzała w stronę budynku szkoły.

– Chyba nie. – Przyjaciółka pokręciła głową i naciągnęła czapkę mocniej na uszy. – Miałam akurat okienko, więc Karin poprosiła mnie, żebym cię zawołała i zajęła się twoimi dziećmi. Nic więcej nie wiem.

– Dzięki. Już się chyba wyszaleli, teraz mogłabyś im zorganizować krótki konkurs rzucania do celu. Albo możecie wziąć łuki i trochę postrzelać. – Ava czuła, jak niepokój spływa jej po plecach zimnym dreszczem. Teo miał astmę. Ataki nie pojawiały się często, ale były wyjątkowo nieprzyjemne, a jak dotąd żadne lekarstwo nie okazało się stuprocentowo skuteczne. Czy jej synek dostał duszności w klasie...? Może stracił przytomność? Czy jego wychowawczyni pamiętała o inhalatorze...? Zacisnęła spoczone dłonie w pięści i popędziła ku drzwiom szkoły jak sprinterka.

Minęła gabinet pielęgniarki. Dzięki Bogu, był pusty. Nie zobaczyła w nim synka, bladego, rozciągniętego na leżance, walczącego o kolejny łyk powietrza. Odetchnęła z ulgą, ale tylko na moment. A jeśli było gorzej? Może dyrektorka chciała ją poinformować, że Teo stracił przytomność i trzeba było wezwać karetkę pogotowia? Przyspieszyła kroku. Biegła najszybciej, jak potrafiła, mijając zamknięte drzwi klas. Podeszwy jej zimowych botków rytmicznie uderzały o podłogę, budząc echa w pustym korytarzu.

Wyhamowała przed uchylonymi drzwiami gabinetu dyrektorki, i wtedy usłyszała ten głos. Głos, który rozpoznałaby zawsze i wszędzie. Męski, niski i dźwięczny, czasem miękki jak mech w mrocznym świerkowym lesie, to znów szorstki niczym skaliste wybrzeże oceanu. Jego głos. Choć od chwili, gdy słyszała go po raz ostatni, minęło pięć lat, sześć miesięcy i... siedemnaście dni, nie musiała wysilać pamięci. Jej ciało zareagowało instynktownie – usta rozchyliły się w niemym westchnieniu, krew zaszumiała w skroniach, ciepła

fala wzruszenia wezbrała w jej piersi i spłynęła w dół, zatętniła w podbrzuszu, sprawiła, że ugięły się pod nią kolana.

Jannis Takis.

Jannis Takis był tutaj, w Ellsworth, miasteczku zagubionym pośród lasów stanu Maine.

Wyciągnęła rękę ku klamce... i zamarła w pół gestu. Nie. Wyobraźnia musiała spłatać jej figla. Przecież Jannis zerwał z nią wszelki kontakt, milczał przez pięć i pół roku. Pisała do niego, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Pierwszy list wysłała zaraz po swoim nagłym wyjeździe z Grecji. chciała mu wytłumaczyć, dlaczego wyjechała, i przede wszystkim wyznać, że zaszła w ciążę i oczekuje jego dziecka. Nie odpowiedział, ani słowem. Nie odezwał się też później, kiedy zawiadomiła go o narodzinach syna. Dlaczego więc miałby szukać jej teraz, skoro wcześniej nie raczył przysłać jej nawet głupiej kartki z gratulacjami? Mógłby na przykład napisać:

„Przyjmij wyrazy uznania, że po tym, jak mój brat oskarżył Cię fałszywie i wyrzucił z domu, a ja po prostu Cię zignorowałem, chociaż spodziewałaś się mojego dziecka, potrafiłaś odbudować swoje życie, zostać spełnioną kobietą i szczęśliwą matką.

Szczerze obojętny, Jannis”.

Ava pokręciła głową tak energicznie, że grube, jasne warkocze zatańczyły wokół jej ramion. Jannis tutaj? Absurd.

Może i przekonałaby samą siebie, że uległa złudzeniu, gdyby znajomy męski głos nie odezwał się znowu.

– Jeszcze raz przepraszam za to najście w godzinach pracy. – Angielski Jannisa był płynny, ale pobrzmiwały w nim twarde, obce nuty. Ava przymknęła oczy, rozkoszując się tym głosem, tym akcentem, jak zmysłową muzyką.

– Ależ nie ma za co, panie... – Karin Andrews, dyrektorka szkoły, zawahała się wyraźnie.

– Takis – podsunął Jannis.

– Panie Takis. Skoro sprowadza pana pilna sprawa...

– Owszem, sprawa rodzinna, niecierpiąca zwłoki. Muszę spotkać się z Avą Monroe, to dla mnie szalenie istotne. Pozwoliłem sobie przyjść tutaj, bo nie znam jej domowego adresu ani telefonu. Proszę sobie wyobrazić, że odnalazłem ją przez internet, na stronie Szkoły Podstawowej w Ellsworth.

– Rozumiem – w głosie dyrektorki pojawiła się nieufność – że Ava nie spodziewa się pańskiej wizyty. Jeżeli nie wyrazi zgody na rozmowę, będę zmuszona prosić pana o opuszczenie terenu szkoły.

– Oczywiście. Proszę się nie obawiać. Nie jestem stalkerem...

– Potwierdzam. – Ava stanęła w drzwiach i oparła się o framugę. – Pan Takis w najmniejszym stopniu mi się nie narzuca. A skoro przejechał pół świata, żeby spotkać się ze mną w ważnej sprawie, jestem gotowa go wysłuchać.

Wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, przestąpiła próg i spojrzała w oczy Jannisa, tak ciemne jak podzwrotnikowa noc.

– Witaj, Avo. Musimy porozmawiać – rzucił, podnosząc się z fotela. Nie poruszyła się. Patrzyła na niego bez słowa, bez drgnienia. Przez moment była niemalże w stanie uwierzyć, że ostatnie pięć i pół roku było tylko snem. Że widzieli się zaledwie wczoraj – ona położyła spać córeczki Stavrosa Takisa i wymknęła się z rezydencji, a on czekał na nią na swoim jachcie, kołysanym lekko przez łagodne fale ciepłego morza. Ona pobiegła, w zapadającym zmroku, ścieżką bielejącą wśród nadbrzeżnych skał, a kiedy dotarła do zacisznej zatoki, on podał jej rękę i pomógł wejść na pokład.

Nie zmienił się. Może jego twarz zeszczuplała trochę, a zmarszczki w

kącikach oczu pogłębiły się, ale nadal jego mocna, męska uroda zapierała jej dech. Tamtego lata nauczyła się jego ciała na pamięć, w mroku nocy, pod rozgwieżdżonym niebem, które przeglądało się w ciemnych wodach Morza Egejskiego. Biały, smukły jacht tańczył na nadbiegających falach, a oni chłonęli siebie nawzajem, zatopieni w namiętności, szczęśliwi i zuchwali, jakby tylko dla nich istniał czas i świat. Niespiesznie całowała jego zmysłowe, pięknie wyrzeźbione usta, wplatała palce w gąszcz hebanowych włosów. Obejmowała dłońmi jego pociągłą twarz o zdecydowanych, jakby wykutych w granicie liniach. Rozchylonymi wargami dotykała jego wysokiego czoła, szerokich łuków brwi, szczupłych policzków szorstkich od jednodniowego zarostu. Kiedy pochylał się nad nią, jego mocne ramiona przesłaniały jej świat. Przyjmowała go, topniejąc jak wosk z miłości i zachwytu. Otaczała nogami jego smukłe biodra, a jej palce błędziły po szerokich plecach i twardych, męskich pośladkach. Nauczyła się go na pamięć. Całego. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szlachetne rysy i ciało godne mitycznego półboga. Teraz stał przed nią – ten sam, choć ubrany w puchową kurtkę, którą wyraźnie dopiero co kupił, i która wyglądała dość zabawnie w połączeniu z ciemnym garniturem i eleganckimi włoskimi butami, absolutnie nienadającymi się do chodzenia po śniegu. Ten sam, choć dzieliło ich pięć i pół roku milczenia, a bolesna świadomość, że ją odepchnął i nie chciał nawet zobaczyć swojego dziecka, wyrastała między nimi niczym lodowaty, kamienny mur.

– Witaj, Jannis – powiedziała cicho. – Nie sędzę, żebym musiała z tobą rozmawiać, ale jeżeli masz mi coś ważnego do powiedzenia, to mogę poświęcić ci piętnaście minut. Potem wracam do pracy.

Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi zimnym, nieufnym wzrokiem obcego człowieka. Jego chłód przeszył ją jak ostrze noża, rozlał się w jej



piersi ciemną, bolesną goryczą. Ava poczuła, że jeszcze chwila, a zacznie się śmiać. Z własnej głupoty. Czego się spodziewała? Że Jannis padnie przed nią na kolana i poprosi ją o rękę? Nonsens. Pięć lat temu wyraźnie pokazał, że go nie obchodzi. Nie musiał jej nic tłumaczyć; jego milczenie było aż nadto wymowne.

Czego chciał od niej teraz?

– Myślę, że nie powinniśmy dłużej przeszkadzać pani dyrektor. – Jannis obdarzył Karin najbardziej wyszukany z swoich uśmiechów. – Czy jest jakieś miejsce, gdzie mógłbym spokojnie zamienić parę słów z Avą Monroe?

Dyrektor Andrews wpatrywała się w niespodziewanego gościa jak urzeczona. Ava miała okazję pierwszy raz w życiu zobaczyć, jak jej zwierzchniczka, do bólu rzeczowa służbistka, rumieni się. Mało tego, trzepocze rzęsami! Ale czy było się czemu dziwić? Na tle mocno sfeminizowanego stadka pedagogów ze szkoły podstawowej w Ellsworth Jannis Takis robił naprawdę wielkie wrażenie. Jakby Odyseusz, heros ze złotego wieku ludzkości, trafił pewnego dnia do północnoamerykańskiego Maine...

– Może pan skorzystać z mojego gabinetu. Proszę się rozgościć. – Karin zerwała się z miejsca i truchcikiem ruszyła do wyjścia. – Jeśli ma pan ochotę na filiżankę kawy lub herbaty...

– Dziękuję, nie trzeba. – Jannis nadal uśmiechał się promiennie. Kiedy dyrektorka znikła za drzwiami, uśmiech znikł z jego twarzy jak starty ścierką.

Ava powiedziała sobie, że nie pozwoli się wytrącić z równowagi. Niespiesznie zdjęła czapkę i szalik, rozpięła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku, a potem usiadła w wolnym fotelu. Cisza, która panowała w gabinecie, zdawała się ważyć tonę.

– Po co przyjechałeś? – odezwała się wreszcie Ava. Miała wrażenie, że musi użyć całej swojej siły, żeby jej głos przebił się przez ciężkie milczenie, gęste od niewypowiedzianych pytań.

Jannis nie odpowiedział od razu. Przyglądał jej się bez słowa, a w jego spojrzeniu była czujność, jakby znalazł się w jednym pomieszczeniu z nieprzewidywalnym, dzikim stworzeniem.

– Przede wszystkim, muszę przekazać ci smutną wiadomość. Mój brat i jego rodzina nie żyją. Zginęli w wypadku, trzy tygodnie temu. Wybierali się na narty; ich samolot rozbił się zaraz po starcie. Awaria silnika. – Cichym, beznamiętnym tonem podawał suche fakty, jakby sam nie wierzył, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Ava skuliła się w fotelu. Każde kolejne słowo padające z ust Jannisa było jak kamień, który uderzał ją i przygniatał, powodując niespodziewany, paraliżujący ból.

– Zginęli? – powtórzyła zbielełymi, drżącymi wargami. – Altea i Vinna... też?

– Też. Wszyscy czworo. Stavros, Nikki i moje dwie bratanice.

To była z pewnością ostatnia rzecz, jaką spodziewała się od niego usłyszeć. Poczula, że ma kompletną pustkę w głowie. Serce uderzało w jej piersi, zwielokrotniając głuche echa szoku. Oddech wdzierał się w odrętwiałe płuca niby jezior płomienia. Altea i Vinna nie żyją. Dwie urocze, ciemnookie dziewczynki, bystre i wesołe jak młode szpaczki. Przed pięciu laty została zatrudniona jako ich niania i nauczycielka angielskiego, bo ośmioletnia Altea i młodsza od niej o półtora roku Vinna miały zostać wysłane do zagranicznej szkoły z internatem, zgodnie ze zwyczajem panującym od pokoleń w rodzinie Takisów. Choć jej pobyt w domu Stavrosa i Nikki Takisów w pewnym momencie zamienił się w koszmar, szczerze pokochała ich córeczki.

Świadomość, że młode życie Aitei i Vinny zostało dramatycznie przerwane, że ich już nie ma, była... nie do udźwignięcia.

Ava poczuła, że w jej oczach wzbierają gorące łzy.

– Tak strasznie mi przykro – wydusiła przez ściśnięte gardło.

– Mnie też. – Cichy głos Jannisa wsiąkł w ciężką, dławiącą ciszę, która znów wypełniła gabinet.

– Przekaż moje szczere kondolencje ojcu. – Ava otarła łzy, zmusiła się do uprzejmego uśmiechu. Po co naprawdę tu jesteś? – chciała wykrzyknąć. Nie przyjechał przecież tylko po to, żeby powiadomić ją o tragedii, która dotknęła jego rodzinę. Ze sposobu, w jaki na nią patrzył, wnioskowała, że przyjechał w ważnej sprawie. I że nie spodziewa się po niej pozytywnej reakcji na to, co miał do przekazania.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ava Monroe.

Wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętał, a jednak jej widok wstrząsnął nim do głębi. Zupełnie, jak wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, tamtego lata na Mykonos, schodzącą po trapie prywatnego samolotu Takisów. Nazwał ją wtedy jasnowłosą Indianką, bo miała szczupłą twarz o cudownie wyrzeźbionych, wysokich kościach policzkowych, ale jej szeroko osadzone, kocie oczy lśniły pogodnym błękitem, a włosy, splecione za uszami w dwa grube warkocze, były jasnozłote jak poranne słońce. Z miejsca poczuł, że intryguje go ta tajemnicza, egzotyczna dziewczyna.

Pamiętał dokładnie, że wtedy miała na sobie krótką sukienkę o kroju tuniki i sandaalki z cienkich rzemyków, oplatających delikatne stopy i wąskie kostki. Teraz nosiła popielaty kożuszek, wysokie botki wykończone futerkiem oraz bajecznie kolorowa czapkę i szalik do kompletu. Jej policzki były silnie zaróżowione od mrozu, a jasne włosy, splecione, tak jak lubiła, w dwa warkocze – wilgotne od szybko topniejącego śniegu.

Och, widywał o wiele bardziej efektowne, eleganckie i wyrafinowane kobiety. Jego ojciec, Ari, był właścicielem Takis Shipping, przedsiębiorstwa transportu morskiego, którego wartość sięgała miliardów euro. On, Jannis, był drugim synem. A to oznaczało, że nigdy nie stanie na czele rodzinnej firmy. Rola ta przeznaczona była pierworodnemu, Stavrosowi. Od Stavrosa oczekiwano, że będzie roztaczał wizerunek człowieka ustatkowanego i poważnego, odpowiedzialnego męża i ojca, słowem – kogoś, komu udziałowcy nie zawahają się powierzyć sterów przedsiębiorstwa. I Stavros podporządkował się tym oczekiwaniom. W greckiej rodzinie wola ojca była

rzeczą świętą, i nikomu nie przychodziło do głowy, żeby przeciwstawić się tradycji. Starszy z braci Takisów, choć był typem mężczyzny, który podrywa wszystko, co nosi spódnicę, ożenił się z cichą, dobrze wychowaną Greczynką, która po niedługim czasie urodziła mu dwoje dzieci. Czy Stavros zrezygnował *te* swoich podbojów ze względu na rodzinę, czy po prostu lepiej je ukrywał? Jannis nie chciał odpowiadać łobie na to pytanie. Przez lata wmawiał sobie, że to absolutnie nie jest jego sprawa. Jako drugi syn musiał Oczywiście zdobyć wykształcenie na najwyższym poziomie, ale w rodzinnym przedsiębiorstwie pełnił tylko rolę reprezentacyjną, czyli, krótko mówiąc, miał bywać. Nawiązywać relacje i znajomości. Chodzić na eleganckie koktajle i szalone imprezy. Wznosić toasty, fotografować się w otoczeniu modelek, aktoreczek i celebrytek. Zadanie, które mu przypadło, wykonywał sumiennie i ze sporym entuzjazmem. Nie mógł powiedzieć, że nie lubi życia towarzyskiego albo że przeszkadza mu adoracja, jaką otaczają go piękne, efektowne kobiety. Ale żadna z nich nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak młodziutka Ava Monroe.

O, ta dziewczyna nie miała w sobie nic z celebrytki. Przekonał się o tym już po kilku dniach jej pobytu w kipiącej luksusem rezydencji Takisów. Wszechobecne oznaki bogactwa zdawały się nie robić na niej żadnego wrażenia. Nie była nieśmiała czy lękliwa, lecz po prostu całkowicie niezależna. Skupiona na pracy, otoczyła Altheę i Winnę opieką i troską, której były bardzo spragnione. Ubierała się z minimalistyczną prostotą, a to stanowiło na Mykonos widok niespotykany. Była równie uprzejma dla starego ogrodnika, co dla samego Ariego Takisa. Na pieniądze i władzę patrzyła z takim samym obojętnym dystansem jak przelatujące ponad wyspą białe mewy. Zdawała się Jannisowi tak wolna i swobodna jak one.

Wystarczył tydzień, by bez reszty wypełniła jego myśli. Uwodził ją z

delikatnością, która zupełnie, nie przypominała jego zwykłego, raczej bezceremonialnego podejścia do kobiet. Kiedy przekonał się, że Ava odwzajemnia jego fascynację, był podekscytowany i pełen tremy jak uczeń. Zaprosił ją na swój jacht. Była pierwszą kobietą, która postawiła stopę na pokładzie jego ukochanej łodzi – jeśli nie liczyć bratanic. Obdarzyła go tak hojnie słodką, dziewczęcą miłością, że kiedy trzymał ją w ramionach, a Morze Egejskie kołysało ich zmysłowo, czuł się bogatszy niż sam Ali Baba. Tamtego lata zaczął regularnie wracać na Mykonos, tak często, jak tylko mógł. Było gorąco i bezwietrznie, więc nocował na jachcie. Ava przychodziła do niego o zmroku, cicha i płochliwa jak dzikie stworzenie, jak leśna driada, która tylko jemu pozwoliła się oswoić.

Szczególnie zapadł mu w pamięć pewien ranek, gdy przyglądał się Avie, wyciągnięty w satynowej pościeli, na materacu, który ułożyli bezpośrednio na pokładzie, żeby spędzić noc pod gołym niebem. Najwyraźniej obudziła się wcześniej niż on, bo była już ubrana w koszulkę na cienkich ramiączkach i krótkie spodenki. Siedziała po turecku na dziobie łodzi, z głową uniesioną lekko do góry, a pojedynczy, gruby warkocz spływał na jej wyprostowane plecy. Nieruchoma, zatopiona w myślach, wpatrywała się we wschodni horyzont. Nad kobaltowym morzem niebo rozjaśniało się szybko, nasycało nieuchwytnym, perłowym blaskiem. Lada moment zza chłodnych wód miała się wynurzyć złocista kula słońca. Przez długą, długą chwilę obserwował dziewczynę spod przymkniętych powiek. Była... niezwykła. Nie potrafił oderwać wzroku od fascynującej linii jej profilu. Miała wysokie czoło podkreślone ciemnymi lukami brwi. Prosty, wąski nos był troszeczkę za długi, ale to tylko dodawało jej uroku. Usta, troszeczkę może zbyt szerokie, miały kształt, którego zmysłowość budziła w nim gorące dreszcze. Na jej wyrazistej twarzy malowało się skupienie i całkowity spokój.

Kiedy tak siedziała, milcząca, zapatrzona we wschodzące słońce, zdawała się być w całkowitej harmonii z morzem i niebem – wolna i nieprzenikniona jak one.

Pomyślał wtedy, że nie wyobraża sobie bez niej życia, że odtąd chce spędzić z nią każdy poranek, aż do śmierci. Przeraziła go ta myśl. On, etatowy lekkoduch i playboy, miałby podjąć zobowiązanie na całe życie? Oświadczyć się dwudziestokilkuletniej Amerykance, którą znał od kilku tygodni? Ożenić się z nią? Pomysł ten nosił wszelkie znamiona szaleństwa, a jednak Jannis nie mógł – po prostu nie mógł – wybić go sobie z głowy. Potrzebował czasu do namysłu, więc kiedy chwilę później Ava pochyliła się nad nim i musnęła ustami jego wargi, a potem lekko zeskoczyła na ląd i pobiegła w stronę rezydencji Takisów, żeby przygotować dziewczynkom śniadanie, wstał i zaczął szykować jacht do żeglugi.

Morze było jego azylem. Kiedy czuł się zmęczony zgiełkiem wielkich miast, kiedy miał dość lansu w międzynarodowym towarzystwie bogaczy, eleganckich rautów i zbyt łatwych kobiet, wypływał w samotny rejs. Morze zawsze dochowywało mu wierności. Czasem łagodne, a czasem groźne, zawsze szeroko otwierało dla niego ramiona horyzontu. Zagubiony w nim, zmagając się z jego trudną miłością, wraz z każdym dniem wypełnionym intensywnym wysiłkiem i kontemplacyjnym milczeniem, odnajdywał siebie. Tym razem chciał zebrać myśli i poukładać sobie wszystko w głowie. Kiedy jego łódź chwyciła wiatr w żagle i pobiegła lekko po czubkach spienionych fal, poprowadził ją pewną ręką. Właściwie, nie miał się nad czym zastanawiać. Decyzję już podjął i wiedział z całą pewnością, że się nie wycofa. Zamierzał ożenić się z Avą Monroe, o ile tylko jego oświadczyzny zostaną przyjęte. Nie znał się zbyt na głębszych uczuciach, ale był pewien, że właśnie z tą kobietą chce spędzić resztę życia. Mimo to został na morzu

cały tydzień. Snuł plany. Uznał, że nie powinien podejmować żadnych oficjalnych kroków, dopóki Ava pracuje dla Stavrosa. Nie chciał jej stawiać w niezręcznej sytuacji. Wolał poczekać, aż jej kontrakt dobiegnie końca, i dopiero wtedy odbyć z nią poważną rozmowę. Zaprosi ją do jakiejś niewiarygodnie luksusowej restauracji w Atenach. Albo, lepiej, przygotuje dla niej uroczystą kolację na jachcie. Kupi jej pierścionek z brylantem wielkim jak kula gradu. Padnie na kolana, a ona... powie „tak”. Był tego pewien. Był pewien, że zobaczył już tę odpowiedź w jej oczach, że widział ją za każdym razem, kiedy brał Avę w ramiona, a ona oddawała mu się ciałem i duszą.

Kiedy wrócił na Mykonos, dowiedział się, że była oszustką.

Minęło ponad pięć lat, a on nadal nie rozumiał, jak to się stało, że pozwolił się omotać. Na samą myśl o tym, jaka była prawda o tej kobiecie, i w jakich okolicznościach ją poznał, ogarniała go zimna furia. Zmierzył siedzącą naprzeciwko niego, o pięć i pół roku starszą Avę Monroe twardym spojrzeniem. Dlaczego nie dostrzegł w niej fałszu? Dlaczego teraz też go w niej nie widział? Kiedyś święcie wierzył, że jego jasnowłosa Indianka jest szczerą i godną zaufania. Wydawała mu się czysta jak kryształ. Teraz wiedział, że manipulowała nim od początku. I to po mistrzowsku. Jej bezczelność była niesłychana – po prostu patrzyła na niego, nieporuszona, z chłodnym spokojem w błękitnych oczach. Wrażenie było takie, jakby miał przed sobą pogodne niebo ponad ośnieżonymi szczytami Apalachów. Nie spuściła wzroku; spoglądała na niego wyczekująco, marszcząc lekko brwi, jakby z przyganą.

Nie wytrzymał.

– Dość już tych grzeczności – rzucił szorstko. – Kondolencje przekażę. A teraz chciałbym, żebyśmy porozmawiali o tym, co mnie tu sprowadza.



– Tak? – zamrugła, jak wyrwana z głębokiego zamyślenia.

– Przyjechałem po chłopca – wycedził, patrząc jej prosto w oczy. – Po ostatniego żyjącego potomka Stavrosa Takisa.

Ava drgnęła gwałtownie, jakby ją uderzył. W jej oczach nie było już chłodnego spokoju. Jannis zobaczył, że jej źrenice ogromnieją, jakby doznała szoku.

Dla niego to dopiero był szok. Przeżył go zaledwie dwa tygodnie temu, kiedy się dowiedział, że Ava Monroe urodziła dziecko jego brata.

Znów przywołał w pamięci tamten dzień przed pięciu laty, gdy wrócił z samotnego rejsu, gotów prosić Avę o rękę, i przekonał się, ku swojemu całkowitemu zaskoczeniu, że zniknęła. W rezydencji Takisów nie było po niej śladu. Altea i Vinna wyszły pobawić się do ogrodu, ale towarzyszyła im tylko Tissaia, grecka gospodyni. Kiedy zapytał bratanice o ich amerykańską nianię, te uderzyły w płacz. Zagadnął więc Stavrosa, ale brat wysłał go do wszystkich diabłów. Dopiero Nikki, przyparta do muru, wycedziła, krzywiąc usta, że Ava Monroe nie była osobą, za którą się podawała. Co prawda, jej dyplom ukończenia anglistyki był autentyczny, ale wszystkie referencje – spreparowane. Nie była siostrzenicą znanego profesora literatury ani córką bogatego ranczera. Nic z tych rzeczy. Razem ze Stavrosem sprawdzili ją dokładnie, bo zaczęli mieć co do niej konkretne podejrzenia. Kradła. Głównie biżuterię, prawdopodobnie także drobne sumy pieniędzy. Najpierw Nikki nie mogła znaleźć perłowego naszyjnika, potem bransoletki wysadzonej szafirami. W końcu okazało się, że zginęły też jej brylantowe kolczyki. Cała służba była zaufana, ta sama od lat, i absolutnie poza podejrzeniami. O Avie Monroe nie można było tego powiedzieć. Wystarczyło kilka telefonów do Stanów, żeby odkryć, że pochodziła z szemranego środowiska.

Jej rodzice byli parą zapijaczonych hipisów, którzy z pewnością

częściej bywali na komisariacie niż w przyzwoitej łazience. Notowano ich wielokrotnie, za drobne kradzieże, a także, o zgrozo, za nieobyczajne zachowanie w miejscach publicznych. A że niedaleko pada jabłko od jabłoni, Ava też do najprzyzwoitszych dziewcząt nie należała. Dość powiedzieć, że usiłowała uwieść Stavrosa! Narzucała mu się, niczym wulgarna ulicznica...

Nie uwierzył. Jego Ava była kimś zupełnie innym niż złodziejka i lafirynda opisana przez bratową. Problem w tym, że nie mógł poprosić samej zainteresowanej o wyjaśnienia. Ava wyjechała; nikt nie wiedział dokąd. Nikki z satysfakcją w głosie opowiedziała, że Stavros natychmiast wymówił Avie posadę i jeszcze tego samego dnia upewnił się, że opuściła Mykonos.

Początkowo chciał jej szukać. Puścić się za nią w szaloną pogoń przez pół świata. Ale miał zasadę, że w ważnych sprawach nie działa pochopnie, więc najpierw zadał sobie trud, żeby sprawdzić autentyczność dokumentów, które młoda Amerykanka przedstawiła pracodawcom. I przekonał się, że Nikki nie kłamała – wszystkie, oprócz dyplomu, były lipne. Ava Monroe nie była osobą, za którą się podawała. Czy okradała Takisów? Gdy zapytał o to starą Tissaie, ta rozłożyła tylko ręce. Tak, zginęło kilka sztuk biżuterii pani Nikki. Nie, nikogo nie złapano na gorącym uczynku. Ona, Tissaia, nie potrafiła nic więcej powiedzieć na ten temat. Jannis był coraz bardziej zdetonowany.

Wszystko wskazywało na to, że Ava była oszustką i złodziejką. Czy była też wyrachowaną uwodzicielką? Jeśli tak, to on pierwszy padł jej ofiarą. Czy zastawiła sidła także na Stavrosa? Cóż, jeżeli Jannis choć trochę znał swojego brata, mógł być pewien, że ten nawet nie próbował oprzeć się pokusie. Kobiety zawsze były jego słabością.

Rozważania te doprowadziły go do wniosku, że nie powinien szukać Avy. Jeżeli naprawdę coś do niego czuła, wiedziała, gdzie go znaleźć. On, w

przeciwieństwie do niej, nikomu nie podawał fałszywych danych osobowych; mogła do niego zadzwonić, mogła napisać. A jeśli była oszustką, której grunt zapalił się pod nogami – zniknie na dobre, żeby gdzie indziej uprawiać swój proceder. Postanowił czekać. Wciąż wierzył, że to, co razem przeżyli, było czymś więcej niż tylko iluzją, niż mistrzowsko wyreżyserowanym przedstawieniem. Ale mijały dni, a potem tygodnie i miesiące bez żadnej, bodaj najkrótszej wiadomości od Avy Monroe. Jego wiara zaczęła się chwiać, kruszyć, aż wreszcie zamieniła się w żalną kupę gruzu. Po roku nie umiał w sobie odnaleźć najmniejszego jej śladu.

Przez kolejne lata próbował zapomnieć o tym, że kiedykolwiek spotkał jasnówłosą Indiankę. Nie mógł.

Był pewien, że nigdy więcej o niej nie usłyszy.

Mylił się.

Ava pokręciła głową. Zamknęła oczy, po chwili otworzyła je i spojrzała prosto na siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę.

– Teodor nie jest dzieckiem Stavrosa. To twój syn – powiedziała dobitnie, mocno, głosem schrypniętym od tłumionego wzburzenia.

– Przestań. Daruj sobie. – Jannis parsknął nieprzyjemnym śmiechem. – Jeżeli myślisz, że dam się nabrać na tak grubymi nićmi szyte łgarstwo, to znaczy, że bardzo obniżyłaś loty. Kiedyś byłaś sprytniejsza. Nie przyszło ci do głowy, że widziałem twój podpis na dokumencie, który zostawiłaś mojemu bratu, zanim wyjechałaś z Mykonos? Stavros jest w nim wymieniony jako biologiczny ojciec dziecka, którego się wtedy spodziewałaś. Zrzekł się praw do niego, a ty w zamian oświadczyłaś, że rezygnujesz z dochodzenia alimentów i ogólnie ze wszelkich pretensji do fortuny Takisów, w imieniu swoim oraz potomka. Pokwitowałaś też przyjęcie pewnej sumy pieniędzy w ramach odszkodowania za straty moralne. Muszę przyznać, że mój braciszek

niezwykle hojnie wynagrodził twoją wyrozumiałość oraz fakt, że wybawiłaś go z kłopotu, znikając z Mykonos szybko i po cichu, żeby nikt niczego się nie dowiedział.

I chyba rzeczywiście nikt by się niczego nie dowiedział. A już na pewno nie on, Jannis. Stavros nie miał zwyczaju spowiadać się komukolwiek, zaś Nikki prawdopodobnie widziała tylko tyle, ile chciała widzieć. Ale kiedy idiotyczna awaria silnika zamieniła prywatny odrzutowiec Stavrosa w ognisty pocisk, który roztrzaskał się o pas startowy, unicestwiając w ułamku sekundy sześć istnień ludzkich – pilota, stewardessy i czwórki Takisów – sytuacja zmieniła się diametralnie.

Jannis pamiętał aż za dobrze tamto ciemne, deszczowe popołudnie, i śmiertelną ciszę panującą w gabinecie ojca. Ari Takis siedział za swoim wielkim, antycznym biurkiem, skrywając siwą głowę w drżących dłoniach, pochylony, jakby nie mógł unieść ciężaru tragicznej wiadomości. Stavros, pierworodny syn i dziedzic fortuny Takisów, nie żył. Jego żona i córki zginęły razem z nim. Linia życia rodu Takisów została przerwana. Jannis stał w drzwiach, niemy, bezradny. Wiedział, że ojciec prędzej czy później zwróci się ku niemu. I wiedział także, że nigdy nie zdoła zastąpić mu Stavrosa – w oczach Ariego zawsze pozostanie drugim synem. Milczenie przeciągało się w nieskończoność; wielki, stojący zegar odmierzał sekundy, ciężkie jak ołów.

– Proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje. – Prawnik rodziny, wezwany w trybie pilnym, wszedł do gabinetu szybkim krokiem człowieka wiecznie zajętego. Minał stojącego przy drzwiach Jannisa, jakby go w ogóle nie zauważył, podszedł do biurka i postawił na nim teczkę. Ari podniósł głowę dopiero, kiedy szczęknął odblokowany szyfrowy zamek.

– Witaj, Makary. – Stary Takis miał zapadnięte, Ciemno podkrążone oczy. Wyglądał, jakby w kilka godzin przybyło mu dziesięć lat, ale jego głos

nie stracił mocy. – Trzeba przygotować oświadczenie dla prasy. I zmienić testament. Nie żyje mój pierworodny syn i wszyscy jego potomkowie...

– Jeśli mogę się wtrącić. – Prawnik chrząknął przepraszająco, przetarł dłonią spoconą łysinę. – Nie wszyscy potomkowie pana Stavrosa zginęli.

Ari pokręcił głową gwałtownie, jak ktoś, kto usiłuje odpędzić omamy.

– Wszyscy – powtórzył z bolesnym uporem. – Starvos miał dwie córki. Obydwie...

– Mam tu dokument, z którego wynika, że pan Starvos Takis miał jeszcze jedno dziecko. – Makary pochylił się nad otwartą teczką, przełożył kilka papierów. – Sprawa była natury bardzo delikatnej, została załatwiona z najdalej idącą dyskrecją. Ale myślę, że w zaistniałej sytuacji mogę wyjawić...

– Co wyjawić?! – Ari poderwał się z fotela, zachwiał, ciężko oparł dłońmi o blat biurka. Głos mu dygotał. – Gadaj, Makary!

– Oczywiście. – Tamten uniósł dłonie uspokajającym gestem. – Już mówię. Otóż, latem dwa tysiące dziewiątego roku u państwa Nikki i Stavrosa Takisów pracowała pewna młoda osoba... Amerykanka, nazwiskiem Ava Monroe. Między nią a panem Stavrosem doszło do, jak by to powiedzieć – prawnik zamilkł na chwilę, szukając odpowiednio taktownego określenia – do, hm, zażyłości. Krótko mówiąc, pani Ava zaszła w ciążę. Zostałem wezwany, żeby sporządzić dokument, w którym pani Monroe i pan Stavros Takis poświadczają własnoręcznym podpisem, że dziecko, które urodzi się z ich związku...

– Dziecko! – W Ariego, który dotąd tkwił nieruchomo, patrząc na prawnika z osłupieniem, nagle wstąpiło życie. – Dziecko! Dawaj ten dokument, Makary.

Prawnik przez chwilę szperał w teczce, po czym wyciągnął jakiś papier. Stary Takis wyrwał mu go z rąk.

– Jannis! – rzucił, nie podnosząc głowy. – Chodź tutaj! Spójrz no na to.

Jannis nie ruszył się z miejsca. Nie mógł. Miał dziwne wrażenie, że jego ciało jest pozbawione czucia, zastygłe w martwocie, jak gdyby był trupem, i to już od dawna. Od chwili, kiedy Ava go zdradziła. Czuł się tak, jakby nie było dla niego życia, skoro ona odwróciła się od niego. Nie było dla niego życia, skoro ona, gdzieś na drugim końcu kuli ziemskiej, wychowywała dziecko jego brata...

– Jannis!

Nagłący głos Ariego wyrwał go z odrętwienia. Posłuszeństwo było wyuczonym, bezwarunkowym odruchem, więc przemógł się, podszedł do ojcowskiego biurka i podniósł jednostronicowy dokument, który leżał na blacie. W miarę, jak docierał do niego sens czytanych zdań, czuł, że ogarnia go pusty śmiech. Ava go zdradziła? Bez przesady! Zaszło między nimi po prostu nieporozumienie, zabawne *qui pro quo* jak w jarmarcznej farsie. Ona szukała bogatego jelenia, którego mogłaby złapać na dziecko, a on... cóż, on odgrywał rolę zakochanego dumnia. Był jeszcze Stavros, lekkomyślny playboy, który wpadł w jej sidła jak śliwka w kompot, a potem lekką ręką zapłacił pięciocyfrową sumę w dolarach, byle tylko ciężarna kochanka znikła mu z oczu.

I tak by wyglądał ostatni akt, gdyby farsa niespodziewanie nie zamieniła się w tragedię. Po śmierci Stavrosa i jego dwóch córek anonimowe dziecko, o którym była mowa w dokumencie, stało się prawowitym spadkobiercą fortuny Takisów.

– Synu. – Ari położył sękatą dłoń na ramieniu Jannisa i spojrzał mu prosto w oczy. – Odnajdziesz tę Amerykankę. I przywieziesz do domu potomka Stavrosa. Załatwisz to z nią tak, jak uznasz za stosowne. Mnie zależy tylko na jednym. Chcę, żeby to dziecko przyjechało na Mykonos. O ile

dobrze liczę, skończy niedługo pięć lat, czas zacząć jego edukację. W przyszłości to ono stanie na czele Takis Shipping.

Jannis bez słowa wyszedł z gabinetu. Nigdy dotąd nie przeciwstawił się ojcu. Nigdy nie podniósł na niego głosu, a teraz chciało mu się wrzeszczeć. Wykrzyczeć staremu w twarz, że nie będzie spełniał jego szalonych zachcianek. Miał po dziurki w nosie gadania o obowiązkach wobec rodziny, miał gdzieś tradycję, która czyniła z niego wiecznego chłopca na posyłki. I nie życzył sobie już nigdy więcej oglądać Avy Monroe. Później, siedząc przed kominkiem ze szklaneczką koniaku, zdecydował, że nazajutrz rozmówi się z ojcem. Powie mu prosto w oczy, że nie zamierza nigdzie jechać. Nie będzie uganiał się za Avą Monroe. Nie chciał się do reszty ośmieszyć.

Ale następnego ranka okazało się, że żadnej poważnej rozmowy z ojcem nie będzie. Ari w nocy miał wylew; przeżycia minionego dnia okazały się zbyt wielkim obciążeniem dla niemłodego organizmu. Rano znaleziono go nieprzytomnego na podłodze sypialni. Gdy Jannis stanął przy szpitalnym łóżku, na którym leżał pobladły, częściowo sparaliżowany ojciec, zrozumiał, że nie może mu odmówić. Stary Takis znalazł sposób, żeby i tym razem postawić na swoim.

– Przywieź... mi... wnuka – wyszeptał z trudem. – Chcę go zobaczyć... zanim umrę.

Lekarze nie sądzili wprawdzie, żeby życie Ariego Takisa było bezpośrednio zagrożone, ale Jannis nie mógł nie wziąć pod uwagę jego prośby. Chcąc nie chcąc, rozpoczął więc poszukiwania niejakiej Avy Monroe, dyplomowanej nauczycielki angielskiego, która pewnego sierpniowego dnia przed pięciu laty opuściła wyspę i wyjechała w nieznanym kierunku. Zadanie nie było łatwe, nawet dla kogoś z takimi możliwościami jak Jannis Takis. Jej adres był nieznan; rodzice, o ile w ogóle jeszcze

chodzili po tym świecie, dawno zniknęli z radaru i nikt nie wiedział, gdzie się obecnie podziewają. Jedynym tropem był rok uzyskania przez nią dyplomu, i dzięki temu wreszcie ją odnalazł. W wyszukiwarce natknął się na zdjęcie zespołu nauczycielskiego ze szkoły podstawowej w Ellsworth. Już miał przejść do następnej strony, gdy jego dłoń zamarła, posłuszna nagłemu, nie do końca świadomemu impulsowi. Przyjrzał się dokładniej fotografii – tak! Mimo bardzo słabej rozdzielczości bez trudu rozpoznał jasnowęsą Indiankę. Uśmiechała się do obiektywu spokojnym, pogodnym uśmiechem.

„Ava Monroe – przeczytał pod zdjęciem – wychowawczyni zerówki.

Ukończone studia: filologia angielska, pedagogika.

Zainteresowania: trekking górski, żeglarstwo, zabawy z synkiem Teodorem”.

Jannis poczuł się jak myśliwy na tropie. Znalazł ją, choć ukryła się w otoczonej lasami miejscinie, niemalże na końcu świata. A co ważniejsze – znalazł też dziecko Stavrosa. Jeszcze tego samego dnia zaczął załatwiać konieczne sprawy. Zaraz po pogrzebie zamierzał wybrać się do Ellsworth w stanie Maine. Podejrzewał, że zabawi tam jakiś czas.

– Zaskoczyłeś mnie – przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego badawczo, całkowicie ignorując tyradę, jaką przed chwilą wygłosił. – Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę.

Zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć, więc tylko gapił się na nią w milczeniu. Nie zapomniał wrażenia, jakie na nim zrobiła, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. I chociaż minęło ponad pięć lat, chociaż dowiedział się o niej rzeczy, z którymi nie potrafił się pogodzić, nadal nie mógł się z tego wrażenia otrząsnąć. Czuł się dziwnie bezbronny wobec nieprzeniknionego spojrzenia jej egzotycznych oczu, wobec spokojnej siły, która emanowała z całej jej szczupłej postaci.



– Co powiedziałaś chłopcu na temat jego ojca? – spytał wreszcie.

– Chłopiec ma na imię Teo. – Powiedziała to miękko, a jej usta ułożyły się w czułym uśmiechu.

– Dużo mu o tobie opowiadam. Wie, że jego tata jest Grekiem, który żegluje po morzach. Wie też, że mieszkasz bardzo daleko. Ale święcie wierzy, że pewnego dnia jego tata przepłynie ocean na swoim wielkim statku, żeby nas odwiedzić. No i proszę. – Zmierzyła Jannisa intensywnym, błękitnym spojrzeniem. – Wiara czyni cuda.

„Dużo mu o tobie opowiadałam”. Jannis potrząsnął głową z niedowierzaniem. Nie miał pojęcia, dlaczego Ava uparła się, żeby forsować wersję, że dziecko jest jego.

– Nawciskałaś małemu kitu.

– Tak sądzisz? – Uniosła swoje piękne brwi, smukłe i rozłożyste niczym skrzydła jaskółki. – Dlaczego? Przecież jesteś Grekiem i żeglarzem. Powiedziałam prawdę. Ale, rzeczywiście, nie całą prawdę. Wołałam nie mówić Teo, że jego ojciec nie chciał go znać.

Milczał. Nie zamierzał kontynuować tej groteskowej rozmowy. Ava mogła opowiadać, co się jej żywnie podobało, jemu było to obojętne. Liczyły się namacalne fakty. A do takich należał jej podpis na dokumencie, który znajdował się w posiadaniu rodziny

Takisów. Jeszcze bardziej wymowny był podpis Stavrosa. Niemożliwe, żeby jego brat wziął odpowiedzialność za dziecko, którego nie spłodził. Jannis zbyt dobrze go znał, żeby uwierzyć w coś takiego. Teo był spadkobiercą fortuny Takisów, a zadanie Jannisa polegało na tym, żeby przywieźć chłopca na Mykonos. To wszystko. Na tym zadaniu musiał się skupić i wykonać je, krok po kroku.

– Chciałbym poznać Tea – rzucił, podnosząc się z fotela.

– Dobrze. – Ava również wstała. Nawet w botkach na obcasie była od niego o pól głowy niższa. – Kiedy?

– Najlepiej zaraz.

Zawahała się, ale tylko na moment.

– W porządku. – Skinęła głową. – Teo chodzi tutaj do przedszkola, jego grupa jest teraz na spacerze.

– Na spacerze?! – Zdumione spojrzenie Jannisa powędrowało ku oknu, za którym rozpościerał się zimowy krajobraz. Drzewa i dachy domów tonęły pod grubą warstwą skrzącego się w słońcu, świeżego śniegu. – Niespełna pięcioletnie dziecko jest na spacerze w taki mróz?

Ava uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– Teo nie jest Grekiem, Jannis. Urodził się tutaj i zdążył już przywyknąć do ostrego klimatu. Uwielbia bawić się w śniegu, jest zdrowy i zahartowany. Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli poczekaś na niego w ogrodzie; tam można porozmawiać o wiele spokojniej niż w szkole, zwłaszcza że zaraz zaczyna się długa przerwa.

– Czy Teo nosi nazwisko ojca? – spytał Jannis, gdy szli korytarzem.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Dlaczego? Tak się umówiłaś ze Stavrosem?

Zatrzymała się nagle, splotła ramiona na piersi i spojrzała mu prosto w oczy.

– Myślałam, że wiesz wszystko na temat tego, co wydarzyło się między mną a twoim bratem – mówiła cicho, ale jej oczy skrzyły się od emocji, których nie umiał odczytać.

– Trzeba będzie zmienić mu nazwisko – powiedział na głos, bardziej do siebie niż do niej. – Jutro podejmę odpowiednie kroki...

– Och, już jutro? – zaśmiała się gorzko. – Widzę, że nagle zaczęło ci się

spieszyć.

Jannis zmarszczył brwi. O co chodzi tej kobiecie?

– Rozumiesz chyba, że sytuacja się zmieniła. Stavros nie żyje, zginęły też jego córki. Teo jest jedynym przedstawicielem najmłodszego pokolenia Takisów. To on odziedziczy Takis Shipping, czy tego chcesz, czy nie. Wiem, że to dla ciebie duże zaskoczenie, ale jestem pewien, że gdy tylko przemyślisz całą sytuację, uznasz, że dla chłopca najlepiej będzie, jeżeli zacznie się przygotowywać do tej roli od zaraz. Przede wszystkim powinien poznać swoją grecką rodzinę.

Ava przygryzła wargę. Przez chwilę stała bez ruchu, patrząc w dal ponad ramieniem Jannisa, jakby liczyła do dziesięciu, chcąc odzyskać spokój. Wreszcie odetchnęła głęboko.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby Teo poznał, swoją grecką rodzinę – powiedziała powoli. – Nigdy nie miałam. Do tej pory to raczej grecka rodzina nie chciała go znać. Gdyby nie okoliczności, powiedziałabym, że bardzo się cieszę z twojej wizyty, choć uważam, że jest spóźniona o jakieś pięć lat.

Jego wizyta? Spóźniona o pięć lat?

– Co...?

– Chodźmy – wpadła mu w słowo. – Dla Tea to będzie wielka chwila. Marzy o niej od dnia, w którym zaczął pytać, dlaczego nie ma mamy i taty, jak inne dzieci.

– Mama!

Teo, ubrany w białą czapkę z wielkim pomponem, zielony kombinezon i skórzane, sznurowane śniegowce, wybiegł spomiędzy ośnieżonych krzewów niczym mały, bardzo rozbrykany elf.

Ava uśmiechnęła się bezwiednie, czując, jak fala ciepła zalewa jej serce.

Widok synka zawsze tak na nią działał.

– Zaczekaj tutaj – rzuciła Jannisowi i ruszyła ku chłopcu.

Jannis zapiął swoją nową puchówkę pod samą szyję i wcisnął ręce w kieszenie, żałując gorzko, że nie kupił czapki i rękawiczek. Mroźne powietrze zdawało się przesywać milionem ostrzy każdy odsłonięty kawałek skóry. Eleganckie spodnie od garnituru też nie stanowiły wystarczającej ochrony przed przejmującym zimnem, a buty miały tak cienkie podeszwy, że odnosił bardzo niemile wrażenie, że stoi boso na śniegu.

Starając się nie dzwonić zębami, skupił się na Avie i Teo. Musiał przyznać, że ta dwójka wyglądała niezwykle uroczo. Smukła kobieta o włosach splecionych w jasne warkocze, rozpromieniona, pochylała się nad chłopcem, który unosił rączki, żeby objąć ją za szyję. Kiedy porwała go w ramiona i, dopingowana jego radosnym chichotem, zakreśliła się w serii szybkich piruetów, nie mógł się nie uśmiechnąć. A potem zobaczył buzię chłopca tuż przy jej twarzy i z wrażenia zapomniał o mrozie.

Nawet gdyby Ava nic nie podpisała, jedno spojrzenie na Tea wystarczyłoby, żeby stwierdzić z całą pewnością, że w jego żyłach płynie krew Takisów. Rozpoznawał charakterystyczny kształt brwi podkreślających wysokie czoło. Charakterystyczne spojrzenie smoliście czarnych, bystrych oczu. Charakterystyczny nos... Jannis patrzył jak urzeczony, czując w piersi dziwny, coraz mocniejszy ucisk. Ava postawiła chłopca na ziemi, kucnęła obok i, kładąc mu dłonie na ramionach, cierpliwie i powoli coś tłumaczyła. A kiedy malec otworzył buzię ze zdumienia i ruszył pędem ku niemu, ucisk w jego piersi eksplodował miękko, zalewając go ciepłem tak intensywnym, że aż ugięły się pod nim kolana.

Jannis ukląkł na śniegu i rozłożył szeroko ręce.

To dziecko było jego.

Ava naprawdę nie musiała wmawiać mu ojcostwa. Był stryjcem Tea i to mu najzupełniej wystarczało. Chłopiec należał do jego najbliższej rodziny. A w zaistniałej sytuacji Jannis i tak w jakimś sensie będzie musiał zastąpić mu ojca – łączyło go z Teem nie tylko pokrewieństwo, ale i dziedzictwo Takisów. Kiedy Ari znalazł się w szpitalu, Jannis stanął na czele Takis Shipping. I to on pewnego dnia przekaze przedsiębiorstwo Teodorowi, synowi Stavrosa.

Kiedy chłopiec wpadł w jego ramiona, uderzając go całą siłą swojego rozpadu, tak że obydwaj omal nie przewrócili się w śnieg, Jannis zrozumiał, że w jego życiu otwiera się zupełnie nowy rozdział. Odetchnął głęboko świeżym powietrzem – pachniało mrozem i sosnową żywicą – a potem roześmiał się, swobodnie, głośno, szczerze. Pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna.

Ava płakała.

Nie mogła powstrzymać głupich łez, widząc spotkanie Jannisa i Thea. Mężczyzna wyciągnął ramiona, chłopiec wczepił się w nie, nie okazując najmniejszego nawet wahania. Dwie pary ciemnych oczu spojrzały na siebie z takim samym wyrazem niecierpliwej, radosnej fascynacji. Teo zapytał o coś, a Jannis z całą powagą mu odpowiedział. Potem chłopiec wziął mężczyznę za rękę i pociągnął go w stronę placu zabaw, coś do niego bez troski paplając, a ten podążył za nim, starając się podtrzymać konwersację. Ojciec i syn. W idealnym świecie takie obrazki Ava widywałaby codziennie. W idealnym świecie byłiby prawdziwą rodziną – ona, Jannis i Teo. Ale idealny świat nie istniał; nauczyła się tego już dawno. Nauczyła się też, że łatwiej jest przeżyć w rzeczywistym świecie, jeżeli dostrzega się pozytywne strony także w sytuacjach, którym daleko do ideału.

Może i Jannis pięć lat temu zignorował jej listy, ale teraz przyjechał osobiście. Może i nie chciał uwierzyć, że Teo jest jego synem, ale zamierzał

włączyć go do rodziny. Ava robiła wszystko, żeby Teo miał szczęśliwe dzieciństwo, ale jednego nie była w stanie mu zapewnić – obecności ojca, bliskości krewnych. Czy mogła odwrócić się od Jannisa plecami, gdy ten oferował jej synowi właśnie to? Nie mogła. Nawet, jeśli ją samą traktował teraz z zimną, niezrozumiałą wrogością.

Popatrzyła w kierunku placu zabaw, gdzie Teo z dumą pokazywał ojcu ogromnego bałwana, dzieło grupy średniaków, a Jannis wydawał okrzyki zachwytu. Cały Jannis. Miał opinię beztroskiego bonvivanta i cynicznego playboya, którego nie obchodziło nic poza towarzyskimi rozgrywkami. I zachowywał się tak, jakby sam w to wierzył; robił wszystko, żeby tę opinię podtrzymać. Ale Ava dostrzegła w nim więcej. Wtedy, na wyspie, przyglądała mu się na tyle uważnie, że nie zdołał ukryć przed nią tego, co wobec świata maskował grą pozorów. Jannis miał duszę marzyciela, w której skrywał pogodny optymizm, niesamowite poczucie humoru i prawdziwą dobroć. Dorośli rzadko kiedy umieli zobaczyć cokolwiek poza wizerunkiem, jaki świadomie kreował, ale dzieci nie dawały się nabrać i dosłownie lgnęły do niego. Ava pamiętała, że Altea i Vinna przepadały za stryjem, zresztą z wzajemnością. Teo, choć widział Jannisa po raz pierwszy w życiu, nie czuł się w najmniejszym stopniu onieśmielony. Kiedy mężczyzna i chłopiec zaczęli gonić się dookoła bałwana, Ava już wiedziała, że znaleźli wspólny język. Zaufanie zostało podarowane i odwzajemnione.

Ukradkiem otarła łzy, żałując, że w świecie dorosłych wszystko jest o tyle bardziej skomplikowane.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jadąc ośnieżonymi ulicami Ellsworth i wypatrując adresu, który podała mu Ava, Jannis był zbyt zajęty wspomnianiem ich spotkania sprzed kilku godzin, żeby zastanawiać się na tym, jak może wyglądać jej dom. Ale kiedy zaparkował przed drewnianym domkiem o dwuspadowym dachu, skrytym pod koronami rozłożystych sosen, aż się uśmiechnął. Miejsce, które wybrała, pasowało do niej idealnie – ciche, dyskretne i pełne nieodpartego uroku. Domek, niewiele większy od działkowej altanki, sprawiał wrażenie ciepłego i przytulnego. Na zadaszonym ganku stały sanki i dwie pary nart. Do wejścia prowadziła wąska, ogrodowa ścieżka. Ubity śnieg skrzypiał pod nowymi, zimowymi buciorami Jannisa, gdy starał się jak najszybciej przebyć dystans pomiędzy ogrzewanym wnętrzem wynajętego samochodu a drzwiami. Choć zaopatrzył się w szalik, rękawiczki i dość idiotycznie wyglądającą futrzaną czapę, miał wrażenie, że nie daje mu to przewagi w starciu z mrozem, który, po zachodzie słońca, przybierał na sile. Wieczorny krajobraz był nieruchomy, jakby uwięziony w niewidzialnych okowach bezlitosnego zimna. Wyjątek stanowiły okna domku – duże, tradycyjnie podzielone drewnianymi szprosami na kwadraty, lśniły żywym, złocistym blaskiem, który obiecywał ciepło i życzliwe przyjęcie.

Zapukał do drzwi, i zaraz stanęła w nich Ava, jasna, uśmiechnięta i... prześliczna.

Skinął jej głową w sztywnym, zdawkowym geście pozdrowienia. Powtarzał sobie, że musi pozostać czujny. Na dobrą sprawę niewiele wiedział o Avie Monroe, poza tym, że potrafiła po mistrzowsku prowadzić grę pozorów.

– Chodź, chodź. – Zrobiła ręką szeroki, zapraszający gest. – Szybko, bo zimno leci.

Gdy zamknęła za nim drzwi, z ulgą zdjął czapę, wyplątał się z szalika i kurtki.

– Mam nadzieję, że nie miałeś kłopotu z trafieniem – mówiła tymczasem Ava. – Przypuszczam, że wolałbyś spotkać się ze mną w mieście, ale dla mnie to naprawdę trudne. Musiałabym poprosić Laurette, żeby przyszła popilnować Thea, ale było tak mało czasu...

– Nie ma sprawy – uciał, zniecierpliwiony. Po pierwsze, nie był aż tak egocentryczny, żeby oczekiwać, że samotna matka będzie szła na ustępstwa dla jego wygody. A po drugie – po prostu chciał zobaczyć mieszkanie Avy. Na papierze mogła napisać wszystko, ale miejsce, w którym mieszkała i wychowywała dziecko, musiało świadczyć o tym, kim naprawdę była.

W milczeniu zaprowadziła go do saloniku połączonego z kuchnią, który zajmował prawie cały parter domku. Wnętrze robiło bardzo miłe wrażenie. Drewniany stół, który oddzielał część kuchenną, oświetlała lampa z abażurem misternie wyplatany z kolorowych sznurków. Na blacie stał otwarty laptop i leżała niewielka sterta papierów; widocznie pani domu nie tylko tutaj jadła, ale też pracowała. Kuchnię zdobiły ceramiczne naczynia pomalowane w barwne wzory, stojące rzędem na drewnianej półce biegnącej wysoko ponad roboczym blatem. Przeciwległą ścianę zajmował wielki regał pełen książek, zabawek i gier. Z boku, pomiędzy oknami stał zgrabny, żeliwny piecyk na drewno. Jannis szedł powoli, chłonąc ciepłą, domową atmosferę tego miejsca. Wystrój był niewyszukany, ale wszystkie jego elementy – dobrane bezbłędnie. Pomyślał z mimowolnym podziwem, że włoski dekorator wnętrz, którego przed kilku laty Nikki wynajęła za grube pieniądze w nadziei, że remont rezydencji okaże się skutecznym lekarstwem na gnębiące ją chandry,



mógłby wiele się nauczyć od Avy Monroe.

– Czego się napijesz? – podeszła do kuchenki i rzuciła mu spojrzenie przez ramię. – Kawy? Coli? Piwa?

– Poproszę o piwo, jeżeli masz lekkie. Przyjechałem samochodem.

– Mam. Siadaj, proszę.

Zaczęła krzątać się w kuchni, jakby chciała odwlec choćby o parę minut moment, w którym będzie musiała usiąść naprzeciwko niego i zmierzyć się z tym, co miał jej do powiedzenia. Jemu też nie bardzo się spieszyło. Zaczął oglądać duże fotografie oprawione w szkło, które wisiały kolorowym szeregiem na drewnianych ścianach. Znakomite, pełne czułości ujęcia przedstawiały małego chłopca o szopie niesfornych, czarnych jak atrament kędziorów. Na pierwszym z nich maleńki Teo, owinięty w białą pieluszkę, otwierał oczy pełne pierwotnego zdumienia i wpatrywał się w obiektyw intensywnym, nieostrym spojrzeniem noworodka. Na kolejnych Teo śmiał się, rozchlapując uderzeniami małych rączek wodę w wanience, raczkował po miękkiej trawie, goniąc większą od siebie, kolorową piłkę, nadymał pyzate policzki, żeby zdmuchnąć dwie świeczki na urodzinowym torcie... Było też zdjęcie z chrztu, na którym poważna, młoda brunetka trzymała na rękach półrocznego mniej więcej chłopca, a siwy ksiądz polewał jego ciemną główkę strumieniem wody. Jannis skrzywił się. Ze zdjęcia jasno wynikało, że Ava ochrzciła synka w Kościele rzymskokatolickim. Ari nie przełknie tego gładko. Takisowie od zawsze należeli do greckiego Kościoła prawosławnego.

Jednak przynależność wyznaniowa dziedzica fortuny Takisów stanowiła póki co najmniejszy z problemów Jannisa. Zadanie, które przywiodło go do Ellsworth, było pozornie proste – odnaleźć potomka

Stavrosa i zabrać go do rodzinnego gniazda, na Mykonos. Ale teraz, kiedy miał przed sobą Avę Monroe, najwyraźniej spełnioną w roli matki i

nauczycielki, Avę Monroe, która znalazła spokojną przystań w małym północnoamerykańskim miasteczku, i żyła szczęśliwie ze swoim synkiem, zaczynał rozumieć, że będzie musiał podjąć bardzo trudną decyzję.

Czy naprawdę powinien wdrzeć się z buciorami w jej życie i zniszczyć je? Wytoczyć jej proces, w efekcie którego straci prawo do opieki nad synkiem? Wiedział, że mógłby to zrobić. Był w stanie opłacić armię prawników zdolnych wykazać ponad wszelką wątpliwość, że z korzyścią dla chłopca będzie oddanie go pod opiekę rodzinie ojca. Tak, załatwiłby to bez trudu; dla kogoś o jego możliwościach i koneksjach ludzie tacy jak Ava i Teo byli tylko pionkami na szachownicy. Jeszcze poprzedniego dnia był pewien, że Ava zasłużyła właśnie na to. Przed pięciu laty on i Stavros byli pionkami na jej szachownicy, a teraz przyszedł czas na rewanż.

Problem w tym, że gdy zobaczył ją z synkiem, zrozumiał, że tak postąpić nie chce. Zamyślony, przesunął wzrokiem po kolejnych zdjęciach. Teo przy stole, uśmiechnięty od ucha do ucha, umorusany budyniem czekoladowym. Teo na górskiej łące, z latawcem, bajecznie kolorowym na tle jesiennych chmur. Teo, na sankach, zarumieniony od mrozu. Teo siedzący przy ognisku, z kiełbaską nabitą na patyk...

Zdjęcia, zrobione bez wątpienia przez Avę, były kroniką prostego, beztroskiego życia małego chłopca.

Jannis nie sądził, żeby dzieciństwo Althei i Vinny było choć w połowie tak szczęśliwe, mimo całego bogactwa, w którym się pławiły. Ojca właściwie nie widywały, a matka była bez reszty zajęta własnymi stanami emocjonalnymi. Dziewczynkami opiekowały się nianie i prywatni nauczyciele. Od najmłodszych lat słyszały, że należą do wyjątkowej rodziny, i że mają wobec niej obowiązki. Mnóstwo obowiązków. Jeśli odebrałby Tea matce i zawiózł na Mykonos, skazałby go na podobny los. Nie, takiej

krzywdy chłopcu nie zrobi. Ale to nie znaczyło, że nie mógł ostro pograć z jego matką.

Ava położyła na stole talerze i sztuce, z lodówki wyjęła wędzonego pstrąga i miskę sałatki ziemniaczanej. Do tego bochenek świeżego chleba i lekkie, jasne piwo. Jannis z pewnością przywykł do znacznie bardziej wyszukanej kuchni, ale tego wieczora będzie musiał zadowolić się prostą przekąską. O ile w ogóle będą jedli – nie spotkali się przecież na kolację i niezobowiązujące pogaduszki. Kiedy widzieli się w południe, Jannis powiedział, że przyjechał po chłopca. Cóż, ona była gotowa mu powiedzieć, że przyjechał na próżno. Teo nie był przedmiotem, a ona nie zamierzała dopuścić, żeby przestawiano go z miejsca na miejsce, bo nagle się okazało, że jest brakującym elementem w układance Takisów.

– Piękne zdjęcia – odezwał się Jannis, kiedy usiedli przy stole. – Widać, że jesteś dobrą matką.

– Och, dzięki. – Trochę speszona, spuściła wzrok. Nie spodziewała się tak miłego komentarza. – Myślę, że miałam mnóstwo szczęścia. Teo jest wrażliwym i inteligentnym chłopcem. Nie utrudnia mi zadania.

– Tak, Teo jest fantastyczny – przyświadczył Jannis z zapalem. Choć spędził z malcem zaledwie piętnaście minut, był całkowicie pod jego urokiem. Po cichu liczył, że tego wieczora zobaczy go znowu, i nawet kupił mu upominek – mały drewniany okręt z prawdziwymi żaglami. Ale chłopca nigdzie nie było widać. Ani słyszać. – Śpi już, prawda?

– Śpi. – Ava sięgnęła po nóż i ukroiła dwie kromki chleba. – Padł zaraz po powrocie z przedszkola; ledwo zdążyłam mu dać kolację. Był wyczerpany zabawą na mrozie. I... mocnymi wrażeniami.

Nie dodała, że ona też była wyczerpana. Przez całą drogę ze szkoły do domu Teo zasypywał ją pytaniami o Jannisa. Czy ten miły pan, który bawił

się z nim w ogrodzie, to naprawdę tata? Czy tata go polubił? Czy będą teraz mieszkali razem, we trójkę? Ava nie widziała powodu, żeby okłamywać synka. Nie kryła przed nim, że Jannis jest jego ojcem. Ale jak miała wytłumaczyć dziecku, że ojciec się go wyparł? Czy mogła mieć nadzieję, że relacja między Jannisem i Teem ułoży się na tyle dobrze, żeby chłopiec nie został głęboko zraniony przez odrzucenie? Nie wiedziała. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzi z sytuacją, która wydawała się bez wyjścia.

– Cóż, nie dziwię mu się. – Jannis pociągnął łyk piwa. – Ja w sumie czuję się podobnie. Mróz... i wrażenia – zawiesił głos, posyłając Avie intensywne, wieloznaczne spojrzenie.

Nie miała pojęcia, jak je odczytać. Wolą nawet nie próbować. To naprawdę nie był moment na flirt.

– Dlaczego nie wierzysz, że Teo jest twoim dzieckiem? – spytała cicho. W jej wzroku była powaga. I wyzwanie.

– Bo nie jestem pierwszym naiwnym. – Jego głos stwardniał. – Widziałem dokument. Stavros nigdy nie podpisałby oświadczenia tej treści, gdyby nie było ono zgodne z prawdą.

Ava zmrużyła oczy.

– Nie byłeś na Mykonos w momencie, gdy ten dokument powstał – powiedziała powoli. – Nie wiesz, jak wyglądała sytuacja. Dlaczego podpis na papierze jest w twoich oczach wart więcej niż moje słowo?

– Twoje słowo? – Jannis wykrzywił wargi w niewesołym uśmiechu. – Oboje wiemy, że lubisz rozmijać się z prawdą, Ava. W życiorysie, który przedstawiłaś Stavrosowi i Nikki, żeby dostać posadę niani, nie było chyba ani jednej rzeczy, której byś nie zmyśliła.

To był celny cios. Ava spuściła wzrok, a jej policzki zabarwił rumieniec wstydu.

– Cóż, masz rację. Popeliłam błąd. Byłam młoda, naiwna, wydawało mi się, że nic nie szkodzi, jeżeli trochę pofantazuję. Bardzo chciałam dostać pracę w Grecji. Na zdjęciach Mykonos wyglądało jak odnaleziony raj. Wymyśliłam więc sobie rodzinę. Kulturalną, dobrze sytuowaną. Taka o wiele lepiej wyglądała w życiorysie. Zresztą, gdybym napisała, że moi rodzice nie mają ani wykształcenia, ani stałego miejsca zamieszkania czy dochodu, Stavros i Nikki na pewno by mnie nie zatrudnili. Jak wiesz, raczej nie mieli zaufania do osób z nizin społecznych.

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwał jej. – Może i rozumiem powody, dla których upiększyłaś swój życiorys, ale kłamstwo pozostaje kłamstwem.

– Naprawdę sądzisz, że oszukałabym cię w tak ważnej sprawie jak ojcostwo? – spytała gorzko. Świadomość, że jej nie ufał, bolała jak wbita w ciało drzazga. Ale ten ból mogła wytrzymać; ostatecznie, zwykły test DNA wykazałby jednoznacznie, że mówiła prawdę. Dużo trudniej było jej znieść myśl, że Jannis miał o niej na tyle niskie mniemanie, by uwierzyć, że za jego plecami sypiała ze Stavrosem. To bolało jak siarczasty policzek. Nie zasłużyła, by mieć w jego oczach opinię kobiety puszczalskiej i wyrachowanej. Wiedział przecież, że był jej pierwszym mężczyzną. Jak mógł wątpić, że był jedynym?

– Zostawmy ten temat – powiedział Jannis zdecydowanie. – Teo jest z krwi Takisów. To mi wystarczy.

Ava potrząsnęła głową. Chciała powiedzieć, że jej to nie wystarczy, ale zrezygnowała. Słowa nic nie zmieniają, dopóki Jannis nie zdecyduje się jej zaufać. Może kiedyś przyjdzie czas, by opowiedziała mu swoją wersję wydarzeń.

– Stavros nie żyje, a mój ojciec podupadł na zdrowiu – ciągnął Jannis.  
– W tej sytuacji ja przejąłem odpowiedzialność za Takis Shipping. Po to

właśnie greccy rodzice płodzą drugich synów – dodał ironicznie. – Żeby w razie czego móc wprowadzić do gry rezerwowego zawodnika. Najważniejszym z moich obowiązków jest zapewnienie ciągłości rodu. Takis Shipping to firma rodzinna, przekazywana z ojca na syna po linii starszeństwa. Zawsze tak było, i tak ma zostać.

– Posłuchaj, Teo ma dopiero cztery lata, więc...

– Ja bym powiedział, że ma aż cztery lata. Czeka go ogromnie dużo zmian, więc im więcej będzie miał czasu na przystosowanie się do nowej roli, tym lepiej. Teo musi poznać rodzinę i nauczyć się greki, nie mówiąc już o całej dalszej edukacji. Nie ma na co czekać. Podejrzewam, że załatwienie formalności związanych ze zmianą nazwiska i przygotowanie chłopca do wyjazdu zajmie co najmniej tydzień. Do tego czasu zostanę w Maine. Na razie zatrzymałem się w tutejszym hoteliku, ale będę potrzebował większego lokalu, więc zamierzam coś wynająć. Duży dom, gdzie będę mógł zorganizować tymczasowe biuro. Mam nadzieję, że będziemy mogli się wprowadzić najdalej pojutrze.

– My?! – Ava osłupiała.

– Jeśli będziesz wolała zostać tutaj, nie ma problemu. Zrobisz, jak zechcesz – powiedział zimno. – Ale myślę, że Teo wolałby na razie nie rozstawać się ze swoją mamą.

– Co takiego? – Zerwała się na równe nogi, omal nie przewracając krzesła. – Masz zamiar zabrać Thea? Nie życzę sobie...

– Możliwe, że sobie nie życzysz. Ale, niestety, tak się składa, że nikt nie pyta cię o zdanie – oświadczył, szczerząc zęby w nieprzyjemnym uśmiechu.

Kiedy pobladła, a potem ruszyła na niego, prychając jak rozwścieczona żbiczycza, od razu odechciało mu się żartować. Zazwyczaj Ava Monroe

sprawiła wrażenie, jakby nosiła w sobie cały spokój niebios. Ale były też chwile, gdy płonął w niej ogień tak potężny jak ten, który spajał fundamenty Ziemi.

– Chyba jednak będziesz musiał zapytać mnie o zdanie. Jestem u siebie, w moim kraju i w moim domu, i od nikogo nie przyjmuję rozkazów. Co więcej, jestem jedyną prawną opiekunką mojego syna. Jeżeli zabierzesz go stąd bez mojej zgody, popełnisz przestępstwo. A ja nie będę płakać w kąciaku, tylko natychmiast zgłoszę to policji.

Jannis przyglądał jej się z niechętnym podziwem. Wiedział, że Ava nie rzuca słów na wiatr. Gdyby doniosła na niego policji, jego prawnicy załatwiliby umorzenie dochodzenia w przeciągu godzin, jeśli nie minut. Ale media na pewno zdążyłyby nagłośnić całą sprawę, rozpisując się o międzynarodowym skandalu z udziałem właściciela Takis Shipping oraz niani, która przed kilku laty pracowała dla jego brata. A na to nie mógł sobie pozwolić.

– Jesteś matką Thea, nie próbuję tego zanegować.

– Ponieważ Ava najwyraźniej nie zamierzała siadać, Jannis także się podniósł. – Ale musisz zaakceptować fakt, że nie jesteś już jedyną ważną osobą w jego życiu. Teo pochodzi z rodu Takisów, mam dokument, który o tym zaświadcza. Od niedawna jest też dziedzicem Takis Shipping. Nie zmienisz tego faktu. Więc zamiast chować głowę w piasek i próbować na siłę utrzymać status quo, pomyśl, co będzie najlepsze dla dziecka.

Ava bez słowa odwróciła się na pięcie, podeszła do kuchennego blatu, na którym stał elektryczny czajnik, i zajęła się przygotowywaniem herbaty. Przez długą chwilę była tak skupiona na tej czynności, jakby zapomniała, że nie jest sama.

– Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć – odezwała się wreszcie,

wlewając wrzątek do kamionkowego imbryczka. W kuchni zapachniało kwiatami lipy. – I jestem jak najbardziej za tym, żeby Teo cię poznał. Ale nie pozwolę, żebyś rozegrał to w sposób, który narazi czteroletniego chłopca na jakikolwiek stres. Owszem, przemyślę twoją propozycję przeprowadzki, porozmawiam z Teem. Ale nie jestem twoją podwładną, więc nie wydawaj mi rozkazów.

– Nigdy nie uważałem cię za swoją podwładną. – Stał tuż za nią, tak blisko, że poczuła ciepło jego oddechu na policzku. – I nigdy nie traktowałem cię jak podwładnej.

Obróciła się i chciała coś powiedzieć, ale słowa zamarły na jej wargach. Stała tylko, schwyтана pomiędzy kuchennym blatem a mężczyzną, który jeszcze poprzedniego dnia był zaledwie wspomnieniem.

Pachniała tak, jak zapamiętał – świeżo i dziko, niczym młody las po wiosennej ulewie. Patrzyła na niego czujnie, wyczekująca, nieruchoma, jeśli nie liczyć lekkiego drżenia warg. Bliskość jej ciała przeszła go dreszczem, nagłym i potężnym jak grom zwiastujący nadciągającą nawałnicę. Zamknął oczy, zabierając w swoją ciemność jej obraz – rozpuszczone włosy spływały na jej ramiona, falując lekko niczym jasna, spokojna rzeka. Ubrana była po domowemu, w szarą tunikę i ciepłe legginsy; miękki materiał otulał delikatnym, zmysłowym dotykiem jej kobiece kształty.

Zanurkował w jej zapach jak w wir szaleństwa. Chociaż się nie poruszył, jego myśli sięgnęły po nią z gwałtowną zuchwałością. Widział, czuł niemalże, jak jego dłonie obejmują smukłą talię Avy. Ona oplata jego kark ramionami, on unosi ją, opiera o kuchenny blat, ruchem bioder przynagla, żeby rozchyliła dla niego uda. Jego ręce wdzierają się pod jej ubranie, odnajdują ciepłą gładkość ciała, dłonie zamykają się na rozkosznie ciężkich krągłościach piersi...



Gdy uniósł powieki i napotkał jej wzrok zamglony tęsknotą, wiedział, że przepadł – był jak żeglarz w niewidzialnych sidłach syreny. Pochylił się i przycisnął wargi do jej ust, a kiedy rozchyliła je z niemym westchnieniem, jej słodycz przeniknęła go, olśniła jak uderzenie błyskawicy. Nawałnica była coraz bliżej.

Zmusił się, żeby przerwać pocałunek.

– Nie zamierzam ci rozkazywać – powiedział, mierząc ją pociemniałym spojrzeniem. – Zamierzam dać ci wybór. Albo zrzekniesz się praw do opieki nad Teem na rzecz jego greckiej rodziny... albo do tej rodziny dołączysz i przeprowadzisz się na Mykonos. Jako moja żona.

Ava nie bardzo wiedziała, ile czasu minęło od chwili, gdy za Jannisem zamknęły się drzwi i ucichł w oddali dźwięk odjeżdżającego samochodu. Stała przy oknie, ściskając w dłoniach kubek lipowej herbaty, i bezskutecznie usiłowała zebrać myśli.

Jannis Takis zaproponował jej małżeństwo. Nie sądziła, żeby cokolwiek mogło bardziej ją zdumieć. Co prawda, nie została poproszona o rękę w tradycyjny, uroczysty sposób, a rozmowę, którą przed chwilą odbyła z Jannisem, trudno było nazwać oświadczynami. Usłyszała raczej ultimatum. Jeżeli chciała nadal być obecna w życiu synka, musiała poślubić Jannisa. Na podjęcie decyzji dał jej dwa dni.

Małżeństwo miało służyć ochronie interesów Thea, i być czysto zdroworozsądkowym układem, porządkującym, w obliczu prawa i w oczach opinii publicznej, relacje pomiędzy aktualnym właścicielem Takis Shipping i jego następcą. Tak przedstawił to Jannis. Ava nie miałyby żadnych wątpliwości co do jego „czysto zdroworozsądkowych” intencji, gdyby tuż przed ich sformułowaniem nie przyparł jej do kuchennego blatu i nie zaczął całować jak szaleniec. Wspomnienie tego pocałunku sprawiło, że

uśmiechnęła się sama do siebie, czułym, rozmarzonym uśmiechem.

Powoli popijając rozgrzewający, pachnący latem napar, sprzątnęła ze stołu, pogasiła światła i weszła po schodach na pięterko. Zajrzała do pokoiku Tea – chłopiec spał spokojnie, po uszy zagrzebany w pościeli. Wciąż zamyślona, poszła do swojej sypialni i, nie zapalając światła, ułożyła się na łóżku. Za oknem, ponad koronami sosen, gwiazdy lśniły lodowatym, niebieskawym blaskiem. Ava siedziała wyprostowana, z kolanami podciągniętymi pod brodę, zapatrzona w nocny krajobraz. Nie starała się analizować sytuacji, nie szukała argumentów, którymi mogłaby poprzeć swoją decyzję. Myślała o babci – czarnowłosej, bystrookiej Indiance z plemienia Algonkinów. Babcia nauczyła ją znajdować ścieżkę tam, gdzie inni widzieli tylko nieprzebyty gąszcz leśnych zarośli albo niebezpieczny labirynt skał. „Umysł zadaje pytania, a serce zna odpowiedzi. – Ava dobrze pamiętała spokojny, melodyjny głos babci. – Słuchaj swojego serca, dziewczyno”. To, co stara Indianka nazywała sercem, ona definiowała jako intuicję. Głos pokoleń kobiet zapisany w jej genach, który prowadził ją ścieżką życia.

Kiedy złoty sierp księżyca wypłynął na niebo, wiedziała już, co odpowie Jannisowi. Chociaż dzieliło ich pięć lat milczenia, chociaż ich wzajemne relacje pozostawiały wiele do życzenia i daleko im było do szczęśliwej, romantycznej miłości, postanowiła, że weźmie go za męża, na dobre i na złe, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Nie dlatego, że była gotowa poświęcić się dla dobra dziecka. Niespecjalnie wierzyła w sens takiego poświęcenia. Po prostu miała pewność, że Jannis Takis jest mężczyzną jej życia. Wierzyła, że w końcu znajdzie drogę do jego serca i nie bała się wyzwań na szlaku.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jedyna nieruchomość, która odpowiadała potrzebom Jannisa i była dostępna od zaraz, znajdowała się w sąsiednim miasteczku – nadmorskim Bar Harbor. Ponad – stuletnia willa stojąca pośród drzew na wysokim, skalistym brzegu oceanu od razu przypadła mu do gustu. Zbudowana z szarego kamienia i zwieńczona drewnianym, mansardowym dachem, idealnie wtapiała się w surowy krajobraz północnego wybrzeża. Podczas niedawnej przebudowy tradycyjną architekturę pogodzono z wszelkimi nowoczesnymi udogodnieniami. Willi strzegł solidny system antywłamaniowy, w dawnej bibliotece urządzono biuro wyposażone we wszystko, czego mógł potrzebować biznesmen w codziennej pracy. Była tutaj też siłownia i sauna, a także wiele słonecznych pokoi, które można było przystosować do potrzeb dwojga dorosłych i dziecka.

Od razu przesłał nowy adres Avie, choć był przekonany, że nie zobaczy jej przed upływem dwóch dni.

Ten czas postanowił optymalnie wykorzystać na pracę. Planował przegryźć się przez wszystkie dokumenty dotyczące szczegółów zarządzania Takis Shipping. Wypił kawę w pustej kuchni, przeszedł przez pusty hol i udał się na piętro, do pustego gabinetu. Choć wynajął dwie osoby do obsługi – nie widział powodu, dla którego nie miałby wspomóc miejscowej gospodarki, dając zatrudnienie gospodyni i dozorczy – miał wrażenie, że otacza go całkowita, niemalże martwa pustka. Nie przeszkadzało mu to. Z okien gabinetu widać było majaczące za linią ośnieżonych drzew, szare morze, a ciszę wypełniał łagodnym szumem jego daleki, lodowaty oddech. Jannis rozłożył dokumenty na szerokim biurku, włączył laptop i zabrał się do pracy.

Takis Shipping było jak dobrze nakręcona maszyna, która spokojnie mogła funkcjonować przez jakiś czas siłą rozpędu. Spadek dochodów, nieznaczny, ale odnotowywany stałe od kilkunastu lat, tłumaczono kryzysem i coraz potężniejszą konkurencją. Po dziesięciu godzinach spędzonych nad dokumentami Jannis był gotów iść o zakład, że winne są również błędy w zarządzaniu firmą. Kochał i rozumiał morze; pływał, odkąd pamiętał. Na żaglowych łodziach i wielkich, motorowych jachtach, na okrętach i promach towarowych należących do rodzinnej firmy. Żegluga pasjonowała go o wiele bardziej niż jego ojca czy brata, i niewiele było takich dróg morskich, których by nie przebył. Ale urodził się jako drugi syn, więc nigdy dotąd nie miał decydującego głosu w sprawach firmy. Teraz, korzystając z superszybkiego komputera, nanosił grafik rejsów i parametry statków na mapy prognozujące sezonowe zmiany pogody i prądów morskich. W zestawieniu, które powstawało na wielkim ekranie, laik nie zobaczyłby nic poza niezrozumiałą plątaniną linii, cyfr i dziwnych oznaczeń. Dla Jannisa była to partytura potężnego koncertu, odgrywanego dniem i nocą na wszystkich szerokościach geograficznych. Jednak im bardziej się w ten koncert wsłuchiwał, tym więcej wyłapywał fałszywych nut.

Niedawno kupione promy towarowe, z silnikami o imponującej mocy, powinny obsługiwać najtrudniejsze trasy. Tymczasem pływały z niewielkim obciążeniem po relatywnie spokojnym basenie Morza Śródziemnego. Pewnie dlatego, że robiły wrażenie, a Starvos ponad wszystko lubił imponować. Wystarczyło przenieść te statki na północ, puścić je w długie, oceaniczne rejsy z największym załadunkiem, a do Europy sprowadzić mniejsze, starsze jednostki, by oszczędności na paliwie sięgnęły milionów euro. A gdyby w dodatku zróżnicować ofertę, rozszerzyć zakres usług...

Skoncentrowany, wsłuchany w rytmy morza i w zgiełk największych portów handlowych świata, zupełnie stracił rachubę czasu. Kiedy rozległ się sygnał internetowego komunikatora, drgnął jak człowiek wyrwany z transu. Za oknami zapadał już zmrok, a w okienku migiała wiadomość, że na rozmowę czeka niejaki Tristan Sabine. Jannis sięgnął do podręcznego barku, który skrupulatna gospodyni zdążyła już zaopatrzyć, i nalał sobie brandy. Potem rozsiadł się wygodnie w fotelu i włączył komunikator.

– Co słyhać na dalekiej północy? – zagadnął Tristan. – Udało ci się, póki co, przeżyć?

– Nie, zamarłem. – Jannis skrzywił się komicznie i zasalutował przyjacielowi szklaneczką złocistego trunku. – Na szczęście w niebie serwują niezłą brandy.

– Poszedłeś do nieba? – Przyjaciel parsknął śmiechem. – Z twoją kartoteką?

Jannis i Tristan przyjaźnili się od czasów licealnych. W elitarniej, szwajcarskiej szkole z internatem uczniów kwaterowano w trzyosobowych pokojach. Jannis zamieszkał razem z Tristanem i Guillermo de la Cruz. Choć chłopcy pochodzili z różnych części Europy, już po kilku tygodniach stanowili zgraną paczkę. Wybrykom tej trójki szacowne grono pedagogiczne zawdzięczało niejedną siwą włosa na skroni, ale Tristan, Gui i Jannis maturę zdali z wyróżnieniem i zapisali się w historii szkoły jako jedni z najzdolniejszych uczniów. Choć po szkole każdy poszedł w swoją stronę, ich przyjaźń trwała i rozwijała się w najlepsze. Gdy mieli po dwadzieścia lat i sztubackie psoty przestały im wystarczać, założyli wspólny biznes – sieć ekskluzywnych nocnych klubów zwanych Momentami. Już po roku Moment w Paryżu, Moment w Rzymie i Moment w Atenach zdobyły wielką

popularność. Zyski pozwoliły na otwarcie kolejnych Momentów, w największych miastach Europy, a potem także i poza jej granicami. Czas mijał, a Momenty trwały, przynosząc trzem właścicielom rozgłos i bardzo konkretne dochody.

– Żarty na bok. – Na ekranie komputera otworzyło się kolejne okno i do rozmowy dołączył Gui. – Powiedz nam, czy znalazłeś młodego Takisa.

– Znalazłem. – Jannis wypił solidny łyk brandy.

– No i...? – ponaglił go Tristan. – Jak wypadło spotkanie?

– Sam nie wiem, jak to ująć. Powiedziałem jego matce, że chłopiec dziedziczy Takis Shipping, więc jestem zobowiązany zadbać o jego edukację, a to oznacza, że wystąpię o prawo do opieki nad nim i zabiorę go na Mykonos. Przez chwilę myślałem, że kobieta rzuci się na mnie i wydrapie mi oczy. I wtedy... oświadczyłem się jej.

– Widzę, że wy, Grecy, w sprawach miłosnych macie naprawdę oryginalne upodobania – zarechotał Tristan.

– Tu nie chodzi o sprawy miłosne – uciął Jannis, nagle rozeźlony. Dowcip przyjaciela w ogóle nie przypadł mu do gustu. – Najważniejszy jest mój obowiązek wobec rodziny i przyszłość chłopca. A jego matka...

– Tak twierdzisz, i może nawet sam w to wierzysz – głos Gui był spokojny i wyważony – ale z tego, co mówisz, jasno wynika, że tak naprawdę najważniejsza jest ona.

– Czy ja dobrze pamiętam, że chodzi o tę Amerykankę, która kilka lat temu niańczyła dziewczynki Stavrosa? – upewnił się Tristan. – Opowiedz nam o niej. Szczegóły mile widziane.

– Nie licz na to – warknął Jannis. Wypił kolejny łyk brandy, popatrzył na ekran, gdzie, w lekko nieostrym ujęciu z kamery internetowej, widniały twarze dwóch przyjaciół.

– Ona twierdzi, że dziecko jest moje – wyrzucił z siebie. – Upiera się przy tym. Nie mam pojęcia, czemu ma służyć to kłamstwo. Stavros przecież podpisał dokument...

– Powiedz szczerze, stary – Gui pochylił się nad ekranem swojego komputera; wzrok miał poważny – czy jest absolutnie fizycznie niemożliwe, żeby ten chłopiec był twoim synem?

– Nie. – Jannis pokręcił powoli głową. – Nie jest to absolutnie fizycznie niemożliwe.

Zapadła bardzo wymowna cisza.

– Ale zupełnie nieprawdopodobne! – wybuchnął, uderzając dłonią o blat. – Po pierwsze, mój brat przyznał otwarcie, że dziecko jest jego. A po drugie, wczoraj widziałem chłopca. Ma nos Stavrosa.

– Człowieku. – Tristan przewrócił oczami. – Przecież ty masz dokładnie taki sam nos! To znak szczególny wszystkich Takisów. Powinniście umieścić go w herbie.

– Bardzo śmieszne – skrzywił się Jannis, wyraźnie nieprzekonany.

– Nie ufasz tej kobiecie. – Guillermo zmarszczył brwi. – Ale się z nią ożenisz.

– Być może. Nie przyjęła mojej propozycji z nadmiernym entuzjazmem. Powiedziała, że się zastanowi.

– Małżeństwo? Czy to rzeczywiście dobre wyjście z sytuacji? – indagował Tristan.

– Owszem. – W głosie Jannisa dźwięczał upór. – Dla mnie to jest jedyne wyjście.

– Wciąż cię do niej ciągnie i myślisz, że małżeństwo pozwoli ci utrzymać to pod kontrolą. – Gui pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ja myślę... – zaczął Jannis, a potem nagle roześmiał się niewesoło. –

Nie wiem, czy ja w ogóle myślę, Gui.

Przyjaciele pożegnali się niebawem, a on podszedł do okna i zapatrzył się na szare, ciemniejące niebo. Wiatr znad morza przyniósł zamieć i teraz powietrze wypełniały miliony wirujących miękko strzępków śniegu. Krajobraz, przefiltrowany przez biel, rysował się delikatnymi liniami, monochromatyczny i tajemniczy, tak zupełnie inny niż wibrujące kolorami, nasycone światłem plenery jego rodzinnej Grecji.

Piękny i obcy. Jak kobieta, z którą życie znowu go zetknęło. Nie rozumiał jej, a jednak gotów był się z nią ożenić, podobnie jak pięć lat temu. Widocznie... tak miało być. Kloto uprzedła nici ich życia, a Lachesis umyśliła sobie, by je spleść. Nawet jej ucieczka na koniec świata nie pomogła. Może byli sobie przeznaczeni, dopóki Atropos nie przetnie ich nici?

Zamyślony, lekkiego pukania do drzwi gabinetu najpierw w ogóle nie usłyszał, a kiedy powtórzyło się, głośniejsze, potrzebował chwili, żeby wrócić do rzeczywistości.

– Proszę – powiedział, odwracając się od okna.

W drzwiach stanęła gospodyni, drobna kobieta o siwiejących, króciutko ostrzyżonych włosach, którą zatrudnił zaledwie poprzedniego dnia, ale zdążył już szczerze polubić. Może dlatego, że była energiczna, miała błyszczące inteligencją, szare oczy i matczyzny uśmiech.

– Panie Takis...

– Jannis – poprawił ją odruchowo, a ona zbyła tę poufałość uśmiechem.

– Pani Ava Monroe chce się z panem widzieć.

Jannis wyprostował się bezwiednie.

– Jest sama?

– Nie. Przyprowdziła ze sobą synka, Thea. – Gospodyni zmrużyła oczy i popatrzyła uważnie na mężczyznę, wyraźnie oceniając jego



podobieństwo do chłopca.

Nie ucieknę od tego, pomyślał nagle Jannis. Ludzie będą podejrzewać, że Teo jest moim synem. Będą plotkować, snuć przypuszczenia. O ile ta sprawa nie zostanie załatwiona w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości.

– Przyślij mi ich tutaj – poprosił, a kiedy gospodyni zniknęła za drzwiami, wsunął ręce w kieszenie i zaczął przechadzać się po gabinecie. Nie sądził, że Ava pojawi się tak prędko. Myślał, że dwa dni to i tak mało czasu, żeby zmierzyć się z perspektywą porzucenia swojego świata, domu, który stworzyła, miejsca na ziemi, które sobie wywalczyła. Obawiał się, że będzie musiał popędzać ją, przypierać do muru, a ona będzie zwlekać, znajdować wymówki, unikać odpowiedzi ze strachu przed życiową rewolucją, która ją czeka.

Tymczasem Ava przyszła do niego pierwsza. Powinien był się tego spodziewać. Jej wyjątkowy spokój skrywał przecież śmiałość, a nie lęk.

– Ava, Teo, witajcie. Wejdźcie – zaprosił ich.

Kobieta i chłopiec trzymali się za ręce. Ona miała na sobie wełniany sweter z wzorzystym, zimowym motywem wokół dekoltu i wąskie, zamszowe spodnie wpuszczone w wysokie buty. Uczesana była w misterny warkocz, którego gęsty splot biegł ukośnie przez tył jej głowy i opadał na prawe ramię. Malec, tak ciemnowłosy, jak ona była jasna, nosił flauszowe spodnie bojówki i ciepłą bluzę z kapturem. Czupryna, zapewne przed chwilą wyswobodzona spod czapki, była zabawnie nastroszona, a policzki – zarumienione od mrozu.

– Nie przeszkadzamy? – Ava popatrzyła na wielkie biurko tonące w powodzi papierów.

– Czy przemyślałaś już moją propozycję? – spytał w tej samej chwili.

Zanim odpowiedziała, uścisnęła mocniej rękę synka i uśmiechnęła się do niego.

– Na razie opowiedziałam Teo o tym, jakie masz plany wobec niego. Rozmawialiśmy o twojej propozycji, ale zanim podejmiemy decyzję, Teo chciałby cię o coś zapytać.

Jannis spojrział na małego chłopca, który wpatrywał się w niego z powagą, wciąż ściskając rękę mamy. Kiedy on miał cztery i pół roku, nikt nie omawiał z nim planów i nie pytał go o zdanie. Postawa Avy zaskoczyła go, ale w pozytywny sposób. Teo miał w przyszłości stanąć na czele korporacji wartej miliardy dolarów, było więc ze wszech miar słuszne, żeby uczył się rozważać różne opcje, uzyskiwać informacje i dokonywać wyborów.

– Jakie masz pytania, Teo? – zagadnął z uśmiechem, zdecydowany potraktować chłopca tak samo serio, jak robiła to matka.

Malec puścił dłoń Avy i postąpił krok do przodu.

– Chcę się dowiedzieć, jak jest w Grecji, *Ba'bas* – powiedział uroczyście.

*Ba'bas.* Jannis poczuł się tak, jakby ktoś zniecacka uderzył go pięścią w żołądek. Zachęcający, życzliwy uśmiech zamarł na jego wargach. A więc Ava nauczyła Thea, jak się mówi „tata” po grecku, i może nawet wypowiedziała mu, żeby zwrócił się tak do Jannisa. Dlaczego to zrobiła? Chyba po to, żeby doprowadzić go do desperacji. Był stryjem chłopca, a nie jego ojcem. Musiał poważnie rozmówić się z Avą, ale przecież nie teraz, nie przy malcu, który wpatrywał się w niego z przejęciem.

Jannis kucnął naprzeciwko chłopca i spojrział w oczy o barwie obsydianu. Przez ułamek sekundy miał dziwne wrażenie, że patrzy do lustra.

– Chodź – powiedział, przywołując uśmiech na twarz. – Mam w komputerze mnóstwo zdjęć z Mykonos. Chcesz zobaczyć, jak wygląda nasz

dom?

Malec pokiwał głową z zapalem, a kiedy Jannis usiadł przed komputerem, bezceremonialnie wdrapał mu się na kolana.

„Czy jest absolutnie fizycznie niemożliwe, żeby ten chłopiec był twoim synem?” – słowa przyjaciela nagle wróciły do niego echem, dźgnęły niespodziewanie bolesną tęsknotą.

Teo wydawał się naprawdę maleńki przy Jannisie, lecz jeśli nie liczyć tej różnicy, mężczyzna i chłopiec byli podobni do siebie jak dwie krople wody. Ava mogła przyglądać im się do woli, bo obaj, wpatrzeni w ekran komputera, sprawiali wrażenie, jakby zapomnieli o jej istnieniu. Malec oparł się o potężny tors mężczyzny swobodnie, z całkowitą instynktowną ufnością. Ten otoczył go ramionami, sięgając do klawiatury komputera. Na – cisnął kilka klawiszy, a kiedy na ekranie pojawiło się zdjęcie okrętu pod pełnymi żaglami, flagowej jednostki, która reprezentowała Takis Shipping w najbardziej prestiżowych regatach świata, Teo aż pisnął z zachwytem. Jannis uśmiechnął się, a potem pochylił się nad chłopcem i na moment ukrył twarz w jego czuprynie. Ava zdążyła zauważyć, że jego usta zadrżały nieznacznie, a oczy pociemniały od emocji, której nie umiała nazwać.

Czyżby... zaczynał dopuszczać możliwość, że Teo jest jego dzieckiem? Dotąd przecież w intrydze uknutej przez Stavrosa widział szczerą prawdę. Może spotkanie z Teem zasiało w nim wątpliwości?

Ava zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy nagłego wzruszenia. Powinna zachować rozsądek.

O wiele bardziej prawdopodobne było, że to ona zaczynała ulegać złudzeniom. Od lat marzyła przecież, że nadejdzie dzień, kiedy jej synek znajdzie się w ramionach swojego taty. A teraz tak bardzo chciała, żeby Jannis zobaczył w chłopcu kogoś więcej niż tylko przyszłego dziedzica

fortuny Takisów.

Na ekranie pojawiło się lotnicze zdjęcie Mykonos. Rozsłoneczniona wyspa zdawała się lśnić niczym złocista kamea na tle szafirowego morza. Avie wystarczył jeden rzut oka, żeby odnaleźć znajome miejsca. Miasteczko Mykonos – białe domki, schwyte w płataninę wąskich uliczek jak ryby w sieć. Spalone słońcem wzgórza, których stoki opadały ku chłodnemu błękitowi wody.

I wreszcie rezydencję Takisów, enklawę spokoju i luksusu położoną z dala od głośnego, pełnego turystów centrum. Imponujący dom w tradycyjnym stylu, ogród, zielony, kipiący życiem, utrzymywany w rozkwicie wysiłkiem armii pracowników i setek zraszaczy. Stajnie – oczko w głowie Ariego Takisa, który był dumnym właścicielem niewielkiej, ale znakomitej stadniny koni czystej krwi. Korty tenisowe, pole golfowe, prywatna plaża i port oraz wszelkie wygody będące przywilejem finansowej arystokracji starego świata. Jej wzrok podążył ku ukrytej między skałami morskiej zatoczce, gdzie tamtego pamiętnego lata Jannis kotwiczył swój jacht... Dziecko, które razem powołali do życia którejs z gorących nocy, siedziało teraz na kolanach ojca. Ten jednak nie chciał uznać syna. Nie dopuszczał myśli, że natura mogła zadrwić sobie z ich przekonania, że są odpowiedzialnymi, nowoczesnymi ludźmi, którzy w takich sprawach jak płodność nie zdają się na los szczęścia. Cóż, dla niej też ta ciąża stanowiła niespodziankę, na początku zupełnie niewesołą. Ale ona była kobietą i nie mogła po prostu oświadczyć, że nie wierzy w to, że właśnie została matką, a potem zamknąć temat.

Poczuła, że ogarniają ją emocje, których nie potrafiła uspokoić.

– Mogę na chwilę zostawić was samych?

Mężczyzna i chłopiec jednocześnie unieśli głowy znad ekranu. Dwie

pary czarnych oczu spojrzęło na nią spod identycznie zmarszczonych brwi.

– Dokąd idziesz? – spytał Teo, nie ruszając się z kolan ojca.

– Muszę wstąpić do łazienki – zełgała.

– Oczywiście. – Jannis skinął głową z roztargnieniem.

– Łazienka jest w holu, pierwsze drzwi na lewo.

Wyszła z gabinetu, w progu rzucając czujne spojrzenie na synka. Teo nie wydawał się ani trochę onieśmielony tym, że miał zostać sam na sam z tatą. Bardzo dobrze, pomyślała. Malec powinien przyzwycząić się do obecności Jannisa, i wzajemnie. Im prędzej nawiąże się między nimi bliższa relacja, tym lepiej.

Hol tonął w półmroku. Na dworze zapadła już noc; latarnie stojące wzdłuż drogi łapały w snopy światła płatki śniegu, wciąż wirujące w powietrzu gęstym rojem. Dalej, w ciemności, szumiało wzburzone zimowym wiatrem, lodowate morze. W gabinecie, za niedomkniętymi drzwiami, Teo i Jannis wciąż oglądali zdjęcia. Dziecięcy, podekscytowany głosik rozlegał się co chwila; każda kolejna fotografia wywoływała piski zachwytu i całą litanię pytań. Męski głos, niski i melodyjny, odpowiadał z niezmaconą cierpliwością.

– To twój samochód, *ba'bas*? Jak pojedziemy do Grecji, to czy będę mógł go zobaczyć? Pozwolisz mi posiedzieć za kierownicą? – indagował chłopiec.

– Oczywiście. Może nawet przejedziemy się po okolicy – zapewniał mężczyzna, wyraźnie rozbawiony.

– A będziemy mogli otworzyć dach?!

Odprowadzana głębokim, beztroskim śmiechem

Jannisa, ruszyła w głąb holu, usiadła na drewnianym parapecie okiennym i podwinęła nogi. Teo nie mógł się doczekać podróży do Grecji,

która w jego dziecięcych oczach była krainą jak z bajki. Malec miał dopiero cztery lata i nie rozumiał, co to znaczy „wyjechać na zawsze”. Myślał o słońcu i ciepłym piasku, o czerwonym wyścigowym samochodzie, o białych koniach, które będzie można karmić marchewką, i, przede wszystkim, o ojcu – wyśnionej postaci, która wreszcie stała się realna. Ava patrzyła na całą sprawę ze zgoła innej perspektywy. Widoki Mykonos wstrząsnęły nią silniej, niż mogła się spodziewać. Czuła przeszywający, niemal fizyczny ból. Rana, którą zadano jej przed pięciu laty na tej wyspie, krwawiła znowu.

Jannis nie miał pojęcia, jak skończył się jej pobyt na Mykonos. A może wolał nie wiedzieć? Jego rola ograniczyła się do tego, że pojawiał się co jakiś czas w rezydencji Takisów, gdzie mieszkała i pracowała. Tamtego lata ofiarowała mu całą siebie, i otrzymała w zamian kilka naprawdę pięknych nocy pod rozgwieżdżonym niebem Cyklad. Spotykali się przez sześć tygodni. A potem Jannis bez słowa pożegnania wypłynął w morze. Kiedy kilka dni później Ava zorientowała się, że jest w ciąży, nie było go na wyspie. Nie wiedziała, jak się z nim skontaktować. Nie miała nawet jego numeru telefonu. Sama ze swoim lękiem, roztrzęsiona, mogła tylko czekać na jego powrót. Nie ośmieliłaby się zwierzyć neurotycznej, wiecznie cierpiącej Nikki, ani, tym bardziej, Stavrosowi, który odnosił się do amerykańskiej niani z pełną nonszalancją wyższością, lecz nigdy nie tracił okazji, żeby bezczelnie zajrzeć w jej dekolt. Do Stanów też nie miała po co dzwonić. Dziadkowie już nie żyli, a rodzice... cóż, rodzice dawno stracili kontakt z rzeczywistością. Była sama na świecie, i do tej pory ta sytuacja całkiem jej odpowiadała. Ale odkąd zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym, a jej organizm porannymi atakami mdłości zaczął dawać do zrozumienia, że maleńki lokator już się w nim na dobre zadomowił i zaczął wprowadzać swoje porządki, zmieniła zdanie. Wolność i niezależność przestały smakować.

Przytłoczył ją ciężar samotności. Nie miała pieniędzy, mieszkania ani stałej pracy. Jej marzenia o podróżach, swobodzie i życiu z dnia na dzień właśnie rozsypały się w gruzy, pozostawiając lęk. Dni wlokły się niemiłosiernie, a po nich przychodziły bezsenne noce, wypełnione przerażającą bezradnością. Żeby przetrwać, uchwyciła się myśli, że Jannis przecież wróci. Wróci, a potem wszystko już będzie dobrze.

Ale nie doczekała się jego powrotu.

Mdłości dokuczały jej coraz bardziej. Pewnego ranka, chociaż zrezygnowała ze śniadania, a zamiast kawy wypła słabą herbatę, i tak musiała zostawić dziewczynki pod opieką Tissai i pobiec do łazienki. Kiedy wyczerpana torsjami, blada i spocona podniosła się znad muszli klozetowej, w drzwiach stała jej pracodawczyni.

– Jesteś w ciąży. – Nikki, uczesana w sztywny kok i ubrana w tyleż elegancką, co nietwarzową ciemną suknię, patrzyła na nią z otwartą wrogością.

Ava nie znalazła w sobie dość siły, żeby wymyślić jakiegokolwiek, choć trochę wiarygodne kłamstwo. Zresztą, Nikki o nic jej nie pytała, tylko stwierdziła fakt. Jako matka dwójki dzieci potrafiła rozpoznać oczywiste objawy odmiennego stanu.

– Obawiam się... że tak – jęknęła tylko i pochyliła się nad umywalką.

Odkręciła zimną wodę, przepłukała usta i obmyła twarz, cały czas czując na sobie świdrujący wzrok pani domu.

– Skończyłaś już ablucje? – Zdenerwowanie sprawiło, że głos Nikki brzmiał ostro i piskliwie. – Tak? To bądź łaskawa pozwolić ze mną.

– Słucham? – Nie rozumiejąc, cofnęła się o krok, a wtedy tamta bezceremonialnie złapała ją za ramię wywlekła z łazienki. Ava nie stawiała oporu; była na to zbyt słaba i zbyt zaskoczona.

– Ty bezczelna lafiryndo! – syczała Nikki, zaciskając coraz mocniej palce na ramieniu dziewczyny. Szła tak szybko, że Ava z trudem za nią nadążała. – Pod moim dachem! Czy ty w ogóle nie masz wstydu?! O, już ja zrobię z tym porządek...

– Pani Nikki, ja nie rozumiem. – Zdumiona i przerażona, Ava z trudem wydobywała z siebie głos. Nie pojmowała oburzenia pracodawczyni. Zajęcie w ciąży nie stanowiło przecież przestępstwa, a ona dawno już skończyła osiemnaście lat i własne życie intymne było jej prywatną sprawą. Jeżeli nie liczyć porannych chwil słabości, odmienny stan w żaden sposób nie wpływał na jakość jej pracy.

– Nie rozumiesz? – zaskrzeczała tamta, otwierając drzwi do mężowskiego gabinetu z takim impetem, że uderzyły o ścianę. – Za to ja nareszcie wszystko rozumiem. Nie jestem ślepa ani głucha! Stavros!

Starszy z braci Takisów stał przy oknie i rozmawiał przez telefon. Na widok żony zamilkł i skrzywił się z niezadowoleniem.

– Nie widzisz, że jestem zajęty? – rzucił, zasłaniając dłonią słuchawkę.

– Mam to gdzieś – oświadczyła Nikki z determinacją, wciąż zaciskając palce na ramieniu Avy. – Porozmawiamy. Teraz. Wszyscy troje.

– Muszę kończyć. – Stavros uraczył swojego rozmówcę westchnieniem człowieka dręczonego przez hordy uprzykrzonych interesantów. – Zadzwoń później.

Wyłączył telefon, odłożył go na biurko i westchnął raz jeszcze.

– Co znowu? – spytał, robiąc minę męczennika.

– A to – głos Nikki dygotał histerycznie – że tym razem przeszedłeś samego siebie! Nie mogłeś sobie znaleźć innej, dyskretniejszej dziwki? Postawiłam chyba sprawę jasno, mówiąc, że nie życzę sobie takich rzeczy w domu! Ale ty nie potrafisz, po prostu nie potrafisz utrzymać interesu w



spodniach!

Stavros zmarszczył brwi. Tęczówki miał równie ciemne jak Jannis, ale jego spojrzenie było puste, pozbawione wyrazu. Ava miała wrażenie, że patrzy w oczy węża.

– Czuję, że znowu masz kogoś na boku – ciągnęła Nikki. – Ale żeby nianię własnych dzieci...! Powiedziała ci już, że zrobiłeś jej bachora?!

W gabinecie zapadła cisza. Ava poczuła, że chce jej się śmiać. Teraz rozumiała wzburzenie pani domu. I szczerze jej współczuła – Stavros Takis istotnie był typem o mentalności buhaja rozplodowego. Ale tym razem... po prostu zaszła pomyłka. Stavros miał kogoś na boku; Ava była świadkiem, jak wymykał się do ogrodu na długie, namiętne rozmowy przez telefon, a będąc nad morzem, widziała go kilkakrotnie w towarzystwie tajemniczej, czarnowłosej damy. Owa dama zajmowała go bez reszty, i chyba tylko dzięki temu odpuścił młodziutkiej niani

Popatrzyła na Stavrosa, pewna, że ten zechce wyjaśnić nieporozumienie i zaprzeczyć podejrzeniom żony. W jego pustych oczach mignęło zaskoczenie, i zgasło, kiedy przywołał na twarz sztuczny, nieszczerzy wyraz skruchy. Zmierzył Avę czujnym spojrzeniem, w którym dostrzegła chłodną kalkulację.

– Przyznaję, że uległem słabości – powiedział drżącym głosem, po mistrzowsku symulując wewnętrzną walkę, i obłudnie spuścił wzrok. – Popełniłem straszny błąd. Ale to już skończone. Zapewniam cię, kochanie, że między mną i panną Monroe do niczego więcej nie dojdzie.

– Co...?! – wyrwało się Avie.

Nikki popatrzyła na nią z triumfem.

– Nie chcę więcej widzieć na oczy tej wywłoki – wycodziła.

– Ja też nie chcę jej widzieć – pospieszył z zapewnieniem skruszony

małżonek. – Jeszcze dzisiaj...

– Jeszcze dzisiaj się jej stąd pozbędziesz – wpadła mu w słowo. – Po cichu. I załatwisz wszystko tak, żeby ta cała sprawa nigdy, przenigdy nie wyszła na jaw.

– Ale przecież... – zaczęła Ava, lecz Stavros nie dał jej skończyć.

– Nie ma żadnego „ale” – uciął zdecydowanie. – Nic nie mów, jeżeli nie chcesz pogorszyć swojej sytuacji – dodał znacznie ciszej, a w jego głosie czaiła się groźba.

Nikki nie powiedziała ani słowa więcej, tylko odwróciła się na pięcie i wyszła. Ava dostrzegła na jej twarzy wyraz gorzkiej satysfakcji.

– Czy mogę się dowiedzieć, co to wszystko znaczy?

– wyrzuciła z siebie, kiedy za panią domu zamknęły się drzwi.

– To znaczy, że spotkało cię wielkie szczęście, moja droga. – Stavros uśmiechnął się cynicznie. – Trafiło ci się jak ślepej kurze ziarno. Myślisz, że nie zauważyłem, jak się wymykasz wieczorami na schadzki? Nie obchodzi mnie, który z ogrodników albo stajennych cię posuwał, i wszystko mi jedno, co zamierzasz zrobić, jeżeli naprawdę jesteś w ciąży. Dziś jeszcze stąd wyjedziesz i nigdy więcej nie wrócisz. Ale najpierw przyznasz się, że byłaś moją kochanką i przyświadczysz, że nosisz moje dziecko. Jeżeli nie będziesz robić problemów, hojnie wynagrodzę twoją... współpracę. Jeżeli jednak zaczniesz robić problemy, wyjedziesz stąd i tak. Jeszcze dzisiaj. Z tą tylko różnicą, że wyjedziesz bez grosza. Wybór należy do ciebie.

Ava miała wrażenie, że śni jakiś dziwny, absurdalny sen. Potrząsnęła głową, zamrugła, ale nic nie pomagało. Ciągłe widziała przed sobą człowieka, dla którego inni ludzie byli tylko pionkami na szachownicy. Nie miała pojęcia, na czym polega gra Sta – vrosa, mogła się tylko domyślać, że „przyznał się do winy” i wyrzucał ją z wyspy, żeby uśpić podejrzenia Nikki.

Ava miała zostać kozłem ofiarnym. Stavros dokona ekspiacji na pokaz, jego żona będzie przekonana, że zakończył romans i pozbył się kochanki; więc przestanie go pilnować. Cały manewr pozwolił mu widywać się bez przeszkód z tajemniczą, czarnowłosą damą. Przynajmniej przez jakiś czas.

Patrząc w puste oczy mężczyzny, któremu zdawało się, że za pieniądze można kupić nawet prawdę, położyła dłonie na brzuchu. I nagle poczuła, że już się nie boi – jakby od ukrytego w jej ciele maleństwa promieniowała cicha, spokojna moc. Intrygi Stavrosa były żalosne, sytuacja Nikki – godna współczucia. Ava nie musiała kupować prawdy, bo w jej życiu nie było kłamstwa. I chociaż nie posiadała majątku, czuła się bogatsza niż żona miliardera, której nie było stać na to, żeby bronić własnej godności, tylko walczyła jak żebraczka o ochłapy zainteresowania własnego męża.

– Rzeczywiście, spotkało mnie wielkie szczęście – powiedziała głośno, a potem uśmiechnęła się, ale nie do Stavrosa, tylko do siebie. I do swojego dziecka. To dziecko... z pewnością nie będzie wychowywało się w luksusie, pomyślała. Nie otrzyma wielomilionowego majątku. Ale ona przekaże mu to wielkie szczęście, które odziedziczyła po dziadkach. Nauczy swoje dziecko szczerze kochać, szanować prawdę i cenić wolność.

Resztę tamtego dnia pamiętała jak przez mgłę. Nie pozwolono jej pożegnać się z Altheą i Vinną, dano pół godziny na spakowanie rzeczy. Z kamienną twarzą podpisała dokument, który sporządził wezwany przez Stavrosa prawnik. Bez najmniejszego wahania przyjęła czek, nie spojrzawszy nawet na sumę. Wolałaby podrzeć go na drobne kawałki i wyrzucić, ale była zbyt praktyczna, żeby odmówić pieniędzy w sytuacji, kiedy nie miała żadnego zaplecza finansowego. Właśnie straciła pracę i dach nad głową, a musiała myśleć o dziecku.

Potem odwieziono ją na lotnisko. Kupiła bilet do Stanów, i po

kilkunastu godzinach lotu znalazła się w szarym, deszczowym Nowym Jorku. Adrenalina opadła, przyszło zmęczenie, przytłaczające jak hałas wielkiego miasta. Dygocąc z zimna, naciągnęła kaptur bluzy, o wiele za cienkiej jak na ten wyjątkowo chłodny dzień początku jesieni, i powlokła się do najbliższego taniego hoteliku. Wynajęła pokój i zwinęła się w kłębek na niezbyt wygodnym łóżku. Cały optymizm gdzieś wyparował; była sama jak palec, bezsilna i niepokieszona. W chwili słabości sięgnęła po telefon i wybrała numer na komórkę matki, choć nie miała wielkiej nadziei, że wciąż jest aktualny. Minęło już pół roku, odkąd załatwiła go matce, zaraz po tym, jak wpłaciła za nią kaucję. Jej rodzicielka siedziała wtedy w areszcie za drobną kradzież.

Gdy w słuchawce rozległ się schrypnięty, znajomy głos, Ava poczuła nagle, że nie może powstrzymać łez.

– Mamo...

– Ava? – zdumiała się matka. – Czego chcesz?

– Bo ja... jestem w ciąży... i nie wiem, jak sobie poradzę – wyszlochała.

– W ciąży! Pięknie. Po prostu pięknie – sarknęła tamta. – I pewnie do tego bez grosza. Tylko sobie nie wyobrażaj że wrócisz do nas na garnuszek. Chciałaś studiować; szlajać się po świecie, i masz za swoje. Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że nic dobrego z ciebie nie wyrośnie! Puściłaś się, to teraz sobie radź. Może wreszcie zrozumiesz, ile ja musiałam poświęcić dla ciebie...

Ava nie odpowiedziała. Zdrętwiałymi palcami wyłączyła telefon, wcisnęła twarz w pachnącą kurzem poduszkę i wybuchnęła rozpaczliwym płaczem.

Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Przyśniła jej się kraina dzieciństwa. Horyzont Maine otwierał się przed nią szeroko, jakby chciał ją zamknąć w opiekuńczych ramionach. Łagodne, lesiste wzgórza przyzywały, obiecywały

ukojenie. Zobaczyła też babcię – stara Indianka patrzyła na nią z pogodnym, spokojnym uśmiechem, który rozgrzewał serce. Kiedy się obudziła, wiedziała już, co zrobi. Pojedzie do Maine, tam, gdzie kiedyś była szczęśliwa. Znajdzie pracę – kto wie, może nawet w tym samym miasteczku, w którym mieszkała z dziadkami? Zaopiekuje się sama sobą tak troskliwie, jak zrobiłaby to jej babcia. Odzyska siły, zadomowi się, urodzi dziecko. I zapomni o Grecji.

Kiedy dotarła do Maine, zatrzymała się w Ellsworth. Znalazła małą knajpkę i zamówiła piezzonego kurczaka z ziemniakami i sałatą. Może sprawiło to rześkie, jesienne powietrze, a może widok ukochanych gór, ale po raz pierwszy od wielu dni poczuła, że ma apetyt. Czekaając na zamówienie, zaczęła przeglądać lokalną gazetę i od razu rzuciło jej się w oczy duże ogłoszenie – dyrekcja miejscowej podstawówki szukała nauczycielki. Ava uśmiechnęła się szeroko. Będzie dobrze, powiedziała sobie.

I było, chociaż nie od razu. I nie bez wysiłku. Napisała do Jannisa o dziecku i długo łudziła się, że dostanie od- powiedź. On jednak milczał, a to bardzo bolało. Później ten ból przyćmiły bardziej realne problemy. Cięża okazała się trudna, pierwsze miesiące z noworodkiem – wyczerpujące dla samotnej matki. Najtrudniejszy czas przetrwała dzięki pieniądzom od Stavrosa i życzliwym ludziom, którzy dobrze wiedzieli, jak ciężkie potrafi być życie, i nie zostawili jej bez pomocy.

Jannis nie miał o tym wszystkim pojęcia.

Albo w ogóle nie przeczytał jej listów, albo nie dał wiary temu, co napisała. W każdym razie był święcie przekonany, że Teo jest synem Stavrosa. A ona nie zamierzała tłumaczyć się przed nim ani czegokolwiek mu udowadniać. Ostatnie pięć lat nauczyło ją cierpliwości; mogła poczekać, aż Jannis będzie gotów jej zaufać.

– Ava?

– Tutaj jestem – zawołała, zeskakując z parapetu. Jak długo gapiała się w okno, usiłując zwalczyć nagły atak wspomnień? Nie miała pojęcia.

Podszedł do niej, stawiając kołnierz wełnianego swetra, żeby ochronić się przed chłodem, który panował w holu. To niesamowite, pomyślała, jak bardzo Jannis różnił się od Stavrosa, pomimo oczywistych podobieństw. Obaj byli wysocy i postawni, obaj czarnowłosi i obdarzeni pięknymi, klasycznymi rysami – dziedzictwem rodu Takisów. Ale na tym podobieństwa się kończyły. Starszy z braci, zimny i wyrachowany, zawsze budził jej instynktowną niechęć. Uważała, że miał w sobie coś z jadowitego, zimnokrwistego drapieżcy. Młodszy miał w sobie ogień. Dostrzegła w jego oczach gorący, żywy, fascynujący blask, i poleciała ku niemu jak ćma, bezradna wobec własnego zachwytu. Pokochała jego nieujarzmioną energię, pasję, z jaką żył, i szczerą namiętność, którą jej okazywał. Teraz, po pięciu latach rozłąki, nadal nie miała wątpliwości, że to on był mężczyzną jej życia. Gdyby tylko zechciał, mógłby też być wspaniałym ojcem.

– Gdzie Teo? – spytała, rozglądając się z niepokojem.

– Wysłałem go do kuchni. Obejrzelismy mnóstwo zdjęć, a silne wrażenia sprawiają, że człowiek robi się głodny. Naszemu zuchowi z pewnością należy się podwieczorek. Mam wrażenie, że Molly zdążyła już upiec ciasteczka. Na pewno znajdzie się też mleko, a może nawet kakao – uśmiechnął się Jannis.

Musiał przyznać, że mały Teo zupełnie go zawojował. Chłopiec był niezwykle bystry, wygadany i śmiały, a do tego miał mnóstwo uroku. Jannis bardzo lubił swoje bratanice, ale z synkiem Avy połączyła go od razu zupełnie wyjątkowa, serdeczna więź. Czy to dlatego, że malec nazywał go tatą, a Jannis nie miał serca powiedzieć mu, żeby tak nie mówił? A może z powodu uczuć, które wciąż żywił do jego matki?

Światło latarni odbite od bieli śniegu podkreślało fascynujące rysy jej twarzy, lśniło w oczach o kształcie migdałów. Jej oczy zawsze go zachwycały, nie tylko dlatego, że były piękne, ale ponieważ widział w nich czystą, odważną uczciwość. Teraz nie patrzył już na nią z bezkrytycznym podziwem. Zdawał sobie sprawę, że jej szczerość jest prawdopodobnie tylko zręczną iluzją. A jednak wciąż widział tę szczerość w jej oczach. I w jej życiu. Możliwe, że była kłamczuchą, która nie zasługiwała na to, żeby traktować ją serio. Ale on nie potrafił potraktować jej inaczej.

Kiedy jechał do Stanów, był zdecydowany zabrać jej dziecko, uciekając się do przekupstwa albo do prawniczych sztuczek, jeśli będzie trzeba. Teraz wiedział, że zrobi wszystko, żeby pojechała z nim na Mykonos. Nie był gotów jej uwierzyć, ale nie chciał się z nią rozstawać. Zdawał sobie sprawę, że tej postawie całkowicie brak logiki, ale nie obchodziło go to.

– Wynająłeś piękny dom – odezwała się Ava, przerywając milczenie.

– Mnie też się podoba.

– Planujesz... zostać tu dłużej? – spytała ostrożnie.

– Tylko tyle, ile będzie konieczne, żeby załatwić sprawę oficjalnego uznania Tea za dziedzica majątku Takisów. Dzisiaj rozmawiałem z prawnikami, podobno cała papierologia ma im zająć najwyżej tydzień.

– Nie mogę wyjechać tak prędko. – Pokręciła głową.

– Jest środek roku szkolnego. Zbyt wiele zawdzięczam Karin, żeby zostawić ją na lodzie. Muszę dać jej przynajmniej dwa tygodnie na znalezienie zastępstwa.

– Czy to znaczy – Jannis zrobił krok w jej stronę – że zamierzasz przyjąć moją propozycję?

Patrzyła na niego przez chwilę, spokojnym, nieodgadzionym spojrzeniem.

– Tak, pojedę z tobą na Mykonos – powiedziała wreszcie. – Ale mam pytanie. Dlaczego proponujesz mi małżeństwo?

Dlaczego...?

Jak miał jej to wyjaśnić? Sam przecież nie rozumiał, dlaczego, odkąd poznał Avę, inne kobiety przestały dla niego istnieć. Dlaczego myślał, że miałby wrócić bez niej na Mykonos, zdawała się mu nieznośna. Fascynacja nią utkwiała w nim głęboko, boleśnie, jak haczyk wędkarza w podniebieniu ryby. Była silniejsza niż jego podejrzenia, niż zdroworozsądkowe kalkulacje. Ta fascynacja przetrwała pięć i pół roku rozłąki, i rozkwitła, gdy tylko zobaczył swoją jasnowłosą Indiankę. Jannis był pewien, że mogłoby równie dobrze upłynąć pięćdziesiąt lat, i nic by się nie zmieniło. Ta kobieta była mu pisana.

– Nasze małżeństwo ugruntuje sytuację Tea jako przyszłego właściciela Takis Shipping – powiedział sztywno.

– Tak stawiasz sprawę? – Jannis miał wrażenie, że w jej głosie słyszy nutkę żalu. – Powiedz mi, czy kiedy patrzysz na Thea, widzisz tylko zabezpieczenie przyszłości rodzinnego biznesu?

– Nie, skąd! – zaprotestował odruchowo.

– Pewnie widzisz jeszcze obowiązek do spełnienia. Musisz zabrać chłopca do domu, bo tak życzy sobie twój ojciec, i przygotować go do nowej roli – zasugerowała.

– Nie mów tak. Teo to fantastyczny dzieciak. Spotkałem się z nim dopiero dwa razy, a już szczerze go polubiłem. Jest inteligentny, wrażliwy i bardzo kocha swoją mamę. Opowiedział mi, że mieszkacie tylko we dwoje, dziadkowie żyją gdzieś daleko i nigdy was nie odwiedzili. Dodał, że przyjaciółka mamy, Laurette, ma narzeczonego, a mama nie ma nikogo. Bystry chłopak... naprawdę bystry, jak na swój wiek.



Ava nie mogła powstrzymać uśmiechu. Teo koniecznie chciał mieć pełną rodzinę, z mamą i tatą, jak większość jego przedszkolnych kolegów. Czy można było się dziwić, że robił wszystko, żeby doprowadzić do happy endu? Zerknęła na Jannisa spod rzęs. Ona też nie miałaby nic przeciwko temu, żeby ich historia skończyła się jak w romantycznym filmie. Gdyby tylko można było od nowa napisać scenariusz...

– Myślałam, że od właściciela Takis Shipping oczekuje się korzystnego mariażu. – Spojrzała na niego pytająco. – Czy nie powinieneś pojąć za żonę jakiejś Greczynki z szacownego rodu, jak to zrobił twój brat?

– Czasy się zmieniły – uciał Jannis. – Mojego małżeństwa nikt nie będzie aranżował. Zresztą, kogo miałbym poślubić, jeśli nie matkę dziedzica fortuny Takisów?

Teraz ona zrobiła krok w jego stronę.

– Jeżeli za ciebie wyjdę – zmrużyła oczy – nie pozwolę, żebyś zamknął mnie w roli „matki dziedzica fortuny Takisów”. Nie będę potulną żoną – trofeum, która godzi się na to, że skoro została poślubiona z rozsądku, ma siedzieć w domu i patrzeć przez palce na wybryki męża!

– Wybryki męża...? – Jannis uniósł brwi.

Ava nie skomentowała. Jedno było pewne – nie zamierzała podzielić losu Nikki. To musiało zostać ustalone od samego początku.

– Żeby nasze małżeństwo w ogóle się udało, nie może być między nami barier – powiedziała z mocą.

– Nie pozwolę, żebyś trzymał mnie na dystans.

– Masz rację. – Spoważniał. – Zlikwidujmy ten dystans. Im mniej barier między nami, tym lepiej.

Kiedy objął ją w talii i przyciągnął do siebie, aż krzyknęła z zaskoczenia.

- Nie to miałam na myśli – zaprotestowała, opierając dłonie o jego tors.
- Nie? – Uniósł brew.

Chciała go odepchnąć, dobitnie oświadczyć, że mówi poważnie i nie życzy sobie, żeby on obracał jej słowa w żart. Ale nie poruszyła się ani nie odezwała, bo mocny uścisk ramion Jannisa zupełnie nie wydawał jej się żartem. Poprzez ciepło jego dotyku przemawiała prawda. Ta prawda, którą razem odkryli przed pięcioma laty, i którą zaraz potem im odebrano. Poruszona, westchnęła drżąco i zajrzała mu w oczy. W jej wzroku była tęsknota i nieme pytanie. Odpowiedział na nie, przygarniając ją do siebie jeszcze bliżej. Tak blisko, że poczuła bicie jego serca.

- Od samego początku potrafiliśmy porozumieć się bez słów – powiedział cicho, muskając wargami jej usta. – Jestem pewien, że zdołamy odnaleźć się nawzajem. Chociażby nie wiem ile rzeczy nas dzieliło.

Nie odpowiedziała, tylko uniosła ramiona i otoczyła nimi jego kark, rozchylając usta, splatając oddech z jego oddechem. Przez chwilę trwali nieruchomo, jakby się bali, że spłoszą nadzieję, która pojawiła się między nimi jak piękny, lękliwy ptak.

Hałas pospiesznych kroków na schodach wdarł się **W** Ich bezgłośny dialog.

- Proszę pana! Panie Takis! – wołała gospodyni, wyraźnie czymś przestraszona.

- Co się stało?

- Chłopiec źle się poczuł. Zaczął tak ciężko oddychać...

- To atak astmy. – Ava nie wiedziała, kiedy zaczęła biec. Liczyła się każda sekunda. Inhalator? W torbie, na poręczu fotela. Wpadła do gabinetu, chwyciła torbę, okręciła się na pięcie. W następnej chwili pędziła już po schodach, a Jannis biegł tuż za nią.

Teo siedział na szerokiej ławie za kuchennym stołem, oparty bezwładnie o dużą, ozdobną poduchę. Buzię miał pobladłą, oczy zamknięte. Rzęził; jego pierś unosiła się i opadała w szybkim, urywanym rytmie, gdy walczył sam ze sobą o kolejny łyk powietrza.

– Już dobrze. Jestem przy tobie. – Rzuciła się ku niemu, wylądowała na kolanach i sięgnęła po inhalator.

– Nic... mi... nie jest – wydusił z siebie Teo.

– Jesteś bardzo dzielny. – Ujęła go za ramiona, zmusiła, żeby na nią spojrzął. – Lekarstwo ci pomoże. Zaraz będzie ci lżej oddychać.

– Nie chcę... lekarstwa. – Chłopiec popatrzył z niepokojem na stojącego w drzwiach Jannisa. Wciąż rzęził, ale uparcie odwracał buzię od inhalatora. – Nie chcę... żeby tata zobaczył. Nie jestem chory.

– Nie ma się czego wstydzić. – Jannis kucnął naprzeciwko malca i poważnie spojrzął mu w oczy. – Dzielni chłopcy zawsze używają inhalatora, kiedy mama mówi, że trzeba. Chodź do mnie. Zrobimy to razem.

Podniósł malca, posadził go sobie na kolanach i przytrzymał delikatnie, kiedy Ava aplikowała mu starannie odliczone dawki leku. Wsłuchani w ciężki oddech chłopca, popatrzyli na siebie ponad jego głową. W spojrzeniu Jannisa Ava dostrzegła odbicie własnych emocji – bezsilną frustrację wobec cierpienia dziecka, troskę, i wreszcie wyraźną ulgę, kiedy rzęzenie stopniowo ucichło, jakby na szyi malca przestała się zaciskać niewidzialna pętla.

Ta chwila znaczyła dla niej więcej niż wszelkie deklaracje, jakie mogłaby od niego usłyszeć.

– Czy twoje lekarstwo jest paskudne? – zagadnął Jannis, robiąc zabawny grymas. Oddech Tea uspokoił się już zupełnie, ale ani myślał schodzić z kolan ojca.

– Nie jest paskudne. Całkiem ładnie pachnie i tak zabawnie psika –

oświadczył po głębokim zastanowieniu.

– A w dodatku pomaga oddychać – dodał Jannis. – To dlaczego nie chciałeś go zażyć?

Malec speszył się wyraźnie i po dziecięcemu zasłonił buzię rączkami.

– Bo chcę, żebyś mnie lubił – wymamrotał po chwili.

– Ale... – Jannis poczuł, że brak mu słów. Szczerłość chłopca zupełnie go rozbroiła. I poruszyła. – Przecież ja cię lubię, Teo – powiedział ostrożnie. – Bardzo, bardzo cię lubię. Myślisz, że jakaś głupia astma mogłaby to zmienić?

– Głupia astma – podchwycił Teo. – Nie chcę być chory. Myślałem... że przestaniesz mnie lubić, kiedy się dowiesz, że jestem chory.

– Zupełnie nie miałeś racji. – Jannis objął chłopca mocno przycisnął do piersi. – Jeżeli czegoś nie lubię, to tej głupiej choroby. Ale wiesz co? W astmie jest jedna dobra rzecz.

– Jaka? – zaciekawił się malec.

– Można ją oswoić – uśmiechnął się tajemniczo mężczyzna. – I wtedy nie jest już taka straszna.

– Oswoić? Jak dzikie zwierzę?

– Tak. Jak najgroźniejszego niedźwiedzia grizzly. Astma czasem atakuje, ale ty się nie boisz, tylko spokojnie używasz inhalatora. Wtedy ona robi się grzeczna i przestaje przeszkadzać. Prawda?

– Prawda – wymruczał Teo, wtulony w sweter Jannisa.

– Zaraz zaśnie – szepnęła Ava. – Po ataku przychodzi zmęczenie, jest w stanie zasnąć w przeciągu sekundy. Daj mi go...

Jannis wstał, ale wtedy Teo, nie otwierając oczu, otoczył rękami jego szyję. Głowa chłopca ciężko opadła na ramię mężczyzny.

– Już śpi – uśmiechnął się Jannis, układając go wygodniej w ramionach.

– Chyba powinien jak najprędzej znaleźć się w łóżku. Chodź, odwiozę was.

Czułość w jego głosie chwyciła Avę za serce.

– Jeśli chcesz, przeprowadzimy się tutaj – powiedziała impulsywnie. – W najbliższych dniach to niemożliwe, bo pracuję, ale w weekend...

– Nie będziemy czekać do weekendu. – Jannis popatrzył na śpiącego Thea. Nie wiedział, dlaczego tak się dzieje, ale czuł wyraźnie, że nie chce spędzić ani jednego dnia z dala od tego chłopca i jego mamy.

– Jeśli pozwolisz, zorganizuję przeprowadzkę. Wynajmę ekipę i poproszę Molly, żeby pomogła ci przy pakowaniu. Wprowadzicie się już jutro.

Ava pokręciła głową.

– Potrzebuję co najmniej dwóch dni. Mieszkam w Ellsworth od ponad pięciu lat, mam dziecko. Nie mogę zamknąć tego rozdziału mojego życia w kilka godzin.

– W porządku – zgodził się niechętnie. – Dwa dni. Daj mi znać, jeżeli będę mógł ci w czymś pomóc.

Po paru minutach siedzieli już w samochodzie. Droga nie była daleka, więc Ava trzymała zawiniętego w koc, śpiącego Tea na kolanach. Terenowy samochód miękko pokonywał zakręty wąskiej, leśnej drogi.

– Jak poważna jest jego astma? – spytał Jannis.

– Nie wiadomo – westchnęła. – Ataki zaczęły się dwa lata temu. Nie są częste, ale bywają dość ostre. Teo bardzo je przeżywa. Dzisiaj... naprawdę mu pomogłeś. Dziękuję.

– Drobiazg. Ataki duszności to nic przyjemnego. Wiem, jak to jest, bo sam też mam astmę – powiedział, wpatrzony w jasną wstęgę szosy przed nimi.

– Co takiego? – zdumiała się Ava.

– Mam astmę – powtórzył. – W naszej rodzinie ta choroba jest

dziedziczna. Czasem przeskakuje o jedno pokolenie, bo Stavros był zdrowy, ale nasza mama też na nią cierpiała.

– Nie miałam pojęcia, że chorujesz na astmę – powiedziała, puszczając mimo uszu uwagę o Stavrosie i dziedziczeniu.

– Mało kto o tym wie.

– Nie dziwię się. W ogóle nie sprawiasz wrażenia chorego. Jesteś w świetnej formie...

– Tak uważasz? – Uniósł brew.

– Wiesz, co mam na myśli. Bierzesz udział w maratonach pływackich, żeglujesz. Regularnie wypływasz w samotne rejsy, zdarza ci się spędzać całe tygodnie na morzu.

– I nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Teo wiódł równie aktywne życie. Odpowiednio dobrane leki to połowa sukcesu; drugą jest trening. Pływanie bardzo wzmacnia płuca. Gdy tylko zamieszkamy na Mykonos, zacznę regularnie ćwiczyć z Teem, nauczę go kontrolować ataki.

„Gdy tylko zamieszkamy na Mykonos...”

Ava popatrzyła przez okno. Reflektory samochodu wyławiały z mroku nieruchome, ośnieżone drzewa. Czy naprawdę miała opuścić tę piękną, lecz surową krainę? Czy jej przyszłość leżała na słonecznej, gorącej wyspie po drugiej stronie globu? Wciąż wydawało jej się to niewiarygodne.

– Teo nie umie pływać – powiedziała.

– Naprawdę? Nie nauczyłaś go?

– Próbowałam, ale bez skutku. Kiedy latem jeździmy na plażę, chętnie bawi się w piasku i moczy nogi, ale boi się wejść głębiej do wody. Nie udało mi się go przekonać. Może kiedy będzie starszy...

– Boi się wody? – Jannis był szczerze zgorzony. – Niemożliwe. Takisowie są ludźmi morza! Zajmę się tym. Zobaczysz, nie minie miesiąc, a

chłopak będzie pływał jak mały tryton.

Kiedy zatrzymali się przed małym, drewnianym domkiem, Ava uśmiechnęła się do niego w półmroku.

– Dziękuję ci za...

Nie dokończyła. Pochylił się ku niej i dotknął jej policzka, powoli obrysował opuszkami palców owal jej twarzy.

– Jannis... – szepnęła.

– Lubię słuchać twojego głosu. – Musnął kciukiem jej dolną wargę. – Stęskniłem się za tym. Za dźwiękiem twojego głosu, gdy wypowiadasz moje imię.

Milczała, wpatrzona w niego. W półmroku jej oczy wydawały się ciemne, niezgłębione jak toń oceanu.

– Zaczniemy jeszcze raz – powiedział. – Zaczniemy naszą historię od początku.

Skinęła głową, powoli, z namysłem. Byłoby wspaniale zacząć wszystko od początku, cofnąć kłamstwa, wymazać poczucie krzywdy i nieufność. Ale przeszłość tkwiła w nich obojgu jak cierń. Czy wystarczy postanowienie, że nie będą do niej wracać? Ava szczerze w to wątpiła. Sprawy, które ich podzieliły, były zbyt istotne. I zbyt bolesne.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jannis przeciągnął się, żeby rozprostować zdrtwiałe ramiona. Oczy go szczypały po całym dniu wpatrywania się w ekran komputera, więc z ulgą je zamknął. Nie przepadał za pracą przy biurku. Więcej nawet – szczerze jej nie znosił. Ale nie miał wyjścia, musiał się przyzwyczaić. Jako szef Takis Shipping, przez najbliższe dwadzieścia lat będzie codziennie spędzał długie godziny w gabinecie, ślęcząc nad raportami, studiując wykresy rentowności i, co najgorsze, przedzierając się przez oficjalne pisma. Westchnął z rezygnacją i odchylił się na oparcie fotela. Powinien jeszcze zajrzeć do swojej skrzynki mejlowej i załatwić najpilniejszą korespondencję, ale uznał, że zasłużył na minutkę przerwy.

Nie otwierając oczu, odchylił się na oparcie fotela i położył nogi na stole. Przez uchylone drzwi gabinetu dobiegały go odgłosy domowego życia. W salonie na parterze dziecięcy głosik wykrzykiwał coś z zapalem; wtórował mu radosny, kobiecy śmiech. Dawniej takie hałasy zirytowałyby go, a teraz wprawiały go w znakomity nastrój. Odkąd przed dziesięcioma dniami Ava i Teo wprowadzili się do willi w Bar Harbor, odkrył uroki życia, o których istnieniu wcześniej nie miał pojęcia. Czy dziesięć dni mogło zupełnie zmienić człowieka? Chyba tak. Przedtem był przekonany, że najbardziej ceni anonimowość wynajmowanych rezydencji i służbę, której nie było widać ani słychać. Teraz nie mógł: zrozumieć, jak znosił martwą pustkę, której nie ożywiał gwar rozmów i tupot dziecięcych stóp. Wynajęci pracownicy robili, co do nich należało, nie zakłócając jego cennego spokoju, a potem wracali do swojego życia. Ava i Teo regularnie zakłócali jego spokój. I nigdzie się nie wybierali – ich życie było tutaj, razem z nim. Mógł się założyć, że za chwilę



któreś z nich zajrzy do gabinetu, jak co wieczór, żeby zawołać go na kolację, powiedzieć, że jest fajny film w telewizji albo zażądać, żeby pobawił się w Herosów Akcji.

Otworzył oczy i, uśmiechając się bezwiednie sam do siebie, wyłączył komputer. Mejle mogą zaczekać, a życie – prawdziwe życie – jest tu i teraz. Zbiegł po schodach na parter i stanął w drzwiach salonu.

Wnętrze, w którym dziesięć dni temu panował nieskazitelny, bezosobowy ład, zostało całkowicie podbite przez czteroletniego chłopca i jego matkę. Na dużym, wełnianym dywanie piętrzyła się sarta klocków, regał obok kanapy wypełniały książki i książeczki. Teo czołgał się po drewnianej podłodze, bez reszty pochłonięty zabawą dużym strażackim samochodem. Ava siedziała przed kominkiem.

Zafascynowany, obserwował jej drobne, zręczne dłonie, gdy układała chrust, szczapy i polana. Trzasnęła zapalana zapalka; pierwsze, nieśmiałe płomyki pobiegły płochliwie po suchych gałązkach. Ava pochyliła się i zaczęła rozdmuchiwać ogień. Jannis popatrzył na jej usta i poczuł, że jego ciało ogarnia pożar.

Musiała wyczuć jego spojrzenie, bo podniosła głowę. W kominku płomienie tańczyły coraz śmieiej, ich blask odbijał się złociście w jej rozpuszczonych włosach. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Jannis – powiedziała ciepło.

– Tak? – Zrobił krok w jej stronę. Głęboki dekolt jej swetra niemal hipnotycznie go przyciągał. Podwinięte nogawki zabawnych, szerokich spodni od piżamy ukazywały delikatne kostki, a stopy miała bosc, z paznokciami pomalowanymi na różowy, dziewczęcy kolor. Była wyraźnie zrelaksowana, zadomowiona i nieopisanie seksowna. Pragnął jej, ale chociaż od dziesięciu dni mieszkała pod jego dachem, nie zrobił nic, żeby po nią

sięgnąć. Może dlatego, że głębia tego pragnienia jego samego zdumiewała. Czuł, że było czymś więcej niż tylko kaprysem lub nawet erotyczną fascynacją. A chociaż poprosił ją o rękę, wciąż nie wiedział, czy jest gotów... na aż tyle.

– Przyłączysz się do nas? Czas na bajkę na dobranoc.

Bajka na dobranoc. Nigdy by nie zgadł, że w jego życiu pojawią się takie atrakcje. A najzabawniejsze było to, że naprawdę miał ochotę rozsiąść się na kanapie przed kominkiem, wziąć małego Tea na kolana i, wpatrując się w ogień, słuchać, jak Ava opowiada jedną ze starych angielskich baśni.

– *Ba'bas*, dzisiaj ty opowiadasz! – Chłopiec porzucił samochód, podbiegł do mężczyzny i w przyływie radości z całej siły złapał go za nogę. Jannis uznał, że nie warto przekonywać malca, że w rzeczywistości nie jest jego tatą, tylko stryjem. Dziecku należało się poczucie, że ma normalną rodzinę; nie było sensu wciągać go w skomplikowane sprawy dorosłych. Zresztą, i tak zamierzał usynowić Thea, gdy ożeni się z jego matką.

– Chcesz, żebym opowiedział ci bajkę? – Wziął chłopca na ręce i pokręcił głową, wyraźnie stropiony.

– Ale ja chyba żadnej nie znam.

– Mama mówiła, że znasz superhistorię o greckim podróżniku, który pływał po morzach, walczył z potworami i był taki mądry, że każdego potrafił przechytrzyć!

– Rzeczywiście, znam tę historię.

Po chwili cała trójka ułożyła się na kanapie. Jannis zaczął opowiadać mit o Odyseuszu, w wersji odpowiedniej dla czteroletniego dziecka. Teo, wtulony między dorosłych, słuchał z wypiekami na twarzy. Ava oparła się wygodnie o poduszki i przymknęła oczy. Ogień w kominku trząskał wesoło, nasycał powietrze żywym ciepłem. Melodyjny głos Jannisa budował

napięcie, w miarę jak rozwijała się historia nieustraszonego podróżnika. Z westchnieniem pozwoliła się oczarować brzmieniu tego głosu, zabrać w fantastyczną podróż przez nieznanne morza i tajemnicze wyspy.

– Mama cały czas śpi. Chyba musisz ją zanieść do łóżka – ktoś wyszeptał z przejęciem tuż koło jej ucha.

Zamrugła i uniosła głowę; Teo pochylał się nad nią zaaferowany, a Jannis dokładał polana do kominka, w którym ogień zdążył już przygasnąć.

– Przegapiłam koniec opowieści? – spytała sennie.

– Pies go rozpoznał! – wykrzyknął synek, wyraźnie zachwycony historią. – Strasznie długo nie wracał do domu, bo miał mnóstwo przygód, a kiedy wreszcie dotarł, to tylko jego stary pies go poznał!

– Całe szczęście, twoja mama ma dobrą pamięć wzrokową, bo ja nie mógłbym liczyć na żadnego psa – mruknął Jannis pod nosem. Ava udała, że nie słyszy.

– Tata skończył opowiadać, ale dalej spałaś, więc poszliśmy do łazienki. Już jestem wykąpany i nawet umyłem zęby! – pochwalił się Teo. Dopiero teraz zauważyła, że malec ma na sobie ulubioną piżamę w pieski i krzywo zapięty sweterek, a jego włosy są wilgotne po prysznicu.

– Dziękuję, że się tym zająłeś – uśmiechnęła się do Jannisa.

– Drobiazg. Nie chcieliśmy cię budzić.

– Sama nie wiem, kiedy zasnęłam. Musiałam być zmęczona – ziewnęła.

– Powinnaś się położyć. Zabieram was oboje na górę.

– Jannis pochylił się i otoczył ją ramieniem. W następnej chwili znalazła się w górze, przyciśnięta do szerokiego, męskiego torsu. Teo, na drugim ramieniu Jannisa, chichotał jak szalony i wierzgał nogami.

– Ale jesteś silny, tato! – wołał z zachwytem. – Naprawdę wniesiesz nas po schodach?

– No pewnie! – Jannis ruszył przez hol, a Ava odruchowo objęła go za szyję i mocniej przylgnęła do piersi.

Mmmm... Pachniał żywicą, słodkim, drzewnym dymem, i... mężczyzną. Ava zapomniała o tym, że jeszcze przed chwilą była śpiąca. Jej nozdrza wypełniał jego zapach, piersi muskały jego tors. W głębi jej ciała pożądanie wybuchło jasnym płomieniem, zamrowiło dreszczem w palcach splecionych na jego karku.

Kiedy postawił ją na ziemi, zachwiała się. Kolana miała miękkie, w głowie jej szumiało, wyobraźnia podsuwała śmiałe, zmysłowe obrazy.

– *Ba'bas*, mówisz z nami pacierz? – Teo wdrapał się na łóżko, ukląkł i złożył rączki. Jego ojciec skinął głową z powagą. Ava musiała się ostro zmobilizować, żeby przypomnieć sobie słowa dziecięcej modlitwy do Anioła Stróża.

– Ty też się połóż – powiedział Jannis cicho, kiedy ułożyli Tea do snu. Malec, jak co wieczór, troskliwie okrył kołdrą swojego ulubionego pluszaka, łosia imieniem Kajtek, i poprosił, żeby zapalić nocną lampkę w kształcie księżycy, która wypełniała jego sypialnię przyćmionym, pomarańczowym światłem. Ava przymknęła drzwi i spojrzała spod oka na mężczyznę, z którym od dziesięciu dni mieszkała pod jednym dachem. I za którym rozpaczliwie tęskniła.

– Wiesz, nie chce mi się aż tak bardzo spać – szepnęła, robiąc krok w jego stronę. – Posiedźmy jeszcze chwilę przy ogniu, dobrze?

Zeszli do salonu. Ava podeszła do kominka, a Jannis przyniósł ze spiżarni butelkę wina. Kiedy napełniał dwa kieliszki karminowym płynem, przyglądała się w milczeniu jego dużym, mocnym dłoniom o długich palcach, pięknie wyrzeźbionym ustom, oczom skrytym w cieniu gęstych rzęs, pod śmiałą linią brwi. Nagle podniósł głowę, a siła jego spojrzenia chwyciła ją jak

w potrzask.

– Dziwnie się czuję – powiedział z uśmiechem – kiedy przyglądasz mi się w takim napięciu.

– Przepraszam – spieszyła się. – Ale co ja poradzę? Wciąż jeszcze nie potrafię do końca uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. Po tylu latach...

– Uwierz. Już się mnie nie pozbędziesz. – Uniósł kieliszek do ust i spojrzał na nią ponad jego krawędzią. – Nadal się we mnie wpatrujesz!

– To dlatego – zająknęła się, ale nie spuściła wzroku – że jesteś pięknym mężczyzną. Zawsze lubiłam na ciebie patrzeć.

– Bardzo mnie to cieszy. – Podał jej kieliszek.

– Ach, tak? – Zmarszczyła brwi, ale oczy się jej śmiały.

– A jak? Będziemy małżeństwem. To chyba dobrze, że podoba ci się twój przyszły ślubny.

Ava wypła łyk wina. Smakowało słońcem i wolnością. Dalekim latem i odrobiną szaleństwa.

– Czy będziemy... prawdziwym małżeństwem? W pełnym znaczeniu tego słowa? – spytała i zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

Zobaczyła, jak jego spojrzenie przesłania chmura.

– Chcesz tego? Potraktujesz poważnie nasz związek? Podczas ślubu składa się przysięgę wierności – powiedział szorstko.

Mogła wdać się w potyczkę słowną, oświadczyć, że nie życzy sobie takich insynuacji. Nie zrobiła tego. Postawiła na szczerłość.

– Będę ci wierna. – Głos zadrżał jej lekko. – Jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek pragnęłam. Jedynym, z którym byłam.

– Udowodnij to.

– Nie. – Pokręciła głową. – Jeżeli nasze małżeństwo ma być udane, musisz mi zaufać. Musisz uwierzyć, że mówię prawdę.

– Pokaż mi – powiedział cicho, gardłowo. – Pokaż mi, jak mnie pragniesz.

– Co... chcesz, żebym zrobiła?

– Wstań – polecił, stawiając swój kieliszek na okapie kominka. – I przyjdź tutaj.

Zmrużyła oczy jak kotka i powolnym, miękkim ruchem podniosła się z kanapy. Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy szła w jego stronę. Każdy jej rozkołysany krok był jak wyznanie. Jak kolejny, celny argument, bardziej wymowny niż jakiegokolwiek słowa.

– Jestem – powiedziała, stając tuż przed nim. – Co teraz?

– Unieś głowę.

Zrobiła to, a on poczuł na swoich wargach pieśczętę jej aksamitnego spojrzenia. Oczy miała kobaltowe, pociemniałe jak morze o zmierzchu. Odchyliła głowę w tył, odsłaniając przed nim delikatną szyję. W głębokim rozcięciu dekoltu zobaczył jasne krągłości jej piersi i ten widok sprawił, że krew w jego żyłach zamieniła się w ogień. Patrzył jak zahipnotyzowany na jej dłonie, kiedy uniosła je i zaczęła rozpinać guziki sweterka. Jeden, potem drugi...

Pod spodem nie miała nic.

Z gardłowym jękiem przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w ciepłej, aromatycznej miękkości jej obnażonych piersi. Usłyszał jej westchnienie, poczuł, jak jej ciało pręży się, poddaje jego spragnionym ustom i niecierpliwym dłoniom, które błądziły pod swetrem, gładząc jej nagie plecy i smukłą talię, zapuszczając się coraz niżej.

Rozdzwonił się telefon.

Ava zanurzyła palce we włosach Jannisa, przycisnęła jego twarz do piersi, jednoznacznie, rozkazująco.

Telefon dzwonił nadal, wydając przeszywające dźwięki.

Jannis wsunął dłonie pod luźny materiał spodni Avy, obrysował palcami łuk jej bioder, objął jędrne, cudownie okrągłe pośladki.

Telefon umilkł, lecz po trzech sekundach ciszy rozdzwonił się znowu.

Jannis wyprostował się i, tłumiąc przekleństwo, sięgnął po aparat. Na jego prywatny numer o tej porze i z takim uporem mogła dzwonić tylko jedna osoba – Ari Takis, jego ojciec.

– Wybacz, muszę odebrać. – Popatrzył z żalem, jak Ava odsuwa się od niego, jak jej policzki zabarwia rumieniec zawstydzienia. Kiedy zaczęła zapinać guziki swetra, palce drżały jej wyraźnie.

– Witaj, *pateras* – rzucił do słuchawki i wielkimi krokami ruszył do gabinetu. Miał poczucie, że jeżeli nie oddzieli się od Avy przynajmniej parą zamkniętych drzwi, niechybnie oszaleje.

– Dlaczego nie dzwonisz?! – Ari Takis swoim zwyczajem nie tracił czasu na zbędne grzeczności.

– Nie wiedziałem – Jannis pozwolił sobie na ironię – że wymagasz regularnych raportów.

– Oczywiście, że wymagam! – Ojciec nie rozpoznał żartu. – Od dwóch tygodni nie mam od ciebie żadnej wiadomości. Odnalazłeś mojego wnuka?

– Tak. To zdrowy, fantastyczny chłopiec. Ma na imię Teodor.

– Teodor – powtórzył Ari z lubością. – Piękne, greckie imię. Ale dlaczego siedzisz tyle czasu w tych Stanach? Bierz chłopaka i przyjeżdżaj!

– Niedługo przyjedziemy. – Jannis stłumił westchnienie. Do pewnego stopnia rozumiał ojca. Ostatecznie, jeszcze tydzień temu on sam nie mógł się doczekać, kiedy wszystkie sprawy zostaną załatwione i będzie mógł opuścić Maine. Został dłużej ze względu na Avę, która nie zgodziła się z dnia na dzień porzucić pracy, i nie żałował swej decyzji. Coraz bardziej podobała mu się ta

lesista, śnieżna kraina nad lodowatym morzem. Polubił mroźne poranki, śnieg skrzypiący pod podeszwami butów i białe chmurki oddechu w zimnym powietrzu, kiedy wychodził na jogging, a niebo nad oceanem płonęło czerwoną łuną świtu. Polubił szczyty gór lśniące w blasku południa i długie wieczory, kiedy za oknem księżyc wędrował ponad zimowym krajobrazem, a w kominku wesoło trzaskał ogień. Raz nawet był z Teem na sankach i, jeśli czas na to pozwoli, zamierzał poprosić Avę, żeby zabrała go na wycieczkę. Dowiedział się, że jego jasnowłosa Indianka jest znakomitym przewodnikiem górskim, i imponowało mu to.

– Nie zasiedź się tam – naciskał ojciec. – Teodor musi zostać oficjalnie mianowany dziedzicem Takis Shipping przed wiosennym zebraniem zarządu. Bo inaczej... jeżeli z jakiegokolwiek powodu musiałbyś ustąpić ze stanowiska, na wszystkim położy łapę Anton.

– Nie dopuścimy do tego. – Jannis podzielał niepokój ojca. Wujek Tony był biznesowym antytalentem i prawdopodobnie pogrzebałby Takis Shipping w ciągu pierwszego roku swoich rządów. Nic zresztą dziwnego – był wszak drugim synem, a dywidenda, jaką pobierał, pozwalała całej jego rodzinie wieść beztrudne życie.

– Jak załatwiłeś sprawę z... dziewczyną? – padło następne pytanie.

– Ona ma na imię Ava – powiedział Jannis sztywno. – Ava Monroe. Przyjedzie z nami.

– Ach, tak? Uważasz, że to rozsądna decyzja? Może, gdybyś jej zapłacił...

Jannis wolał nie wyobrażać sobie, jak zareagowałaby Ava, gdyby zaproponował jej pieniądze w zamian za zrzeczenie się praw do dziecka. Prawdopodobnie rzuciłaby się mu do gardła jak wilczyca. Przez ostatnie dziesięć dni, które spędził pod jednym dachem z nią i z Teem, przekonał się,



jaką była matką. Uwielbiała synka i mądrze go wychowywała, a malec rozkwitał w zdrowej atmosferze, pełnej miłości i akceptacji.

– Teo ma cztery i pół roku, tato. Uważam, że wysoce nierozsądne byłoby rozdzielanie go z matką.

– Skoro tak twierdzisz...

Powątpiewanie w głosie Ariego doprowadziło Jannisa do pasji.

– Owszem, tak twierdzą – powiedział zaczepnie. – I zamierzam pojąć Avę Monroe za żonę.

– To wspaniale – uradował się ojciec. – Chłopiec powinien mieć rodzeństwo.

– *Pateras...*

– Ślub odbędzie się jak najprędzej, u nas, na Mykonos. – Ari nie dopuścił syna do głosu. – Tissaia już od jutra zajmie się przygotowaniami, a Kostas...

– O ile wiem, to nie Tissaia wychodzi za mąż – uciął Jannis. – Nie będziesz organizował nam życia, *pateras*. Skup się raczej na rekonwalescencji. Niech Tissaia pilnuje twojej diety, a Kostas dba, żebyś regularnie robił ćwiczenia, które ci zalecili rehabilitanci.

Odpowiedziało mu oburzone sapnięcie, więc rozłączył się, nie czekając na ripostę. Miał ochotę cisnąć aparatem o ścianę. Choć po wylewie ojciec nie odzyskał pełnej władzy w nogach i zmuszony był jeździć na wózku inwalidzkim, nadal był tak apodyktyczny jak dawniej. Jannis wciąż był w jego oczach drugim synem, rodzinnym zawodnikiem rezerwowym. Kimś, komu nie należało pozwolić na przejęcie inicjatywy, bo nie zasługiwał na pełne zaufanie.

To musiało się skończyć. Dotychczas godził się na takie traktowanie, bo na Mykonos pojawiał się rzadko, miał swoje życie i swoje sprawy poza

rodzinnym biznesem. Teraz sytuacja się zmieniła. Stał na czele Takis Shipping, ożeni się i będzie wychowywał adoptowanego syna. Nie zamierzał dłużej być marionetką w niczyich rękach. Po ojcu i starszym bracie nadchodził jego czas.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mykonos było dokładnie takie, jak je zapamiętała – może dlatego, że od pięciu lat regularnie przenosiła się tam w snach. Kiedy samolot kołował nad wyspą, Teo siedział z nosem przyklejonym do szyby i wydawał piski zachwytu. Już sama podróż samolotem, pierwsza w życiu, była dla niego niesamowitą przygodą. A przecież najwspanialsze atrakcje czekały go po wylądowaniu! Mieli zamieszkać razem tatą w kraju, gdzie prawie zawsze było ciepło jak latem. W ogromnym, wspaniałym domu z wielkim ogrodem, garażem pełnym niesamowitych samochodów, stajnią, gdzie mieszkały śliczne koniki, które można będzie karmić marchewką... Był tam też port, a w nim statki z prawdziwymi żaglami. I, przede wszystkim, czekał na niego dziadek. Tak, Teo będzie miał odtąd nie tylko tatę, ale i dziadka!

Samolot wyhamował i zatrzymał się, przysunięto trap. Po chwili Ava, ściskając w dłoni rękę synka, stanęła w drzwiach. Teraz nie było już odwrotu; musiała zejść schodami w dół, zanurzyć się w słonecznym blasku, odetchnąć powietrzem, które pachniało ciepłym morzem. Przed pięciu laty przepędzono ją stąd dlatego, że była w ciąży. Teraz wracała, bo możny ród Takisów potrzebował jej syna.

Spodziewała się, że najgorsze będą wspomnienia. Upokorzenie, lęk i bezradność, które tutaj przeżyła, obudzą się w jej pamięci, osaczą ją, podkradając się podstępnie jak hieny. Ale nagle dostrzegła Ariego Takisa, który czekał na płycie lotniska, czujny, spięty i gotów przejąć dowodzenie, choć choroba przykuła go do inwalidzkiego wózka. Trema chwyciła ją za gardło, wypierając w jednej chwili wszystkie inne myśli. Przed pięciu laty, gdy pracowała w rezydencji jako niania, senior rodu Takisów zdawał się w

ogóle jej nie dostrzegać; podobnie traktował całą służbę, może poza Tissaia i swoim zaufanym sekretarzem, Kostasem. Potem wyjechała w atmosferze skandalu. Teraz Ari miał ją za wyrachowaną oszustkę, która wepchnęła się do łóżka żonatego mężczyzny. Jej powrót z pewnością traktował jako zło konieczne i nie omieszka tego okazać, być może nie tylko jej, ale także chłopcu.

– Dziadek! – Teo nie podzielał obaw matki. Wyrwał rączkę z jej dłoni i popędził w dół po trapie, tupiąc jak mały słoń.

– Teo! Uważaj! – zawołała za nim, ale jej nie usłyszał. Zobaczyła, jak biegnie przez płytę lotniska, a Ari, porzucając sztywną pozę, rozkłada szeroko ramiona. Po chwili malec tonął już w objęciach starszego pana.

– Na co czekasz? – ponaglił ją Jannis, kiedy zatrzymała się w połowie trapu.

– Nic, głupstwo – mruknęła, przyspieszając kroku.

– Przyszło mi do głowy, że twój ojciec raczej nie ma o mnie najlepszego zdania. Nigdy specjalnie mnie nie lubił, nie wiem, czy zaakceptuje moją obecność tutaj.

– Mój ojciec niewiele osób lubi, a jeszcze mniejszej liczbie jest gotów okazać serdeczność. Taki już ma charakter, więc tym bardziej powinniśmy się cieszyć, że dla wnuka robi wyjątek.

Ava popatrzyła w dół, gdzie Teo i jego dziadek zatopieni byli w rozmowie.

– Musiałam zapomnieć przez te lata, że Ari też należy do gatunku ludzkiego. – Pokręciła głową.

– Naprawdę? – zaśmiał się Jannis. – Za kogo go miałaś?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Chyba za półboga, który zstąpił z góry Olimp.

– Och, on święcie wierzy, że nim jest – Jannis ściszył głos. – I robi wszystko, żeby ludzie dali się nabrać.

– Nareszcie jesteście. Lepiej późno niż wcale – rzucił Ari tytułem powitania. Na jego ustach pojawił się surowy grymas.

– I ja się cieszę, że cię widzę, tato – nie przejął się Jannis.

– Dzień dobry, panie Takis. – Ava przełamała nieśmiałość i zrobiła krok do przodu.

– Panna Monroe. – Spod siwych, krzaczastych brwi spojrzały na nią ciemne, czujne oczy. – Zatem widzimy się znowu. To, hm, wspaniale.

– Dziękuję – uśmiechnęła się, zdecydowana wziąć za dobrą monetę owo nieco wymuszone powitanie.

– Cieszę się, że mogliśmy przyjechać w to piękne miejsce. Teo jest zachwycony...

– Chłopca czeka mnóstwo pracy – uciał starszy pan, puszczając mimo uszu jej przemowę. – Musi dostosować się do nowej sytuacji i nauczyć się postępować, jak przystało na Takisa.

Nie czekając na odpowiedź, starszy pan obrócił się na wózku i ruszył w stronę limuzyny, a nieodłączny Kostas podreptał obok niego. Ava bezradnie popatrzyła za nimi. Czuła się co najmniej nieswojo.

– Mamo, mammo! – Podekscytowany Teo zaczął szarpać ją za rękę. – Dziadek bardzo śmiesznie mówi po angielsku, ale wszystko zrozumiałem. Powiedział, że przygotował specjalny pokój, w którym będę mógł się bawić!

– To bardzo miło z jego strony, prawda? Mam nadzieję, że podziękowałaś dziadkowi. – Ava nakazała sobie spokój. Przyjazd na Mykonos był dla jej synka wesołą przygodą i nie miała zamiaru mącić tej radości tylko dlatego, że z jej punktu widzenia sprawy były... bardziej skomplikowane. A ona sama – bliska ataku paniki.

– Wszystko w porządku? – Znajomy, męski głos był jak łyk krzepiącego trunku. Panika zniknęła; Ava poczuła, że robi jej się bardzo ciepło na sercu.

– Tak – powiedziała odruchowo, a wtedy Jannis otoczył ramieniem jej talię.

To był zwyczajny gest bliskości i wsparcia, ale Ava znieruchomiała z wrażenia.

Właśnie przeżywała swój pierwszy raz.

Pierwszy raz, kiedy Jannis otwarcie przyznawał się do tego, że coś ich łączyło. Mieli prawie pięcioletniego syna, ale on nigdy jeszcze nie dotknął jej, dopóki się nie upewnił, że są zupełnie sami. Teraz trzymał ją mocno, kojąco, choć wokół było pełno ludzi. I, co najważniejsze, w polu widzenia znajdował się jego ojciec.

Ava zamknęła oczy. To była chwila, którą chciała zapamiętać na zawsze.

– Chodź. – Jannis musnął jej policzek wargami. – Ty i Teo pojedziecie do rezydencji razem z Arim. Ja muszę pędzić do biura, za pół godziny mam pierwsze spotkanie. Zobaczymy się wieczorem.

Takis senior, wspierany przez Kostasa i szofera, wsiadał właśnie do luksusowego czarnego samochodu. Ava mocno zacisnęła palce na pasku podręcznej torby i bez słowa ruszyła naprzód, ale Jannis dostrzegł w jej spojrzeniu niepokój.

– Tym razem wszystko będzie inaczej – powiedział z mocą. – Tym razem... jesteś ze mną. Masz mój numer telefonu?

Skinęła głową.

– Możesz do mnie zadzwonić w każdej chwili.

Podeksytowany Teo pobiegł do limuzyny i wdrapał się na siedzenie

obok dziadka, a Ava podążyła za synkiem, uśmiechając się do siebie. Czowała wyraźnie, jak w jej sercu kiełkuje nadzieja. Zaczynała wierzyć, że tym razem będzie zupełnie inaczej. Mykonos ofiaruje jej szczęście – nie ulotne, jak kilka nocnych godzin, ale utwierdzone na skale, niczym sama wyspa.

W rezydencji Takisów na nowego spadkobiercę czekał nie tyle dziecienny pokój, co cały, osobny apartament. Ava oglądała przestronne, jasne wnętrza z bardzo mieszanymi uczuciami. Pomieszczenia urządzone były prześlicznie. Kolorowo, ale z gustem, bez cienia kiczu. Z drugiej strony, żadne dziecko nie potrzebowało aż takiego luksusu. Teo, który jeszcze przed chwilą podskakiwał wesoło i zasypywał dziadka tysiącem pytań, najwyraźniej poczuł się onieśmielony otaczającym go bogactwem, bo podbiegł do swojej mamy i złapał ją za rękę. Milczał jak zakłęty, rozglądając się dookoła oczami wielkimi jak spodki, i tylko kurczowy uścisk jego małych palców świadczył o tym, jak bardzo jest poruszony.

Najpierw znaleźli się w sypialni. Pod dużym połaciowym oknem, którego przyciemniane szyby zamieniały ostry blask słońca w przyjemny półcień, stało łóżko w kształcie okrętu. Podłogę przykrywał miękki dywan, turkusowy jak wody Morza Egejskiego. Na ścianach namalowano roztańczone fale, a pod nimi – tajemnicze głębiny kryjące najróżniejsze gatunki morskich stworzeń. Były tu ławice kolorowych ryb, zabawne koniki morskie stojące na wygiętych ogonach i przyczajone w piasku skrzydlate płaszczki. Na falach skakały stada delfinów, foki nurkowały i pluskały się wesoło; był nawet ogromny wieloryb, który szczyrzył fiszbinowe zęby w sympatycznym uśmiechu i tryskał fontanną wody. Z sypialnią sąsiedował pokój dzienny, który był niewiele mniejszy niż cały ich domek w Ellsworth, i wyglądał jak prywatny sklep z zabawkami. Zgromadzono tutaj chyba wszystkie rodzaje gier i zabawek, jakie tylko istniały. Za wielkim oknem

rozcigał się widok na ogród i morze, a oszklone drzwi prowadziły na spory taras, gdzie ustawiono huśtawkę, piaskownicę i dziecięcy basenik ze zjeżdżalnią.

– Czeka cię tu mnóstwo zabawy, ale też praca. – Ari z satysfakcją rozejrzał się dookoła. – Codziennie rano będziesz miał lekcje języka greckiego z prywatnym nauczycielem. Dziś jeszcze zostanie tu zamontowany telewizor z ekranem LCD najnowszej generacji, żebyś mógł oglądać edukacyjne filmy...

– Panie Takis – Ava uśmiechnęła się, lecz ton jej głosu był poważny – jestem ogromnie wdzięczna za wszystko, co robi pan dla mojego syna, jednak...

– Ależ nie trzeba dziękować. – Starszy pan uśmiechał się także, ale wzrok miał chłodny. – Nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobił dla spadkobiercy rodu Takisów.

– Jeżeli mówimy o tej samej osobie – Ava nie dała się zbić z tropu – to pański spadkobierca jest także moim synem. Bardzo proszę, żeby nie planował pan jego zajęć bez konsultacji ze mną.

– Teodor musi nauczyć się greki – Ari zignorował jej uwagę. – I poznać swoją ojczyznę. To jest konieczne, jeśli ma sprawować się tak, jak przystało na Takisa.

Ava obiecała sobie, że zachowa spokój.

– Zgadzam się; nauka języka na pewno mu się przyda. Ale...

– Niestety, nie mam czasu gawędzić z panią dłużej, panno Monroe. – Ari skierował swój wózek ku wyjściu. – Jeżeli ma pani jakieś pytania, chętnie poświęcę na nie chwilę w późniejszym terminie. Proszę zwrócić się do Kostasa, on wpiszę panią w mój grafik.

Kiedy za starszym panem zamknęły się drzwi, Ava przestała się



kontrolować. Drżąc z bezsilnej złości, chwyciła jedną z kolorowych poduch, które ułożono na dywanie, i z rozmachem cisnęła nią o ścianę. Pocisk klapnął miękko na podłogę, a Teo wybuchnął śmiechem. Kwicząc z radości, złapał inną poduchę i, naśladując mamę, rzucił nią z całej siły. Ava nawet nie wiedziała, kiedy i ona zaczęła się śmiać. W następnej chwili oboje już chichotali jak szaleni, w przypiływie autentycznej głupawki, rzucając się poduszkami, aż wreszcie, bez tchu, padli na miękki dywan.

– Chcesz uczyć się greckiego? – spytała synka, kiedy oboje przestali się śmiać.

– O, tak! – W głosie malca pojawił się zapal. – Muszę przecież sprawować się jak przystało na Takisa!

Ava nie odpowiedziała. Leżąc na dywanie, wpatrywała się w okno, za którym białe obłoki sunęły majestatycznie po pogodnym wiosennym niebie. Postanowiła sobie, że dopóki będzie mieć cokolwiek do powiedzenia w kwestii wychowania własnego syna, dopilnuje, żeby nie zapomniał, że jest nie tylko Takisem, ale przede wszystkim sobą – chłopcem wychowanym w małym miasteczku, który uwielbiał zwierzęta, wyprawy do lasu w towarzystwie mamy i zabawy z kolegami z przedszkola.

Nie pozwoli, żeby mu to odebrano. Nikt nie zrobi z jej synka małego księcia zamkniętego w szklanej wieży luksusu.

Jannis nigdy jeszcze nie pracował tak ciężko. Takis Shipping było molochem, więc jeśli chciał wprowadzić konkretne zmiany w działaniu przedsiębiorstwa, musiał ruszyć jego wielką, bezwładną bryłę z posad. W praktyce oznaczało to niewyobrażalną liczbę spotkań z szefami poszczególnych branż, niekończące się negocjacje i, dodatkowo, ślęczenie nad dokumentami. Wychodził z domu o świcie, wracał późnymi wieczorami. Do pokoi zajmowanych przez Avę i Tea nawet nie zaglądał; co wieczór

obiecował sobie, że następnego dnia znajdzie czas dla tych dwojga. Zostawił ich praktycznie samym sobie, i wiedział, że to nie jest w porządku.

Tego dnia jak zwykle dotarł do domu po dziesiątej i poszedł prosto do swojego apartamentu. Gwałtownym gestem, który wyrażał całą, wynikającą ze zmęczenia, frustrację, pozbył się krawata i rzucił na łóżko marynarkę. Rozpinając guziki koszuli, sięgnął do małej lodówki i wyjął z niej przyjemnie chłodną butelkę piwa. Przed snem posiedzi jeszcze chwilę na tarasie i zrelaksuje się kilkoma łykami orzeźwiającego trunku.

Kiedy stanął w oszklonych drzwiach, zorientował się, że nie jest sam. Na tarasie ktoś był – drobna postać, siedząca ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, nieruchoma, zapatrzona w ciemny horyzont.

Ava. Dopiero gdy ją zobaczył, zrozumiał, jak nieznośnie za nią tęsknił. Ulotniła się gdzieś frustracja, zniknęło zmęczenie.

– Witaj. Napijesz się czegoś? – spytał, siadając obok niej na wciąż jeszcze ciepłych deskach tarasu. Po całym dniu spędzonym w klimatyzowanych eleganckich wnętrzach, taka chwila odprężenia była dokładnie tym, czego potrzebował.

Uśmiechnęła się do niego łagodnie, wyjęła butelkę z jego rąk i wypila łyk.

– Musimy porozmawiać – powiedziała ze spokojem.

– Tak?

– Nie wiem, jak wyobrażasz sobie nasze życie pod twoim dachem – zaczęła ostrożnie – ale zdążyłam się już zorientować, jak wyobraża je sobie twój ojciec. Oboje z Teem mamy tkwić w złotej klatce, otoczeni luksusem. Malec ma się uczyć postępować, jak na Takisa przystało, a ja mam... nie przeszkadzać.

Jannis pociągnął łyk piwa.

– Rozumiem, że to ostatnie zadanie cię przerasta – powiedział, mierząc ją rozbawionym spojrzeniem.

– Owszem – odparła z powagą. – Chcę, żeby Teo regularnie widywał inne dzieci. Zapiszę go do przedszkola w miasteczku. Cała armia prywatnych nauczycieli nie zrobi dla niego tyle, co kilka godzin zabawy w grupie każdego dnia.

– Czy naprawdę uważasz... – zmarszczył brwi Jannis.

– Naprawdę – wpadła mu w słowo. – Teo aż nazbyt szybko zrozumie, jak ogromne ma przywileje, wierz mi. Nie pozwolę, żeby przez to zapomniał, że na świecie żyją też inni ludzie.

– W porządku – skinął głową. – Jesteś dobrą matką i ufam twoim decyzjom. Oczywiście, będę musiał przydzielić chłopcu ochronę, ale zrobimy to tak dyskretnie, żeby miał tyle swobody co pozostałe dzieci.

– Dziękuję. – Ava podniosła się i podeszła do balustrady, a kiedy do niej dołączył, popatrzyła na niego z determinacją. – To nie wszystko. Od przyszłego tygodnia zaczynam pracę.

– Pracę? Gdzie? – zdumiał się.

– W tutejszej szkole. Odbyłam już wstępną rozmowę z dyrekcją. Będę prowadzić dodatkowe zajęcia z angielskiego dla dzieci.

– Ava, nikt od ciebie nie oczekuje... – zaczął, ale ona ujęła się pod boki.

– Mam w nosie, czego ktoś ode mnie oczekuje – powiedziała twardo. – Uwielbiam pracę z dziećmi i nie widzę powodu, dla którego miałabym z niej zrezygnować. Nikt nie zamknie mnie w czterech ścianach, ani Ari, ani ty...

Urwała, kiedy przykrył jej usta swoimi. Gniew w jednej chwili zamienił się w płomień pożądania.

Musiała go ugasić, więc wpiła się gwałtownie w jego wargi, a potem rozchyliła usta i przycisnęła się do niego, ponaglając go ruchem bioder, żeby

pogłębił pocałunek.

– Chodź – wychrypiał, zsuwając cienkie ramiączka sukienki z jej nagich ramion. – Jutro zrobisz, co będziesz chciała, ale dzisiaj zamknę cię... w mojej sypialni.

Poszła za nim, posłuszna pragnieniu, które tętniło niczym gorące źródło w głębi jej ciała. Ale na progu sypialni zatrzymała się.

– Nie.

– Nie?! – Nie wierzył własnym uszom. Kiedy zobaczył chłód w jej wzroku, poczuł się jak człowiek, któremu odcięto dopływ tlenu.

– Pragnę cię – powiedziała cicho. – Ale czegoś mi brakuje.

– Czego? – nie zrozumiał. Miała przecież wszystko. Zgadzał się na wszystko...

– Twojego zaufania.

– Dziwi cię to? – Teraz on poczuł, że ogarnia go złość. – Jak mam ci ufać po tym wszystkim, co zaszło? Myślałem, że oboje zgadzamy się, żeby nie wracać do przeszłości i nie podnosić kwestii zaufania.

– Zamierzasz ożenić się ze mną, choć wierzysz, że będąc z tobą, romansowałam również z twoim żonatym bratem? Będziesz potrafił zapomnieć o podejrzeniach takiego kalibru?

– Oczywiście, że tak – powiedział zimno. – Bo podpiszesz intercyzę, która będzie jednoznacznie określać, ile stracisz w przypadku zdrady małżeńskiej.

Ava powoli poprawiła sukienkę na ramionach. Nawet w wieczornym półmroku było widać, że pobladła.

– Czyli moją wierność zapewni ci intercyza. – Usta drżały jej lekko. – Jeśli więc nie chcesz wyjść na rogowca, lepiej nie bierz mnie do swojego łóżka, dopóki jej nie podpiszę. Zero seksu, zanim nie obwarujesz się

dokumentami, które sprawia, że będziesz mógł mi zaufać. To uczciwy układ, nie sądzisz?

Kiedy zniknęła za drzwiami, Jannis cisnął do połowy opróżnioną butelkę przez okno. Czuł się jak ostatni idiota. Ale było już za późno, żeby cofnąć to, co powiedział.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Proszę unieść ręce... nabrać powietrza... a teraz je wypuścić. – Polecenia wydawane były uprzejmym, ale stanowczym głosem, i Ava stosowała się do nich jak żołnierz na musztrze. Czuła się dość dziwnie, stojąc w samych majtkach na środku pokoju. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć krążących przy niej trzech kobiet, ale nadal czuła chłodny dotyk centymetra krawieckiego, ślizgającego się niczym wąż wokół jej biustu, talii i bioder.

– Cudowna figura! *Bellissima!* – Włoska mistrzyni krawiectwa, którą sprowadzono z za morza, żeby uszyła suknię panny młodej, aż klasnęła w ręce, podczas kiedy jej asystentka spisywała pomiary. – Ma pani ciało leśnej driady. Smukłe, silne, a tam, gdzie trzeba, bardzo kobiece.

– Miałam szczęście, że nie utylam po ciąży – Ava odprężyła się troszeczkę. – Ale zostały nieładne rozstępy...

– Nieładne? – Projektantka odzieży ujęła się pod boki. – *Mamma mia!* Po pierwsze, prawie ich nie widać. A po drugie, jesteś matką, *carissima*. Urodziłaś dziecko. Te rozstępy są jak belki na pagonach, to oznaka dystynkcji. Byłaś na polu bitwy i zwyciężyłaś.

Ava spojrzała w ciepłe, piwne oczy Włoszki i uśmiechnęła się od ucha do ucha. Czasem dobrze było znaleźć się w babskim towarzystwie.

– Widzę cię... – mistrzyni chwyciła blok rysunkowy i zaczęła szybko coś szkicować – w sukni z dopasowanym koronkowym gorsetem i dekoltem odsłaniającym ramiona. Do tego szeroki, suty dół, może z kilku warstw szyfonu? Jeśli zdecydujesz się na wysokie obcasy, mogłybyśmy unieść spódnicę na krynolinie i dodać tren. Włosy upniemy, doczepimy welon... Selma, zmierz jeszcze długość nogi, licząc od biodra, i przynieś próbki

materiałów. Zrobimy z naszej driady prawdziwą księżniczkę.

Księżniczkę? Avie zrobiło się trochę nieswojo. Sytuacja zdecydowanie wmykała się spod kontroli. Nie miała najmniejszej ochoty wyglądać jak księżniczka, ale jej zdanie chyba nikogo nie interesowało. Włoska artystka i jej dwie pomocnice zdawały się być w transie. Rozkładały na blacie kawałki białych tkanin i paplały jedna przez drugą. Ava zerknęła na próbki materiałów i jej niepokój wzrósł. Koronki były przepiękne, z cieniutkiego jedwabiu, wyszywane prawdziwymi perłami i kryształkami drobnymi jak śniegowe gwiazdki. Szyfony i tiule mieniły się, jakby emanowało z nich światło. Wszystko to wyglądało... bajkowo. I musiało być niewiarygodnie kosztowne.

Z trudem przełknęła ślinę. Jeśli pozwoli, żeby uszyto dla niej suknię wartą tyle co jej roczne zarobki w szkole, a potem wystroi się w nią, da sobie zrobić oszałamiającą koafiurę i makijaż godny gwiazdy filmowej... to gdy stanie na ślubnym kobiercu, nie będzie sobą. Będzie oszustką. Malowaną lalą, która usidliła bogacza po to, żeby od pierwszego dnia pławić się w luksusie.

Nie.

Jej życie z Jannisem nie mogło zacząć się od kłamstwa. A ponieważ on miał miliony, a ona nie, jedyną rzeczą, którą mogła ofiarować mu w dniu ślubu, była... prawda. O sobie i o dziecku, które urodziła. Z roztargnieniem przesunęła palcami po zawiłym ornamencie koronki i zamyśliła się. Dotąd nie chciała nawet myśleć o zrobieniu testu DNA, który dowiódłby, że Teo jest synem Jannisa. Zbyt ceniła swoją godność, a podejrzenie o niewierność bolało jak policzek. Ale za kilka dni ona i Jannis mieli zostać sobie poślubieni na dobre i na złe. Czy nie był to odpowiedni moment, żeby poświęcić dumę? Jeżeli miała przysiąc temu mężczyźnie miłość i uczciwość małżeńską, powinna zdobyć się na ten krok. Przeprowadzenie testu DNA nie mogło być trudne. Mieszkała przecież z Jannisem i Teem pod jednym dachem, bez

kłopotu pobierze konieczne próbki, wyśle do laboratorium. Jeżeli się pospieszy, w dniu ślubu będzie miała prezent dla męża – dowód, że jest on biologicznym ojcem jej dziecka. Prawdę poświadczoną przez autorytet nauki. Wszyscy na tym zyskają. Jannis zaufa jej, może nawet pożałuje swojego wcześniejszego uporu. A przede wszystkim jego więź z Teem jeszcze bardziej się wzmocni.

Podjęła decyzję, odetchnęła głęboko i podniosła głowę.

– Przepraszam bardzo – jej zdecydowany głos zdominował panujący w pokoju gwar – ale wolałabym nie iść do ślubu w stroju księżniczki.

– Nie...? – Trzy pary oczu popatrzyły na nią ze zdumieniem.

– Jestem pewna, że suknia byłaby piękna, ale wymarzyłam sobie coś w zupełnie innym stylu – uśmiechnęła się przepraszająco. – Poza tym na materiał takiej jakości zwyczajnie nie byłoby mnie stać.

– Tym proszę się nie martwić – uśmiechnęła się projektantka. – Za wszystko płaci pan Takis. Kiedy nas przyjął, wyraźnie zaznaczył, w jakiej sukni chce cię widzieć, *carissima*.

– Jak to? – zdumiała się Ava. – Jannis wybrał krój sukni?

– Nie pan Jannis, tylko pan Ari Takis. Wszystko z nami ustalił. Myślałam, że to twój pomysł, moja droga – stropiła się Włoszka.

– Przykro mi – Ava pokręciła głową – ale na własny ślub nie ubiorę się według wytycznych pana Takisa.

– Co my teraz zrobimy? – zafrasowała się tamta.

– Pan Ari wydał wyraźne dyspozycje. To on płaci za nasz pobyt. I za suknię.

– Ale, o ile wiem, to nie pan Ari wychodzi za mąż – wtrąciła Ava. – Nawet jeśli on panie zaprosił, finansami zajmuje się jego syn, Jannis. Gwarantuję, że ureguluje wszelkie zobowiązania. Natomiast za suknię



zapłacę sama. Przywiozłam z domu pewien materiał... i zrobiłam projekt. Nie znam się na krawiectwie i mam pojęcia, czy to się do czegokolwiek nada, ale gdyby zechciała pani rzucić okiem...

– W porządku. – Włoszka wydeła wargi, – Skoro i tak będziemy pracować od podstaw nad koncepcją kroju, możemy równie dobrze zobaczyć, co wymyśliłaś.

– Wspaniale. – Ava wciągnęła przez głowę swoją krótką bawełnianą sukienkę i pobiegła bosą do pokoju, który zajmowała od przyjazdu. Na dnie torby podróżnej, która pomieściła większość jej dobytku, leżał nieduży pakunek, pieczołowicie owinięty w szary papier. Prezent, który przed laty podarowała jej babcia.

Na pewno nie była to typowa tkanina używana do szycia ślubnych sukni. Delikatny, biały zamsz ozdobiono układającymi się w pasy, etnicznymi haftami przedstawiającymi stylizowane zwierzęta i rośliny. Kolory haftów dobrano tak, żeby całość sprawiała harmonijne wrażenie – od kremowych, wyróżniających się właściwie tylko fakturą, poprzez złote, aż do odcieni miedzi i nasyconych brązów. Dół materiału wykańczały miękkie, długie frędzle.

Ava przycisnęła pakunek do piersi, czując nagłe wzruszenie. Dostała go od babci na osiemnaste. urodziny. „Zaczęłam wyszywać ten materiał w dniu, w którym przyszedłeś na świat – powiedziała stara Indianka. – Daję ci go, żebyś zawsze pamiętała o swoich korzeniach. Jasne włosy i niebieskie oczy masz po przodkach dziadka, skandynawskich farmerach osiadłych w Nowej Anglii. Ale serce i duszę masz po mnie. Nie zapominaj, że jesteś w jednej ósmej Algonkinką”.

Na widok starego, pomiętego papieru włoszka krawcowa skrzywiła się nieznacznie.

– Stare koronki?:

– Nie. – Ava powoli rozwinęła opakowanie. Zamsz przetrwał próbę czasu bez szwanku. Biel była czysta, kolory haftu świeże, wibrujące życiem. Z twarzy Włoszki zniknął wyraz powątpiewania; wpatrzona w materiał, otworzyła usta w niemym zachwycie. Jej pomocnice wydały chóralne westchnienie.

– To ręczna robota – odezwała się wreszcie mistrzyni. – Prawdziwe dzieło sztuki. Czy na pewno warto ciąć tak cenny materiał na suknię?

– Dla mnie jest podwójnie cenny, bo to rodzinna pamiątka. Nie chcę, żeby dłużej leżał w szafie. Wiem, że w pani rękach jest bezpieczny.

– Mów mi Dora. – Włoszka popatrzyła uważnie na Avę. – Dobrze. Uszyję ci suknię z tego materiału. Nie mogę wyobrazić sobie niczego, co bardziej by do ciebie pasowało.

Okręciła się na pięcie i chwyciła blok rysunkowy. Oczy jej błyszczały.

– Pewnie chcesz, żeby suknia była do ziemi – zaczęła, mierząc wzrokiem sylwetkę młodej kobiety.

– Nie. Wolałabym długość do kolan. – Ava rozłożyła na blacie narysowany przez siebie mały szkic. Dół z dwóch schodzących się skosów, zakończony frędzlami. Na górze odwrotnie, pasy mogłyby rozchodzić się ukośnie od linii dekoltu. Bez rękawów.

– Minimalizm formy. – Dora pokiwała głową. – Słusznie. Tak skrojony materiał powinien ułożyć się idealnie na twojej figurze. Zbyt wyszukany fason zepsułby efekt.

– Co z włosami? – spytała Selma. – Kok? Loki?

– Warkocze – uśmiechnęła się Ava. – Po prostu dwa dobierane warkocze.

Wieczór kawalerski Jannisa Takisa rozmachem nie mógł ustępować

uczcie Baltazara. Nie dlatego, że przyszły pan młody cierpiał na manię wielkości, ale ponieważ było to wydarzenie medialne, nieobojętne dla wizerunku rodu Takisów. Fakt, że gospodarz przyjęcia był współwłaścicielem znanej na świecie sieci nocnych klubów, dodawał pikanterii całej sprawie i budził tym większe zainteresowanie dziennikarzy. Jannis nie byłby Takisem z krwi i kości, gdyby nie wykorzystał takiej okazji do rozbudowania biznesowych kontaktów. Zaproszenia otrzymali więc nie tylko bliscy przyjaciele i członkowie rodziny, ale także współpracownicy, główni kontrahenci i wszyscy; z którymi należało utrzymywać dobre relacje. Imprezę zorganizowano w porcie żaglowym, na sąsiadującej z Mykonos niewielkiej wysepce o nazwie Paros. Przed zachodem słońca goście; mogli wziąć udział w miniregatach albo w wyścigu ślizgaczami, spróbować swoich sił w zawodach pływackich albo spędzić kilka godzin na polu golfowym. Gdy zapadł zmrok, w luksusowych, wielkich namiotach ustawionych na nabrzeżu rozbłysły światła, a powietrze zaczęło wibrować dźwiękami energetycznej muzyki. Serwowano napoje i przekąski; żeby dogodzić każdemu podniebieniu, sprowadzono najlepsze alkohole z całego świata, od piwa aż po koniak. Tancerki zapewniały męskiemu audytorium miłe wrażenia wzrokowe, a ci z panów, którzy woleli spokojniej spędzić wieczór, rozsiadali się przy stolikach ustawionych pod gołym niebem.

Po kilku godzinach pełnienia towarzyskich obowiązków Jannis uznał wreszcie, że zasłużył na chwilę zabawy. Rozejrzał się za dwójką najbliższych przyjaciół. Dostrzegł ich dopiero po chwili i parsknął śmiechem. Guillermo z Tristanem, narażając na szwank swój status poważnych biznesmenów, siedzieli na deskach molo, machając nogami. Ubawiony tym widokiem, zeskoczył z nabrzeża i dołączył do nich. Przeczynał, że reszta wieczoru upłynie bardzo przyjemnie.

– Co ty tu masz? Wodę mineralną? – zmarszczył nos Tristan, patrząc na szklankę w ręku przyjaciela. – Oszalałeś? Woda jest niezwykle szkodliwa. Powoduje reumatyzm.

– Ślub jest jutro w południe. Muszę być w formie.

– Święte słowa. Musisz się zrelaksować. I rozgrzać. Słyszałem, że zwyciężyłeś w zawodach pływackich.

– Owszem, ale podejrzewam, że inni uczestnicy dali mi fory. Bali się, że w przeciwnym razie strzelę focha i wyrzucę ich z imprezy, zanim zdążą skorzystać z wyszynku.

– Akurat. Wiadomo nie od dziś, że pływasz jak tryton. Kto miałby z tobą wygrać? Na pewno nie gruby Wallenius ani ten staruszek Wilhelmsen! – parsknął Gui, wskazując właścicieli wielkiego skandynawskiego przedsiębiorstwa transportu morskiego, którzy siedzieli przy jednym ze stolików.

– Zobacz, co zwędziliśmy z baru. – Tristan wyjął zza pazuchy butelkę koniaku Remy Martin. – Czas, *mon ami*, na kielicha. I na poważną rozmowę.

– Ponieważ obydwaj mamy być świadkami na twoim ślubie, musimy się upewnić, że wiesz, co robisz – podchwycił Gui.

– Właśnie. Bo, jak mówi francuskie przysłowie, przed ślubem trzeba się długo zastanawiać... nawiać, nawiać! – Tristan uraczył przyjaciół starym dowcipem.

– Jesteś gotów na wielki dzień? – Gui bezceremonialnie zabrał Jannisowi szklankę i zastąpił wodę solidną porcją koniaku.

– Czy jestem gotów? Tak, o ile to w ogóle możliwe. – Przyszły pan młody pociągnął solidny łyk aromatycznego, złocistego trunku. – Nigdy nie myślałem, że się ożenię. Nie miałem takich planów...

– Nie jest jeszcze za późno, żeby zmienić zdanie. – Gui, zatwardziały

kawaler, spojrzał na przyjaciela z powagą.

– Głupstwa opowiadasz, Gui. – Tristan również spoważniał. – Oczywiście, że jest za późno. Pomyśl, jaki to byłby cios dla narzeczonej, nie mówiąc o tym, że staruszek Ari dostałby pewnie zawału.

– Lepiej nigdy się nie ożenić, niż musieć potem się rozwodzić – upierał się przy swoim Gui. – Przyznaj się, Tristan, nie miałeś nawet cienia wątpliwości, czy postępujesz słusznie, kiedy się żeniłeś?

W oczach Francuza, które zazwyczaj lśniły humorem, pojawił się ból.

– Nie – powiedział głucho i łyknął koniaku wprost z butelki. – Nie miałem żadnych wątpliwości. Wiedziałem, że Cécile jest kobietą mojego życia.

– Wybacz, stary – spieszył się Gui.

– Drobiazg. – Machnął ręką Tristan. – Możemy przecież gadać o wszystkim. Wiecie, co wam powiem? Cieszę się, że było mi dane przeżyć tych kilka lat razem z Cécile, zanim los mi ją odebrał. Jeśli Jannis miałby być choć w połowie tak szczęśliwy ze swoją Avą, jak ja byłem z Cécile, to szczerze polecam mu małżeństwo!

– Co ty na to, Takis? Jesteś zmotywowany?

Jannis pociągnął kolejny łyk koniaku i zapatrzył się na ciemniejące morze. Czy powinien żenić się z Avą Monroe? Co właściwie do niej czuł? Przed pięciu laty, kiedy zrozumiał, że nie może bez niej żyć i postanowił się oświadczyć, zakładał, że tak właśnie wygląda miłość. Teraz nie był równie śmiały, gdy szło o definiowanie własnych uczuć. Ava fascynowała go, to fakt. Podziwiał jej pogodny spokój, niezależność i niezłomny charakter. Jej uroda zachwycała go, a determinacja, żeby nie dzielić z nim łoża przed ślubem, doprowadzała go do szału. Miał jednak zbyt wiele dumy, żeby stosować jakikolwiek nacisk, więc czekał. Nie wątpił, że jego cierpliwość

zostanie nagrodzona. Wiedział, że jego przyszła żona jest czułą i namiętną kochanką. Była też wspaniałą matką. A Teo – wspaniałym chłopcem.

Odkąd zamieszkali na wyspie, Jannis poświęcał każdy weekend na zabawę z małym i sprawiało to im obu mnóstwo frajdy. Jeśli Teo bał się kiedyś wody, czasy te dawno odeszły w niepamięć. Zaczęli od zabaw w basenie. Potem kupił chłopcu piankowy kombinezon, maskę do nurkowania i zabrał go na morze. Malec był tak zafascynowany kolorowymi rybami, które pływały pod powierzchnią spokojnej, kryształowo czystej wody, że aż się rwał, żeby wskoczyć za burtę. Zrobili to razem, ostrożnie, z asekuracją. A potem zrobili to jeszcze raz, i jeszcze. Teo uwielbiał zwierzęta. Wpatrzony w migoczące ławice ryb, zachwycony widokiem stada delfinów podskakujących na falach, nawet nie wiedział, kiedy nauczył się pływać... jak przystało na Takisa.

Ava i jej synek – to były dwa najjaśniejsze punkty w jego życiu. Prezenty od losu, których się nie spodziewał. Tak, był zdecydowany na ślub. Ale...

– Jest jedna rzecz, która nie daje mi spokoju – wyrzucił z siebie.

– Mów – zażądał Gui.

– Zanim zaczniesz, przenieśmy się w jakieś wygodniejsze miejsce – zaproponował Tristan. – Nogi mi zdrętwiały.

– Francuski piesek z ciebie – syknął Gui, ale wszyscy trzej podnieśli się i podążyli do jednego z wolnych stolików.

– Ava wciąż twierdzi, że Teo jest moim synem – podjął Jannis, kiedy usiedli. – A przecież widziałem na własne oczy podpis mojego brata na dokumencie, który potwierdza jego ojcostwo. Stavros nie był naiwniakiem; nigdy nie podpisałby takiego dokumentu, gdyby nie było stuprocentowej pewności, że dziecko jest jego. I co ja mam o tym myśleć? – perorował,

nieświadom, że mówi coraz głośniej. – Moja narzeczona twierdzi jedno, fakty wskazują na co innego. Nie wiem, jaka jest prawda.

Jeden z mężczyzn siedzących przy sąsiednim stoliku gwałtownie pobladł. Drżącą ręką odstawił kieliszek na blat i powoli podniósł się z miejsca.

– A ja wiem.

Jannis popatrzył na niego, całkowicie zbity z tropu. Dopiero po chwili rozpoznał Aleksandrosa, dalekiego kuzyna, który przyjaźnił się ze Stavrosem.

– Powiem ci, jaka jest prawda. – Kuzyn, wyraźnie przejęty, zrobił krok w jego stronę. – Przypadkiem usłyszałem, o czym mówisz, i chyba dobrze się stało. Teodor na pewno nie jest synem Stavrosa, to absolutnie niemożliwe. Twój brat był bezpłodny.

– Co takiego?! – Jannis potrząsnął głową, czując, jak jego zdumienie zamienia się w gniew. Chciał powiedzieć Aleksandrosowi, że nie życzy sobie słuchać kiepskich żartów, ale tamten w ogóle nie wyglądał na rozbawionego. Wciąż był blady, a w oczach miał wyraz determinacji.

– Jak to: bezpłodny? Miał przecież dwie córki...

– Owszem, miał. Ale wkrótce po narodzinach Vinny zachorował. To była świnka, jedna z tych chorób, które lepiej jest przejść w dzieciństwie. Kiedy dopadnie cię w wieku dorosłym, zdarzają się paskudne powikłania. Stavros przeszedł zapalenie jąder i od tamtego czasu, jak to się mówi, strzelał ślepakami.

Jannis osunął się na oparcie krzesła. Aleksandros był lekarzem, nie ulegało wątpliwości, że wie, co mówi. On jednak nadal nie widział w tym żadnego sensu.

– Skoro był bezpłodny, to dlaczego podpisał ten przeklęty dokument?!

– Dla zachowania pozorów. – Kuzyn westchnął, przysunął sobie krzesło i usiadł. Tristan, nie pytając, nalał mu koniaku.

– Tylko ja wiedziałem, jak poważne są następstwa choroby twojego brata. – Aleksandros pociągnął łyk i z wdzięcznością spojrzał na Francuza.

– Stavros ukrywał to przed wszystkimi, nawet przed swoją żoną. Ponieważ byłem jego lekarzem, zwierzał mi się ze spraw, o których nikomu nie mówił. Małżeństwo z Nikki rozpadało się. Głównie przez jego ciągłe przygody... Żona tkwiła przy nim tylko z jednego powodu – miała nadzieję, że zajdzie w ciążę i urodzi syna. W ten sposób jej pozycja w rodzinie ugruntowałyby się. Co prawda, nikt nie kwestionował prawa dziewczynek do dziedzictwa, ale, jak powszechnie wiadomo, tylko syn daje gwarancję ciągłości nazwiska. Gdybyś ty pierwszy doczekał się syna, kto wie, czy Ari nie zmieniłby testamentu na twoją korzyść.

– Stavros wiedział, że jest bezpłodny, ale trzymał przy sobie Nikki obietnicą kolejnego dziecka? – Jannis poczuł w ustach gorzki smak. Chciał poznać prawdę, ale to, czego się dowiadywał, nie było łatwe do przełknięcia.

– Twojemu bratu zależało na pozorach. Wszyscy mieli myśleć, że jest dobrym mężem i ojcem. Tymczasem on, przykro to powiedzieć, zdradzał żonę na prawo i lewo. Tamtego lata, kiedy na Mykonos przyjechała Ava Monroe...

– ... zaciągnął ją do łóżka – dokończył Jannis przez zaciśnięte zęby.

– Nic podobnego. – Tamten pokręcił głową. – Stavros nigdy nie tknął Avy. Po pierwsze, ona nie chciała na niego nawet spojrzeć, a po drugie, miał wtedy inną kochankę. Naprawdę mocno go trafiło. Dama jego serca lubiła świecidełka, a on był, hm, oszczędny, więc zaczął wynosić z domu biżuterię żony i obdarowywać nią ową damę, żeby w ten sposób zasłużyć na jej względy. Aż pewnego dnia grunt zaczął się mu palić pod nogami. Nikki,



zmęczona bezowocnymi próbami zajścia w ciążę, nalegała, żeby mąż zrobił badania. W dodatku podejrzewała, że Stavros ma kogoś na boku, więc zaczęła go pilnować, a tego znieść nie mógł.

– Przyznał się więc do romansu z Avą i do tego, że jest ojcem jej dziecka. – Jannis oddychał z trudem. Ciało miał odrętwiałe, jakby szok ściskał mu krew w żyłach. – A potem ją wypędził. W ten sposób upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu...

– Tak. Nikki uwierzyła, że jej mąż rozstał się z kochanką. A w dodatku nabrała przekonania, że jest płodny...

– Trzy pieczenie. – Jannis chwycił butelkę i wypił solidny łyk koniaku prosto z gwinta, ale nie poczuł najmniejszej ulgi. Czuł się chory. – Oskarżył ją jeszcze... o kradzież biżuterii.

– Bardzo mi przykro, kuzynie. – Aleksandros popatrzył na niego bezradnie. – Twój brat miał wiele słabości. Ale nie był człowiekiem do końca złym. Wiem, że ta historia nie dawała mu spokoju, ale zabrnął tak daleko w kłamstwa, że nie był w stanie się z nich wyplątać. Największe wyrzuty sumienia miał z powodu listów.

– Jakich... listów...?

– Ava pisała do ciebie. O tym, że jest w ciąży, a potem o narodzinach dziecka. Ale Stavros nie mógł pozwolić, żebyś przeczytał te listy. Przychodziły na adres rezydencji, więc nie miał żadnych problemów z tym, żeby je przechwycić. I ukryć.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wszystkim? Jak mogłeś milczeć tyle lat? – Jannis zerwał się na równe nogi, ale zaraz usiadł z powrotem. Musiał się opanować. Robienie sceny na oczach dwustu zaproszonych gości nie było żadnym rozwiązaniem.

– Obowiązywała mnie tajemnica lekarska. – Kuzyn rozłożył ręce. – Nie

mogłem... a potem, kiedy dowiedziałem się, że przywiozłeś Avę ze Stanów i planujecie ślub, myślałem, że wszystko jakimś cudem się wyjaśniło. Dopiero przed chwilą dotarło do mnie, że przeszłość wciąż was prześladowuje.

– Rozumiem – powiedział Jannis głucho. – Dziękuję, że zdecydowałaś się powiedzieć mi prawdę. Potrzebowałem tego.

Aleksandros pochylił głowę. Wyglądał na wyczerpanego ciężarem zbyt długo skrywanej tajemnicy. Gui i Tristan popatrywali na obu Greków w milczeniu. Z rozmowy nic nie zrozumieli, ale emocje malujące się na twarzach kuzynów były aż nadto wymowne.

– Twoje wątpliwości się wyjaśniły, prawda, przyjacielu? – spytał cicho Gui.

Jannis milczał. Patrzył prosto przed siebie, a spojrzenie miał błędne.

– Powinienem był uwierzyć, że Ava mówi prawdę – wydusił, ledwo poruszając zdrętwiałymi wargami. – Powinienem był jej zaufać.

– Zatem... mamy happy end? – chciał wiedzieć Tristan.

– Chyba tak, choć wygląda na to, że przede wszystkim mamy potężny szok. – Gui popatrzył na Jannisa z troską.

– Przepraszam was na chwilę. – Jannis wstał i ruszył przed siebie. Portowe nabrzeże zamieniło się w krętą ścieżkę ponad kamienistą plażą, a on szedł i szedł, aż odgłosy przyjęcia ucichły w oddali. Ava od początku mówiła prawdę. Gdyby tamtego lata nie wypłynął w rejs... albo gdyby wrócił wcześniej, wszystko potoczyłoby się inaczej. Pobraliby się. On nie straciłby pierwszych lat życia swojego syna, a ona nie zaznałaby bólu odrzucenia i samotności. Popatrzył w morze, gdzie na horyzoncie lśniły światła Mykonos. Gdzieś tam spał jego synek, a narzeczona szykowała się do ślubu.

Ileż w tej kobiecie musiało być siły, pomyślał z podziwem. Została sama na świecie, a mimo to urodziła dziecko i potrafiła stworzyć mu dom.

Zarzucił jej kłamstwo, otwarcie oskarżył ją o to, że grała na dwa fronty, że zdradziła go i oszukała, a mimo to nie odrzuciła go. Spokojnie czekała, aż zrozumie prawdę. Nie chciał uwierzyć, że Teo jest jego dzieckiem, a ona nie chowała urazy, lecz dała mu szansę, żeby mógł być ojcem. Nie nastawiała chłopca przeciwko niemu, choć miała prawo czuć do niego ogromny żal.

Ava...

Chciał rzucić się w pław przez morze, paść przed nią na kolana i błagać o przebaczenie. Ale ona może już kładła się spać, a on uziemiony był tutaj. Sam przecież zaplanował, że ślub odbędzie się w starej cerkwi na skalistym cyplu Mykonos. Orszak panny młodej miał czekać na brzegu, wyglądając pana młodego z towarzyszami, który nadpłynie z Paros flotyllą żaglowych jachtów.

Wszystko było związane na ostatni guzik, zmiana planów nie wchodziła w grę. Zresztą, może to i lepiej? Spojrzy w oczy Avie, kiedy staną na ślubnym kobiercu. Przysięgnie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, a w duszy obieca, że wynagrodzi jej całe zło, jakiego doznała od jego rodziny i od niego samego. A potem będzie miał resztę życia, żeby się z tej obietnicy wywiązać.

Ava stała na tarasie rezydencji Takisów z kubkiem kawy w dłoniach i zwracała twarz ku porannemu słońcu. Na Cykladach wiosna przechodziła już w lato, a dzień jej ślubu zapowiadał się wyjątkowo pogodnie.

Czy mogła mieć nadzieję, że jej życie u boku Jannisa okaże się tak piękne i słoneczne jak ten dzień? Uśmiechnęła się do siebie. Na pogodę nie miała wpływu, ale na własne życie – owszem. Wychodziła za mąż za mężczyznę, którego pokochała od pierwszego wejrzenia. Nie wszystko między nimi ułożyło się dobrze, ale... byli na właściwej drodze. Czuła to z taką samą instynktowną pewnością, z jaką potrafiła odnaleźć szlak w każdych górach.

Czy jej małżeństwo będzie szczęśliwe? Nie było sensu zadawać sobie takiego pytania, bo to nie mogło być przedmiotem spekulacji. To było kwestią wyboru. Tak długo będzie szukać ścieżki prowadzącej do szczęścia, aż ją znajdzie. A potem, każdego dnia będzie odnajdywać ją na nowo.

– Ava? Tissaia mówi, że już czas, żebyśmy zrobiły się na bóstwo. – W drzwiach tarasu pojawiła się uśmiechnięta, podekscytowana Laurette Jones. Przyjaciółka przyjechała przed dwoma dniami z Ellsworth, przejęta rolą świadkowej i zachwycona perspektywą spędzenia tygodnia na Cykladach. Chętnie zgodziła się przejąć opiekę nad Teem, podczas gdy państwo młodzi będą w krótkiej podróży poślubnej.

– Już idę. – Ava spojrzała jeszcze raz w stronę horyzontu, gdzie z turkusowego morza wynurzała się wyspa Paros. Czy Jannis myśli w tej chwili o swojej narzeczonej? Czy podejmuje postanowienia dotyczące ich przyszłości, tak jak robi to ona?

– Co pani sobie życzy? – Grecki stylistą fryzur, niziutki, wąsaty człowieczek, nienagannie elegancki w swoim czarnym ubraniu, wprawnymi ruchami rozczesywał długie włosy panny młodej, wilgotne po myciu.

– Warkocze – powiedziała Ava, patrząc na swoje odbicie w lustrze. – Dwa warkocze.

– Zwykle warkocze?! – Fryzjer aż podskoczył z oburzenia. – O nie, kochana pani. Dobrze wiem, jaki efekt chce pani uzyskać. Ponadczasowa klasyka, etniczna nuta. Spleciemy włosy, tak. Ale ułożymy je w koronę. Skrzyżujemy sploty nad czołem, a z tyłu rozpuścimy luźno. Dodałbym też kilka ozdób. Proponuję kwiaty i białe pióra...

– Pióra?! – parsknęła Ava.

– Tak! – Augustina, szesnastoletnia kuzynka Guillerma, zaproszona, by towarzyszyć pannie młodej, aż klasnęła w ręce. – Zgódź się!

– Będę wyglądać śmiesznie. Jannis pomyśli, że robię sobie żarty.

– Będiesz wyglądać bosko. Jak indiańska wojowniczką. – Hiszpanka zmrużyła oczy i z gracją przekrzywiła głowę. – A o reakcję męża się nie martw, na pewno będzie zachwycony. Jannis świata poza tobą nie widzi.

– Tak? – Ava spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– Skąd wiesz?

– My, Hiszpanie, wiemy takie rzeczy. – Zrobiła tajemniczą minę, ale po chwili wybuchnęła śmiechem.

– Wiem, bo Guillermo mi powiedział! A kto jak kto, ale on jest na pewno dobrze poinformowany.

Ava poczuła, że robi jej się lekko na sercu. I bardzo, bardzo wesoło.

– Mistrzu, proszę się nie krępować. – Rozsiadła się wygodniej w fotelu i przymknęła oczy. – Oddaję się w pańskie ręce.

Nie wiedziała, ile czasu trwało układanie włosów, splatanie, pasmo po paśmie, misternej korony, a potem ozdabianie fryzury lekkimi, białymi piórami i drobnymi kwiatami o płatkach złożonych w smukłe, egzotyczne kielichy.

– *Voilà!* – Stylista zakończył swoje dzieło i cofnął się o krok, rozkładając ręce w teatralnym geście. Ava uniosła powieki i aż westchnęła z zachwyty. Z lustra spoglądała na nią... ona sama, piękniejsza i szczęśliwsza niż w najbardziej szalonych marzeniach. Tak. To było uczesanie odpowiednie na dzień jej ślubu. Teraz była gotowa na spotkanie pana młodego.

Kiedy mistrz fryzjerski wraz z asystentami zajął się przejętą Laurette, rozchichotaną Augustiną i cichą, skromniutką Sheri Donnelly, którą zaprosił Tristan, Ava znów wymknęła się na taras. Zdawała sobie sprawę z tego, że musi wyglądać zabawnie, w bawełnianych spodenkach i luźnej bluzie, z uczesaniem godnym córki indiańskiego wodza. Ale chciała jeszcze przez

chwile być sama, zanim ubierze się w ślubną suknię i zanurzy w świątecznym rozgardiaszu.

– Piękna pogoda, nieprawdaż? Wymarzona na dzień ślubu. – Ari wykręcił wózkim inwalidzkim, odwracając się od balustrady. – Zdradzę ci pewien sekret, moja droga – kontynuował, sunąc ku niej z cichym szumem elektrycznego napędu. – Odkąd Jannis pojechał do Stanów po mojego wnuka, miałem nadzieję, że cała sprawa tak właśnie się skończy.

– Chciałeś nas zeswatać... tato? – powiedziała ostrożnie, jakby próbowała smaku nowej zażyłości z przyszłym teściem. – Czy Stavrosa i Nikki też ze – swatałeś?

Twarz starszego pana skurczyła się w grymasie bólu. Wyglądał teraz dokładnie na osiemdziesiąt pięć lat, które niedawno skończył.

– Niestety, tak. I nie jestem z tego dumny. – Szczerść w jego głosie zdumiała Avę. – Tego, co działo się w ich małżeństwie, nigdy nie byłem w stanie zrozumieć.

– Ja też nie – powiedziała cicho, zapatrzona w daleki horyzont.

– Zrobili ci krzywdę. – Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem swoich czarnych oczu. – Padłaś ofiarą ich gry, tylko dlatego, że znalazłaś się w niewłaściwym czasie i niewłaściwym miejscu.

– Wiedziałeś o tym?! – zmarszczyła brwi.

– Z początku nie. Ale im dłużej wczytywałem się w dokument, który podpisał mój pierworodny syn, tym bardziej wszystko stawało się jasne. Stavros... nie potrafił kryć się ze swoimi sprawkami tak dobrze, jak by chciał.

– Jannis nadal wierzy, że ten dokument potwierdza szczerą prawdę – westchnęła Ava. – Byłam przekonana, że ty też tak myślisz. Zwłaszcza że dotąd... traktowałeś mnie jak intruza.

– Nie znałem cię. – Senior rodu uśmiechnął się lekko. – Skąd miałem

wiedzieć, że i ty nie prowadzisz gry? Ale ostatnie tygodnie przekonały mnie, że jesteś inna. Przypominasz mi moją żonę.

Ava osłupiała.

– Słucham...?

– Jesteś uparta, dokładnie tak jak moja Leika. Kiedy coś sobie postanowisz, to nie ma na ciebie mocnych. Wszystko chcesz robić po swojemu, ale masz wielkie serce. I potrafisz radzić sobie z mężczyznami z rodu Takisów.

– Chyba nie potrafię. – Ava zamrugwała, czując, że pod powiekami wzbierają jej łzy. – Jannis nadal mi nie ufa. Nie wiem, czy kiedykolwiek...

– No, no, tylko się nie poddawaj. – Ari poklepał ją po ramieniu trochę sztywnym gestem. – Bo to do ciebie niepodobne... córeczko.

Słowa starszego pana wciąż dźwięczały jej w uszach, kiedy stała przed lustrem i ubierała się w swoją oryginalną ślubną sukienkę. Z makijażu postanowiła prawie zupełnie zrezygnować; słońce zdążyło już zabarwić złociście jej cerę, wystarczyło tylko musnąć usta pomadką w ciepłym odcieniu i pociągnąć tuszem rzęsy, żeby uzyskać naturalny, miły dla oka efekt.

– Panno Monroe? – Tissaia, jak zwykle ubrana w ciemną sukienkę i wykrochmalony fartuszek, stanęła w drzwiach garderoby.

– Proszę, mów mi na „ty” – powiedziała Ava bez większej nadziei, że gospodyni usłucha. Proponowała jej to już dziesiątki razy, ale siwowłosa Greczynka była zbyt przywiązana do konwenansów.

– Pan Jannis zostawił mi to wczoraj, zanim popłynął na Paros. Polecił, żebym przekazała pani ten upominek przed samą ceremonią.

Niewielkie pudełko z cedrowego drewna wydzielало przyjemny, żywiczny zapach. Ava przez chwilę gładziła je palcami, a potem otworzyła

ozdobne, metalowe zamknięcie. Zawartość przykryta była błękitną kartką.

„Takisowie są ludźmi morza.

Dla mojej panny młodej, żeby zawsze wiedziała, że należy do rodzin" – dedykacja wykonana była ostrym, lekko rozwichrzonym pismem Jannisa. Pod spodem, na atlasowej poduszce leżał naszyjnik. Ava zacisnęła palce na chłodnym metalu, uniosła klejnot ku światłu i westchnęła z zachwytu. Gdyby narzeczony podarował jej diamenty, uznałaby to za banalne. Ktoś, kto posiadał wielomilionowy majątek, mógł kupować brylantowe kolie, tak jak inni kupowali lody na patyku. Ale ten naszyjnik był jedyny w swoim rodzaju. Jasne złoto, w odcieniu piasku na morskim dnie, tworzyło misterną sieć o nieregularnych okach, w które schwymano kamienie – błękitne, przejrzyste akwamaryny i ciemniejsze od nich labradoryty, mieniające się zamglonym szafirem, fioletem i niebieskawą zielenią.

Niewiele myśląc, włożyła naszyjnik. Pasował idealnie do prostego dekoltu sukienki i podkreślał kolor jej oczu, które zdawały się świecić swoim własnym, błękitnym blaskiem. O, tak. Teraz była już zupełnie gotowa. Mogła iść do ślubu.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ava Monroe i Jannis Takis zawarli związek małżeński w zabytkowej, nadmorskiej cerkwi pod wezwaniem Świętego Mikołaja. Ceremonia była piękna; śpiewał prawosławny chór, panna młoda z trudem powstrzymywała łzy wzruszenia, a pan młody nie mógł od niej oderwać wzroku pełnego miłości i oddania. Do ołtarza, a dokładniej mówiąc – przed złocisty ikonostas pannę młodą zaprowadził pięcioletni syn, Teodor, niezwykle przejęty swoją rolą. Na czele orszaku weselników maszerował o własnych siłach ojciec pana młodego, co wzbudziło gorący aplauz, bo sędziwy Ari Takis od kilku miesięcy nie poruszał się inaczej jak tylko na wózku inwalidzkim. Kiedy prawosławny duchowny ogłosił Jannisa i Avę mężem i żoną, młody małżonek pocałował swoją wybrankę z ognistą namiętnością, którą nagrodzono burzą oklasków, nie bacząc na powagę miejsca. Po ceremonii zaślubin przyszedł czas na zdjęcia, romantyczne, rodzinne i grupowe, a niedługo potem rozpoczęła się zabawa we wspinających ogrodach rezydencji Takisów. Kiedy młodzi tańczyli pierwszy taniec, zebrani zgodnie twierdzili, że nigdy jeszcze nie widzieli piękniejszej pary.

O północy nowożeńcy podzielili tort, a zaraz później zniknęli. Goście bawili się tak szampańsko, że długo nie zauważyli, że nie ma już wśród nich młodej pary. A kiedy stało się to powszechnie wiadome, wszyscy ochoczo wznieśli toast, życząc nieobecnym pamiętnej nocy poślubnej i długiego, szczęśliwego życia.

– Dokąd idziemy? – Ava, w delikatnych sandałkach na wysokim obcasie, z trudem nadążała za mężem, który mocno trzymał jej rękę w swojej dłoni.

– Ciii. Uciekamy. Nie mów tak głośno, bo nas dogonią i złapią.

– Uciekamy? Z własnego wesela? – zdumiała się, ale przyspieszyła kroku, ściskając w dłoni torebkę, w której miała kilka najpotrzebniejszych drobiazgów.

– Tak. Najwyższa pora zacząć nasze prywatne wesele – powiedział z żarem. – Avo, ja umieram z tęsknoty za tobą. Pragnę cię tak bardzo, że nie wiem, jakim cudem udało mi się dotrzeć aż do tej chwili. Jeszcze minuta i oszaleję.

– Ja też cię pragnę – wyznała, i w tej samej chwili zorientowała się, dokąd idą. Nagłe wzruszenie chwyciło ją za gardło. Wąska ścieżka wiła się pośród nadbrzeżnych skał niby jasna wstęga. Przed nimi, w niewielkiej zatoce morze szeptało cicho, zapraszająco. Na falach łagodnie kołysał się biały jacht.

– Pozwól, ukochana. – Spojrzał jej w oczy z powagą, a potem uniósł ją w ramionach i lekko wskoczył na pokład.

– Tutaj...?

Rozejrzała się dookoła. Niebo nad nimi pełne było gwiazd. Jest dokładnie tak, jak przed pięcioma laty, pomyślała. Dokładnie tak samo, a jednak zupełnie inaczej. Teraz byli małżeństwem; zostali sobie poślubieni wobec Boga i ludzi. Na ich palcach jasnym złotem lśniły obrączki, a przed nimi, niczym otwarte morze, rozpościerało się życie. Ich wspólne życie.

– Tak – powiedział, prowadząc ją pod pokład, gdzie czekało łóżko przykryte satynową pościelą. Wokół ustawiono świece w szklanych lampionach i bukiety białych kwiatów. – Wiem, że pamiętasz, jak bardzo byliśmy tutaj szczęśliwi. Powiedz mi, że całe zło, które cię potem spotkało, nie zatarło tych wspomnień.

– O niczym nie zapomniałam – zmrużyła oczy. Jannis stał przed nią, uroczysty, przejęty, może nawet trochę onieśmielony. Światło świec

wydobywało z półmroku piękne, męskie rysy jego twarzy, złociło zmysłowe usta. Tęsknota za jego bliskością przeszła ją gorącym dreszczem. Wspięła się na palce i pocałowała go lekko, niespiesznie, a w pieszczocie jej warg była prośba. A może żądanie?

Spełnił je, pogłębiając pocałunek, ujmując jej twarz w dłonie. Jego palce drżały lekko, jakby trzymał w nich skarb, którego wartość przerastała możliwości ludzkiego pojmowania.

– Tutaj, przed pięcioma laty, zrozumiałem, jak bardzo cię kocham – powiedział nagle. – Tutaj postanowiłem, że poproszę cię o rękę. Wypłynąłem na morze, żeby to przemyśleć, przygotować się na ten krok. A potem...

Urwał. Sięgnął do jej włosów, wyciągnął szpilki przytrzymujące fryzurę.

– Potem wszystko się skomplikowało – szepnęła odchyliła głowę do tyłu, pozwalając, żeby rozplótł jej warkocze.

– Tak. Wróciłem, żeby wyznać ci miłość – podjął, a ona uniosła dłonie i zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, szybko, niecierpliwie.

– ... i dowiedziałaś się, że niejaka Ava Monroe jest oszustką, która wymyśliła sobie życiorys, bo nie chciała się przyznać, że jej rodzice są dwojgiem bezdomnych pijaczków – wyrzuciła z siebie i gwałtownym ruchem zdarła koszulę z jego ramion.

– A ty zniknęłaś. Nie miałem pojęcia, że jesteś w ciąży. Nikt nie chciał mi powiedzieć, co się z tobą stało. Nikki zasugerowała, że kradłaś i uwodziłaś mojego brata – mówił gorączkowo, jednocześnie mocując się z zapięciem na jej plecach.

– Stavros nigdy mnie nie dotknął. – Uniosła ramiona, a on jednym ruchem uwolnił ją z sukienki. – Ale wykorzystał mnie w inny sposób. Byłam samotna bezradna, więc podpisałam...

– Kiedy zobaczyłem ten przeklęty dokument – sięgnął do klamerki jej biustonosza – byłem przekonany, że urodziłaś dziecko mojego brata.

– Wiem. – Nie drgnęła nawet, gdy obnażył jej piersi. Stała naprzeciw niego wyprostowana, dumna, ubrana tylko w naszyjnik i koronkowe majteczki. – Ale to nieprawda.

– Posłuchaj...

– Nie. – Położyła mu palec na ustach. – Nic nie mów, zanim nie obejrzysz prezentu, który chcę ci dać z okazji naszego ślubu.

Sięgnęła do torebki i podała mu białą, podłużną kopertę.

– Co to takiego? – Olśniony jej nagością, nie mógł skupić wzroku na kawałku papieru, który trzymał w palcach. Litery tańczyły mu przed oczami.

– Przeczytaj – ponagliła go.

Skoncentrował się. Miał przed sobą wyniki testu DNA porównujące materiał genetyczny dwóch osób – swój własny i chłopca, który był jego rodzonym synem.

– Teo począł się tutaj, na tym jachcie. – Ava spokojnie patrzyła w oczy Jannisa, ani trochę niespeszona faktem, że stoi przed nim prawie naga. – Chcę ci podarować pewność, że to jest twoje dziecko. W moim życiu nigdy nie było innego mężczyzny. Tylko ty.

Jej lojalność poruszyła go tak bardzo, że aż zadrżał.

– Powinienem był od razu ci zaufać – powiedział z bólem. Miał wrażenie, że wciąż nieotwarta koperta parzy go w palce. – Nie będę tego czytać. Nie muszę. Wiem, że nigdy mnie nie zdradziłaś. Mam nadzieję, że kiedyś wybaczysz mi moje niedowiarstwo.

Ava patrzyła w milczeniu, jak Jannis drze na drobne kawałki kopertę wraz z zawartością, a strzępki papieru wyrzuca za burtę. To samo morze, które kołysało ich, kiedy przed laty powołali do istnienia ciemnookiego

chłopca, teraz pochłoneło białe skrawki, a kiedy zniknęły, runęła ostatnia, dzieląca ich bariera.

– Zatem ufasz mi? – spytała bez tchu

Odpowiedział, zamykając ją w ramionach i osuwając się przed nią na kolana. Wyznał swoją wiarę w nią i swój zachwyty, całując jej brzuch i zsuwając majtki w dół jej smukłych ud. Zapewnił ją o swojej miłości, pieszcząc ją całą.

Nie potrzebowała więcej zapewnień. Zanurzyła palce w jego włosach i pociągnęła go na łóżko. Po chwili oboje byli nadzy.

– Chodź do mnie – jęknęła, rozsuwając uda, spragniona, gotowa przyjąć wszystko, co mógł jej dać.

Pochylił się nad nią, nabrzmiały namiętnością, naprężony jak żagiel, gdy uderzy w niego dziki i potężny oceaniczny wiatr. I zatrzymał się.

– Chciałabyś mieć jeszcze jedno dziecko? – wymruczał.

– O, tak. – Jej ciało pulsowało pożądaniem. Wbiła paznokcie w jego ramiona, uniosła biodra zmysłowym, nagłym ruchem. – Chcę twojej miłości – wyszeptała. – I wszystkiego, co ta miłość przyniesie.

Nie czekał dłużej.

Wdarł się w nią niczym pływak, który rzuca się w fale. Objęła go i ukołysała, a on zanurzał się w niej coraz głębiej, coraz śmieiej. Spletli się w jedno, w odwiecznej harmonii, jak żagiel i wiatr, jak morze i niebo. Patrzyli sobie w oczy i rozmawiali bez słów, tak długo, aż wypowiedzieli całą tęsknotę i całą miłość. Ich szczerłość przywołała rozkosz, potężną jak morska nawałnica. Bezsilni wobec tej potęgi, miotani przez sztorm, trwali w sercu żywiołu, a wokół nich rzeczywistość rozsypywała się w pył.

A gdy w końcu nadeszło ukojenie i fale sztormu wyrzuciły ich na brzeg niby parę rozbitków, pojęli, że stoją na progu nowego świata. Dotarli do

miejsca, gdzie ich miłość będzie mogła kwitnąć bez przeszkód, aż po ostatni dzień ich życia.

TTLR